

MAGAZYN

razem
z dodatkami



Prof. Nowak: Manifest PKWN oznaczał podporządkowanie Polski Moskwie

„Ich Lubuska”. Kulisy politycznego ataku na niezależność dziennikarzy Polska Press

PLUSTELEMAGAZYN z programem TV



Piątek
22.07.2022

Nr 169 (4717)
Nakład: 18.120 egz.

www.gp24.pl

Cena 4,60 zł (w tym 8% VAT)

Samorząd
Negocjacje między
Słupskiem a gminą
w sprawie zmiany
granic zerwane **str. 4**

Pomorze
Ponad 40 tysięcy
złotych otrzymały
OSP z powiatu
słupskiego **str. 6**

Zdrowie Szósta fala
koronawirusa.
Rośnie liczba zakażeń
na COVID-19 **Str. 8**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



SŁUPSK 317 UCZNIÓW NIE DOSTAŁO SIĘ DO WYBRANEJ KLASY

Listy wywieszone



IHH&

Edukacja Wczoraj szkoły ponadpodstawowe ogłosiły listy przyjętych uczniów. Emocji nie brakowało. Niestety, 317 osób nie dostało się do żadnej z wybranych przez siebie klas w szkołach w Słupsku **STRONA 3**

Dziś w „Głosie”



Nikola - NAS(z)A chluba.
Wie, jak wieje słoneczny wiatr
Szczecinianka, miłośniczka zwierząt, utalentowany fizyk, chciała zostać weterynarzem,
więc teraz liczy atony wokół Słońca i została jedną z Polek XXI wieku **«r. 14**

REKLAMA

0010560961



**WYGRYWAMY
ZACZYNA SIĘ
OD**

Sięgnij akcji na

giamywywa.pl



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

- Różnica wieku
w związkach - kiedy nasdziwi

PONIEDZIAŁEK

■ Za nami druga kolejka
ekstraklasy

WTOREK

- Dofinansowanie
na ocieplenie domu

ŚRODA

- Jak co tydzień dodatek
tematyczny Strona Zdrowia

CZWARTEK

- Szwadrony śmierci ekipy
generała Jaruzelskiego

PIĄTEK

● Czesław Lang mówi
o swoim życiu i kolarstwie

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel 94 3401114, mail: prenumerata.gdp@polskapress.pl, prenumerata.gp24.pl

Baltic Pipe już łączy Polskę i Danię

Bogna Skarul
Energetyka

Wykonane zostały „złote spoiny” łączące gazociąg zdunską siecią przesyłową w Faxe i z polskim systemem przesyłowym w Pogorzeli.

Spoiny gwarantowane, tzw. złote, zostały wykonane na obu końcach gazociągu podmorskiego na przeciwnych stronach Morza Bałtyckiego. Spowodowały fizyczne połączenie gazociągu z krajową siecią przesyłową Polski i infrastrukturą przesyłową Królestwa Danii, zapewniając możliwość transportowania gazu między tymi krajami.

- Baltic Pipe jest teraz pod względem technicznym elementem krajowego systemu przesyłowego - mówi Tomasz Stępień, prezes Gaz-Systemu. -

Zintegrowaliśmy sieci gazowe Polski i Danii, tworzącowy korytarz dostaw gazu ziemnego do regionu środkowo-wschodniej Europy. Przed nami prace rozruchowe i nagazowanie, a potem uruchomienie przesyłu w zakładanym terminie - 1 października bieżącego roku.

Połączenie gazociągu podmorskiego z lądowymi w obu krajach wymagało przygotowań, m.in. czyszczenia gazociągu podmorskiego, wodnej próby ciśnieniowej, osuszenia go.

Po stronie duńskiej operację połączenia wykonał Energinet. Tamtejsi inżynierowie musieli wspawać ok. 120-metrowy odcinek łączący gazociąg lądowy z gazociągiem podmorskim. Po polskiej stronie Gaz-System też wspawał rurę, ale krótszą, 90-metrową.

- Rozpoczną się działania związane z przywróceniem

do stanu pierwotnego terenów budowy i z pracami rozruchowymi całego systemu gazociągu Baltic Pipe - zapowiada Gaz-System i dodaje, że wszystkie prace idą zgodnie z planem.

Baltic Pipe to jedna z największych inwestycji infrastrukturalnych w Polsce. Komisja Europejska przyznała jej status projektu wspólnego zainteresowania, a budowa ma finansowe wsparcie Unii Europejskiej. To jeden z filarów, na których Polska chce oprzeć swoje bezpieczeństwo energetyczne, by całkowicie nie zależeć się od gazy rosyjskiego. System gazociągów łączy Polskę z Norwegią i pozwoli to wykorzystać złoża gazu w Norwegii, do których niektóre koncesje ma Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo.

©O

Miasto rozbrzmiało syrenami. Policyjny festyn przyciągnął słupszczan

Wojciech Lesner
Słupsk

Wczoraj przed słupską Komendą Miejską Policji zorganizowano festyn z okazji zbliżającego się Święta Policji.

Plac przed słupską komendą już od godzin porannych pełen był rozbieganych dzieci i ich opiekunów. Nic w tym dziwnego - przygotowane stoiska przyciągały ciekawskie spojrzenia najmłodszych nie bez powodu.

- Chcemy przede wszystkim zaprosić do nas mieszkańców miasta, osoby wypoczywające w regionie, aby mogli zobaczyć, jak wygląda praca policjanta, mogli zapoznać się z naszym wyposażeniem, mogli z nami spędzić fajnie czas z okazji naszego święta - opisywał ideę imprezy mł. asp. Michał Sobiesiak podczas naszej wizyty na festynie.

Jak zawsze największym zainteresowaniem cieszył się pokaz policyjnych pojazdów - syreny towarzyszyły odwiedzającym niemal przez cały czas trwania imprezy. Kolejki ustawiły się również do symulatora zderzeń. Na stoisku szkoły policji dostępne były popularne narko- i alkoholowe.



Wczoraj (w godz. 9-12) przed słupską Komendą Miejską Policji zorganizowano festyn

Po ich założeniu, na otoczenie można było spojrzeć z perspektywy osoby pod wpływem alkoholu (nawet 2,5 promila) i narkotyków. Oprócz tego?

- Przygotowaliśmy dla dzieci konkursy, w których mogą wygrywać fajne nagrody, mamy rozstawione stanowisko, gdzie mogą zobaczyć, jak policjanci pobierają odciski palców, mogą poznać nasze radiowozy, zobaczyć wyposażenie, wsiąść na motocykl policyjny. Do ich dyspozycji oddaliśmy także symulator zderzeń, gdzie można poprobać, jak takie sytuacje wyglądają w warunkach kontrolowanych i bezpiecznych. Można spróbować przejechać się walkogłach, narkogłach. Można zobaczyć, jak wygląda policyjny fantom. Przygotowaliśmy też dla naszych gości pokazy posłuszeństwa psów służbowych. Atrakcją jest w bór - wymieniał Michał Sobiesiak.

Czego życzą mieszkańcom funkcjonariusze z okazji ich święta? - Jako policjant chciałbym życzyć wszystkim, żebyśmy te wakacje spędzili jak najbezpieczniej i spokojnie wrócili po nich do naszych codziennych zajęć - podsumował Sobiesiak.

©O

OMINĄ MIASTKO



Koło Gospodyń Wiejskich Świerżowianki, Rada Sołecka w Świerżenku oraz MGOK MIASTKO zorganizowały w Świerżenku IV edycję Biesiady Pomorskiej. Zabawę połączono z konkursem artystycznym. Impreza odbyła się pod patronatem starosty bytowskiego. „Głos” był patronem medialnym imprezy. (LES)

LOTTO

2007.2022 GODZ. 21.50

MultiMulti: 1,5,6,11,12,13,20,33,39,43,50,56,57,60,66,71,72,74,78,80, Plus 80

ExtraPensja: 1,4,7,21,33+2

ExtraPremia: 7,10,17,18,19+1

MiniLotto: 1,7,15,19,39

Kaskada: 1,2,3,4,5,7,9,10,12,13,22,24

SuperSzansa: 4,2,3,6,4,7,4

2107.2022, GODZ. 14

MultiMulti: 3,6,9,10,14,17,20,34,37,45,46,47,53,55,56,62,63,66,72,75, Plus 34

Kaskada: 1,2,5,6,9,10,11,16,19,21,23,24

SuperSzansa: o,1,1,6, o,6,3

WALUTY 21.07.22

USD 4,6682 (+)
EUR 4,7578 (-)
CHF 4,8008 (+)
GBP 5,5738 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

AUTOPROMOCJA

GŁOS
POMORZA

Gotuj się na
sobotę

gp24.pl

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 21 lipca 2022 r. odszedł w wieku 77 lat

+ Henryk Matuszewski

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 23 lipca 2022 r. na Starym Cmentarzu. Wystawienie o godz. 14.50, wyprowadzenie o godz. 15.20.

Pograżona w smutku Rodzina



Szczególnie najmłodszy skorzystali z licznych atrakcji i mogli dowiedzieć się, jak wygląda praca policji

nasz REGION

SAMORZĄD

Negocjacje zerwane

Słupsk chciał gminie dać finansową rekompensatę za Bierkowo i Siemianice. Gmina nie chciała oddać mieszkańcom, a same tereny nieurbanizowane...
Str. 4



POMORZE

Pieniądze dla OSP

Do strażaków ochotników z województwa trafi ponad pół miliona złotych. M.in. jednostki OSP z gmin powiatu słupskiego otrzymają 41100 zł.
Str. 6



FOT. ARCHIWUM

317 uczniów nie dostało się do wybranej klasy

Magdalena Olechnowicz
Edukacja

Wczoraj szkoły ponadpodstawowe ogłosiły listy przyjętych uczniów. Emocjonnie brakowało. Niestety, 317 osób nie dostało się do żadnej z wybranych przez siebie klas w szkołach w Słupsku. Dla nich powstaną dodatkowe klasy - w dwóch liceach, w technikum oraz w szkołach branżowych



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

Lista przyjętych uczniów w I LO w Słupsku

Na ten dzień absolwenci szkół ponadpodstawowych czekali z niecierpliwością. O godzinie 12 w szkołach ponadpodstawowych dyrektorzy wywiesili listy uczniów przyjętych do poszczególnych klas. Tłumów przy listach nie było, gdyż uczniowie mogli sprawdzić w Internecie, czy dostali się do wymarzonej klasy.

Licea

Absolutnym hitem w tym roku okazała się klasa o profilu psychologiczno-społecznym w Liceum Ogólnokształcącym w Słupsku, którą utworzono po raz pierwszy. - O miejsce w klasie ubiegało się stu młodych ludzi, a mogliśmy przyjąć

tylko 32 osoby. Dostali się ci z najwyższą liczbą punktów - mówi Maciej Maraszkiewicz, psycholog, przyszły wychowawca tej klasy. - Bardzo się cieszę, że pomysł z otwarciem klasy o takim profilu spotkał się z takim zainteresowaniem. Już się niemożę doczekać spotkania z uczniami!

W LO oblegane były również klasy o profilach matematyczno-fizycznych, gdzie o 32 miejsca ubiegały się 64 osoby oraz biologiczno-chemiczna, do której aplikowało 59 uczniów.

Z naboru zadowolony jest Mariusz Domański, dyrektor n

w Słupsku. - Bardzo się cieszymy z wysokich progów, które mieliśmy przy rekrutacji. Najwyższy próg punktowy mieliśmy w klasie medycznej. To oznacza, że aby się do niej dostać należało mieć minimum 167 punktów, przy maksymalnie 200 do zdobycia - mówi dyrektor.

To najwyższy próg nie tylko w klasie, ale w całym Słupsku.

- Dmgi wysoki próg mieliśmy do klasy politechnicznej - tu trzeba było mieć minimum 164 punkty, następna z wysokim progiem to klasa biomedyczna - tu minimum to 154 punkty, czwartą klasą pod względem minimum jest klasa biznesowa - 142 punkty, ostatnia to klasa językowo-społeczna, gdzie minimum to 138 punktów. Najwięcej chętnych było do klasy biomedycznej - dyrektor Domański podkreśla też, że bardzo dużo uczniów miało maksymalną do zdobycia liczbę 200 punktów.

W LO największe zainteresowanie miała klasa europejska, ale także medyczno-przyrodnicza, a w IV LO - klasa humanistyczno-prawna.

Technika

Szkoły ponadpodstawowe to nie tylko licea. Tegoroczna

oferta szkół ponadpodstawowych była bardzo bogata. Nowe profile powstały także w technikach i szkołach branżowych. Które kierunki w jakich szkołach cieszyły się największym zainteresowaniem? Tegoroczną rekrutację podsumowuje Bogna Winiarczyk, zastępca dyrektora Wydziału Edukacji w UM w Słupsku.

- W Technikum nr 1 największą chęć było do klasy technika programisty, technika elektryka oraz technika organizacji turystyki, w Technikum nr 2 - technika budownictwa oraz technika usług fryzjerskich w Technikum nr 3 - technika fotografii i multimedialności oraz technika stylisty. Ewenementem jest to, że w Technikum nr 4 - czyli w mechaniku zawsze wszystkie kierunki cieszą się ogromnym zainteresowaniem. W tym roku wprowadziliśmy tam dwie nowości - technika spawalnictwa i technika robotyki. Największe zainteresowanie było jednak w klasach technika pojazdów samochodowych, technika logistyki i technika spedytora. W Technikum nr 5 - technika ekonomisty oraz technika grafiki i poligrafii cyfrowej - mówi Bogna Winiarczyk.

Jeżeli chodzi o szkoły branżowe, to np. w Zespole Szkół Elektryk wszystkie kierunki cieszyły się dużym zainteresowaniem uczniów - zarówno cukiernik, elektryk, jak i kucharz. Wbudowlance - fryzjerki, w mechaniku - mechanik pojazdów samochodowych.

317 uczniów nigdzie się nie dostało

Niestety, aż 317 uczniów nie dostało się do żadnej z wybranych przez siebie szkół.

Co z nimi?

- Prezydent miasta zdecydowała, że będziemy otwierać nowe oddziały. W V LO powstanie druga klasa biologiczno-chemiczna, ponieważ było bardzo duże zainteresowanie takim profilem, a w IV LO - klasa humanistyczno-społeczna, która powstaje głównie z myślą o uczniach, którzy nie dostali się do klasy psychologicznej w LO - mówi Bogna Winiarczyk.

Dodatkowe miejsca powstaną też w technikach. - Dodatkowy nabór będzie do klasy technika reklamy i fotografii w Biu multimedialności. Poza tym są jeszcze wolne miejsca w ekonomiku i w klasie technika rachunkowości i technika ekonomisty, w budow-

lance - możemy zwiększyć miejsce o fryzjerów, techników urządzeń systemów i energii odnawialnej, geodetów i techników budownictwa. Tu powstaną dodatkowe oddziały - mówi Bogna Winiarczyk.

Zwiększone też zostaną oddziały w szkołach branżowych - w zawodzie elektryk, kucharz, monter robót wykończeniowych w budownictwie, stolarz, tapicer, pracownik obsługi hotelowej, sprzedawca magazynier.

- Pamiętajmy też, że mamy w mieście wiele szkół niepublicznych, które także oferują miejsca w swoich placówkach - przypomina Winiarczyk.

W tym roku omiejsca w szkołach ubiegało się dużo więcej uczniów niż przed rokiem.

- Większy nabór wynika z tego, że do klasy I szkoły podstawowej poszły dzieci urodzone w 2007 roku i urodzone od 1 stycznia do 30 czerwca 2008 roku. Podobny nabór czeka nas za rok, bo będą to dzieci, które poszły urodzone w drugiej połowie roku 2008 i cały 2009 rok - wyjaśnia Winiarczyk.

W sumie do szkół, dla których organem prowadzącym jest miasto Słupsk przyjęto 1188 uczniów. ©

REKLAMA

169807405

Zostań prenumeratorem!

Oszczędzasz 50 zł*

Prenumerata na 3 miesiące za 44 zł miesięcznie



Gazetę dostarczymy codziennie

do Twojego domu, biura, tam gdzie chcesz!

zamów:

94 340 11 14

od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00

email:

prenumerata.gdp@polskapress.pl

Oferta tylko dla nowych prenumeratorów

* średnia oszczędność miesięczna w porównaniu do cen w kiosku w 2022r.

AKCJA CHARYTATYWNA

0210544435



Zmiana granic - negocjacje zostały zerwane

Grzegorz Hilarecki
Słupsk/Gmina Słupsk

Słupsk chciał gminie dać finansową rekompensatę za Bierkowo i Siemianice. Gmina Słupsk nie chciała oddać mieszkańcom, a same tereny niezuurbanizowane. Negocjacje zerwano.

Spotkanie negocjacyjne w Urzędzie Wojewódzkim zostało zerwane. Wójt Barbara Dykier owinęła zato władze Słupska, pisząc, że to one wycofały się z „ustalonego” porozumienia. Wiceprezydent miasta Marta Makuch odpowiedziała na to, że nie było żadnego porozumienia i to gmina nie zaakceptowała propozycji rekompensaty finansowej, jaką zaoferowały jej władze Słupska za przejęcie Bierkowa i Siemianic, jak również możliwe rezygnacji miasta z obrębu Płaszewko.

W tym tygodniu w Sopocie, Słupsku i Warszawie odbyły się spotkania w sprawie zmiany granic administracyjnych Słupska. To były kolejne etapy procedowania zmian granic administracyjnych. Wczoraj opisała je w oficjalnej informacji do mieszkańców gminy wójt

Barbara Dykier. Ujawniając, że zaproponowała władzom Słupska prawie 600 hektarów terenów za rezygnację z powiększenia miasta i zobowiązanie, że przez lata nie wystąpią z ponownym wnioskiem o zmianę granic. Wspomniała, że władze Słupska zaproponowały rekompensatę finansową za Bierkowo i Siemianice, pomijając jej wysokość.

13 lipca w siedzibie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w Warszawie odbyło się posiedzenie Zespołu do Spraw Ustroju Samorządu, Obszarów Miejskich i Metropolitalnych Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Ten zespół nie wydał opinii w sprawie zmiany granic miasta i gminy, ale zaproponował mediację. Mediatorem był prezydent Sopotu Jacek Karnowski. Mediacja w Sopocie odbyła się w poniedziałek (18 lipca).

„Podczas negocjacji w Sopocie wydawało się, że kompromis został wypracowany, tj. sołectwa Bierkowo i Siemianice zostają w Gminie Słupsk, a miasto przejmie tereny niezuurbanizowane. Jedynym spornym terenem został teren inwestycyjny w Płaszewku...” - pisze pani wójt.

„Chyba byliśmy naróżnych spotkaniach. Nie było naszej zgody na rezygnację z Bierkowa i Siemianic - zaznacza Marta Makuch, wiceprezydent Słupska, która przewodziła słupskiej delegacji. - Pani wójt zaproponowała nam dwa warianty terenów niezuurbanizowanych obok Bierkowa i Płaszewka, w tym lasy czy prywatne działki rolne w sąsiedztwie mączkami. Nie mogliśmy się na to zgodzić w świetle argumentów podnoszonych przez nas we wniosku o zmianę granic, analiz eksper-tyz, które przekazaliśmy na ręce wojewody i ministra spraw wewnętrznych i administracji, nie sposób się zgodzić z argumentami gminy. Jej propozycje w żaden sposób nie stanowią odpowiedzi na wyzwania i problemy, z powodu których miasto zwróciło się do Rady Ministrów z wnioskiem o poszerzenie swoich granic.

Władze Słupska zaproponowały gminie rekompensatę finansową za Bierkowo (1 mln zł rocznie) i Siemianice (3 mln zł rocznie) przez 5 lat, razem 20 milionów złotych i dodatkowo możliwość rezygnacji z części

Płaszewka, która jest wymieniona w projekcie rządowego rozporządzenia.

To akurat pani wójt „przemilczała” w informacji do mieszkańców. Co więcej, sugeruje tam, że negocjacje, których druga część następnego dnia (wtorek 19 lipca) odbyła się w słupskiej delegaturze Urzędu Wojewódzkiego, zostały zerwane z winy Słupska, którego samorząd wycofał się z „dotychczasowych ustaleń”.

Nie było ustaleń, nie zrezygnowaliśmy inie zrezygnujemy z Bierkowa i Siemianic, co więcej podkreślamy, że ponownie wystąpilibyśmy z wnioskiem o zmianę granic, gdyby miasto nie zostało o nie powiększone. Wystąpiliśmy z wnioskiem o 6 sołectw, w opinii wojewody mowa o 2-3, których przyłączenie do miasta jest zgodne z naszym wnioskiem. W projekcie rozporządzenia rząd pisze o 2,2 z 6, o które występowaliśmy - zaznacza Łukasz Kobus, sekretarz Słupska, który reprezentował miasto podczas mediacji. - Naszym zdaniem te 2,2 to jest kompromisowe rozwiązanie.

Co ciekawe, władze gminy chciały od władz Słupska zobowiązania, że przez 10 kolejnych

lat nie wystąpią z wnioskiem o zmianę granic. Na spotkaniach padło też, że nikt nie zagwarantuje, że za kilka lat władze gminy nie wystąpią o... nadanie praw miejskich Siemianicom (w których gęstość zaludnienia spełnia kryteria niejednego miasta w kraju, a w opinii wojewody akurat ta miejscowość spełnia wszystkie kryteria terenu miejskiego i to związane ze Słupskiem).

19 lipca w Warszawie odbyło się posiedzenie Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu, ale nie wydała ona opinii o zmianie granic Słupska. Tym samym czekamy na ostateczną decyzję Rady Ministrów, którą musi zapadnąć do 30 lipca, by zmiany obowiązywały od 1 stycznia 2023.

Słupski samorząd w grudniu ub. roku wszczął procedurę zmiany granic administracyjnych miasta. Pod koniec marca przekazał komplet z tym związanych dokumentów i analiz do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Wojewoda pomorski wydał opinię na ten temat, pokazując, że w całości przyjęcie wniosku miastabyłoby dla gminy problemem, co innego przyłączenie do miasta 2-3 sołectw (miasto

we wniosku postulowało przyłączenie sześciu sołectw i obrębu).

7 lipca pojawił się projekt rządowego rozporządzenia o zmianie granic. Zapisano w nim, że do Słupska ma być włączony obszar ewidencyjny Siemianice (o powierzchni 621,75 ha) i obszar ewidencyjny Bierkowo (1449 ha), to dwa sołectwa, które w całości mają stać się częścią Słupska. Obok tych dwóch miejscowości zawiera on też listę kilkudziesięciu działek zlokalizowanych w Płaszewku (do obwodnicy). One też mają znaleźć się w granicach Słupska.

Przeciw powiększeniu miasta są mieszkańcy gminy Słupsk, czemu dali w KZw referendum (prawie wszyscy byli przeciw), a referendum w mieście pokazało, że mieszkańcy miasta są za jego powiększeniem. Wejście w życie rządowej propozycji, czyli włączenie Siemianic i Bierkowa do Słupska, podniosłoby liczbę mieszkańców miasta, które jest jednym z najbardziej zagrożonych wyludnieniem w kraju, i rozwiązało wiele problemów słupskiego samorządu. Zarazem zmieniając nasz region dla wszystkich i dając szansę na dalszy rozwój. ©®

MATERIAL PROMOCYJNY EMKA SA

101042244

WAKACYJNA PROMOCJA! 5> ^EMKA

Podpisz umowę na odbiór, transport i utylizację odpadów medycznych lub weterynaryjnych w lipcu lub sierpniu, a 2 miesiące abonamentu otrzymasz gratis!



Dołącz do grona naszych klientów już dziś:
oferta.ekoemka.com.pl



Wspólnie

dla zielonej energii
z wody



Myślimy o przyszłości. Chcemy zapewnić klientom dostęp do czystej energii

Jesteśmy jednym z liderów zielonej energetyki w Polsce. Jako część Grupy ORLEN realizujemy ambitny plan zmniejszenia emisyjności w sektorze energetyki o 33% na jedną A/IWh wytwarzanej energii. Dążymy do tego min. poprzez modernizacje małych elektrowni wodnych na kaskadach rzek Słup i Raduni. Dbamy o równowagę między zapewnieniem bezpieczeństwa energetycznego, a troską o nasze otoczenie. Hydroelektrownie stanowią nie tylko ważne ogniwo sektora OZE, ich okolice to też świetny kierunek wycieczek kajakowych.

Zrównoważony rozwój 2 szacunkiem dla środowiska.



Wspólnie dla
EKOLOGU



Energia
grupa Emm

Pieniądze dla ochotników

Wojciech Lesner
Pomorz

Do strażaków ochotników z województwa pomorskiego trafił ponad pół miliona złotych. Gminy z powiatu słupskiego otrzymają 41 100 złotych.

W środę w Kielnie (pow. wejherowski) została uroczysto wręczona czekina rzecz jednostek OSP działających na terenie powiatu puckiego, wejherowskiego, lęborskiego i słupskiego. To ostatnia z serii trzech uroczystości, na których wice-marszałek województwa pomorskiego Józef Sarnowski przekazuje symboliczne czekiny władzom samorządowym. Wsparcie otrzymało 214 jednostek OSP z 67 gmin. Ile pieniędzy trafiło do powiatu słupskiego?

Najwięcej otrzymała gmina Słupsk – 18 300 zł, z tego: 2 400 zł dla OSP Bukówka, 2 100 zł dla OSP Krępa Słupska, 1 500 zł dla OSP Kusowo, 300 zł dla OSP Strzelinko, 2 100 zł dla OSP Strzelino, 3 000 zł dla OSP Swołowo, 2 100 zł dla OSP Wiklino, 1 800 zł dla OSP Gałęzinowo,



Dofinansowanie, które otrzymają jednostki Ochotniczych Straży Pożarnych z regionu, pochodzi z budżetu województwa pomorskiego

2 100 zł dla OSP Jezierzycy, 900 zł dla OSP Włynkowo. Dofinansowanie przeznaczone dla Swołowa umożliwi zakup aparatu oddechowego z butlą kompozytową, natomiast pozostałe jednostki zakupią różnego rodzaju mundury potrzebne

do akcji gaśniczych – strażackie, koszarowe, specjalne.

Nieco mniej dostała gmina Kępice, bo 11 900 zł, w tym: 300 zł dla OSP Barcino, 1 800 zł dla OSP Biesowice, 5 000 zł dla OSP Kępice, 600 zł dla OSP Mzdowo, 900 zł dla OSP War-

cino, 900 zł dla OSP Korzybie, 600 zł dla OSP Przytocko i 600 zł dla OSP Podgóry. OSP w Kępicach zakupi z tego kamerę termowizyjną, a reszta jednostek przeznaczy otrzymane kwoty na mundury.

Gmina Kobylnica uzyskała

dofinansowanie w wysokości 4 200 zł, z tego: 600 zł dla OSP Sycevice, 300 zł dla OSP Krużyna, 1 800 zł dla OSP Wrząca, 300 zł dla OSP Sierakowo, 600 zł dla OSP Lubuń i 600 zł dla OSP Lulemino. Cała suma zostanie przeznaczona na zakup mundurów.

Tyle samo otrzymała gmina Ustka, tu kwota rozkłada się na 3 jednostki: 600 zł dostała OSP Zaleskie, również 600 zł przypadło OSP Peplino – za te pieniądze zostaną zakupione mundury, natomiast OSP Rowy za 3 000 zł sfinansuje aparat oddechowy z butlą kompozytową.

2 500 zł otrzymała także gmina Główny i cała ta kwota zostanie przeznaczona na zakup piły ratowniczej dla OSP Gorzyna.

Warto zaznaczyć, dlaczego wspieranie funkcjonowania jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych jest istotne – to najczęściej strażacy ochotnicy jako pierwsi pojawiają się na miejscu zdarzenia, szczególnie na obszarach wiejskich, a dzięki specjalistycznemu wyposażeniu są w stanie przeprowadzić skuteczną akcję. ©

KRÓTKO

POWIAT BYTOWSKI Dary dla szpitali w Bytowie i Miastku

Kolejny sprzęt przekazany przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy będzie służył mieszkańcom. – Dwie wpelni wyposażone torby pediatryczne trafiły do naszych karettek „S” w Bytowie i w Miastku – informują pracownicy szpitala. – Znajduje się w nich specjalistyczny sprzęt.

WOŚP od lat wspiera bytowski szpital. – Wśród otrzymanego sprzętu były między innymi wagi elektroniczne dla noworodków, pompy infuzyjne, stanowisko do resuscytacji, łóżeczka noworodkowe i dziecięce, aparat badania słuchu, lokalizator naczyń krwionośnych, po<Jipník, wózek inwalidzki i niedawno otrzymane urządzenia *&j mechanicznej kompresji klatki piersiowej, które trafiły do karettek – mówią pracownicy szpitala.

(zida)

REKLAMA

0010569441

PRACA W NIEMCZECH BEZ POŚREDNIKÓW

dla piekarzy, cukierników, sprzedawczyń, komisjonerów, kierowców kat. B.

Zapewniamy, atrakcyjne wynagrodzenie, zakwaterowanie. Aplikacje prosimy przesyłać na adres: Bäckerei Raffelhuessen GmbH Co. KG Zum Fliegerhorst 20, 25980 Sylt/Tinnum
E-Mail: broder@raffelhuessen.com Tel.: 0049 (0)465 122378 www.raffelhuessen-sylt.de

0510542092

REKLAMA 0010567576

Jobs Work

PRACA W HOLANDII

**PRODUKCJA
BRANŻA SPOŻYWCZA
BRANŻA TECHNICZNA
MONTAŻE
PRACE SEZONOWE
ORAZ WIELE INNYCH**

**WYOODNE
MIESZKANIA
1 ATRAKCYJNI
ZAROBKI**

tel. 59 822 62 24
edyta.jazdzewska@jobs4work.pl
www.jobs4work.pl

**POSIADAMY OFERTY
DLUGOTERMINOWE
ORAZ PRACE SEZONOWE**

**Lato w pełni,
pracuj z nami!**

REKLAMA

POLSKIE RADIO **Jedynka** **latozradiem.pl**

Lato z radiem 2022

Ulubiona audycja

poniedziałek – sobota 9,00 – 12.00

SLUCHAJ I WYGRYWAJ

50 rowerów trekkingowych

FAMILIJNE PIKNIKI „LATA Z RADIEM”

**MAMY SIEBIE
– Pochwalmy się POLSKĄ**

Poleca **na!n!** naszemiasto.

Jak przechwytrzyć zły cholesterol

Setki Polaków zaufało **antidotum z kozieradki** znanej od 3 tys. lat
Wysoki cholesterol bywa podstępny – zastosuj antidotum z kozieradki

Zbyt wysoki poziom złego cholesterolu to problem, który dotyka obecnie milionów Polaków. Niestety wiele z tych osób nie ma żadnych objawów i nie zdaje sobie sprawy z tego, że dotyczy on właśnie ich. Ani z tego, że ma/oni^onsekwehjąc dla ich zdrowia. Hipercholesterolemia prowadzić może bowiem m.in. do zawałów serca, miażdżycy i udarów mózgu. Narażeni zaś są na nią w szczególności palacze, cukrzycy, a także osoby cierpiące na nadciśnienie tętnicze i otyłość. Jak się jednak okazuje, antidotum na wysoki poziom złego cholesterolu znaleźć możemy w samej naturze. Jak podaje katedra farmacji jednego z uniwersytetów medycznych „Olejek z kozieradki po podaniu doustnym powoduje obniżenie w surowicy krwi stężenia całkowitego cholesterolu, LDL”

Jak to możliwe, że to działa? Naukowcy potwierdzają!

„Najczęściej kojarzymy wysokie wartości cholesterolu z nieprawidłową dietą, natomiast część osób jest obciążona ryzykiem hipercholesterolemii rodzinnej, genetycznie uwarunkowanego zaburzenia metabolicznego, które powoduje bardzo wysokie wartości cholesterolu. LDL, popularnie zwany „złym cholesterolem” osiąga stężenia 180, 200, 250 mg/dl. Tak wysokich wartości nie sposób wyliczyć dietą. Przekłada się to na wyższe ryzyko chorób serca i naczyń krwionośnych a tym samym wyższą śmiertelność, – mówi: dr med. P. Dulewicz.

MARIANNA WITKOWSKA



NIE MIAŁAM POJĘCIA, ŻE WINNY BYŁ CHOLESTEROL

Przez całe życie byłam okazem zdrowia. Nigdy na nic nie narzekałam i nie bałam się ciężkiej pracy. Na ogół też czułam się dobrze, nawet przebiegnięcia miały u mnie jak ręką odjął – ot, silny organizm. Znajomi i rodzina zawsze mówili, że jestem niezniszczalna, a ja śmiałam się, że po prostu złego diabła nie biorą. Gdy zbliżałam się do sześćdziesiątki zaczęły pobolewać mnie nogi. Czy się przejęłam? Ani trochę – w końcu pracowałam w sklepie i rzadko miałam okazję, żeby usiąść. Co więcej, od lat miałam nadwagę. Jednak z miesiąca na miesiąc te moje bóle narastały. Zaniepokoiło mnie, że nie ustąpiły nawet podczas dłuższego urlopu. O tym, że mam mocno podwyższony poziom złego cholesterolu dowiedziałam się podczas rutynowych badań, a znajoma uświadomiła mi, że być może to właśnie z tego powodu mam problemy z kończynami. Szczerze mówiąc nie bardzo w to wierzyłam, bo co niby ma cholesterol do bólu nóg. Uderzyło mnie, że ten zły cholesterol odkłada się w tętnicach i je blokuje. Wystraszyłam się nie na żarty. Przeszłam na dietę, zaczęłam trochę więcej się ruszać, jednak kolejne badania, które robiłam po sześciu miesiącach, nie napawały optymizmem: poziom złego cholesterolu obniżył się, ale o kilka zaledwie procent. Nogi bolały mnie coraz bardziej, a na dodatek coraz częściej

Masz WYSOKI cholesterol? OBNIŻ go mocą natury!

Formuła w postaci kropli kozieradkowych z dodatkiem olejków; z kurkumy, trawy cytrynowej i pieprzu czarnego, które mogą pomóc w obniżeniu poziomu złego cholesterolu, znajduje coraz większą rzeszę zwolenników. Setki osób, które już zdecydowały się ją wypróbować,



PODSTĘPNY CHOLESTEROL

zdarzały się dni, gdy nie mogłam do końca ich wyprostować. O moich problemach opowiadałam znajomej farmaceutce. To właśnie ona poleciła mi antidotum z nasion kozieradki na dobry cholesterol – w pełni naturalny preparat wspierający obniżanie poziomu złego cholesterolu we krwi. Ogromną ulgę odczułam już po kilkunastu dniach jego stosowania. Teraz, po kilku kolejnych tygodniach, mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić, że jego zakup był strzałem w dziesiątkę!

WITOLD MARSZAŁEK



BO MAM DLA KOGO ŻYĆ

Nigdy nie sądziłem, że coś takiego jak stan zawałowy przytrafi się właśnie mnie. Podobnie jak wiele innych osób w moim wieku miewałem bóle w klatce piersiowej, zwłaszcza gdy się czymś zdenerwowałem, ale znajomi mówili mi, że bym się nie przejmował – że to tylko tak zwane nerwobóle. Żyłem w nieświadomości. Nie miałem pojęcia, że mój poziom

doceniają przede wszystkim fakt, iż opiera się ona wyłącznie na naturalnych składnikach, których skuteczność potwierdzona została badaniami.

Metoda, która działa!

„Wiadomości takie jak te otrzymujemy codziennie, ludzie dzwonią i piszą dziękując za obniżenie złego cholesterolu. Jedni dostrzegają to szybko tak jak Pani Marianna inni po około miesiącu lub dłużej. Ta niezwykła formuła, dzięki swoim aktywnym składnikom, może przywrócić naturalną równo-

złego cholesterolu jest aż tak wysoki. Niestety – dowiedziałem się o tym już po stanie zawałowym. Dziś wiem, że tak naprawdę sam sobie na niego zapracowałem. Zawsze lubiłem dobrze (i tłusto) zjeść, nie stroniłem od papierosów i stanowczo za mało się ruszałem. Ale myślałem tak, jak większość ludzi: „Kogo jak kogo, ale mnie na pewno to nie spotka”. Gdy jednak mi się to przydarzyło, dało mi to do myślenia. Zdałem sobie sprawę, że mogło się to źle skończyć. I postanowiłem zmienić swoje życie. Znajomy, który kilka lat wcześniej przeszedł przez to samo powiedział mi: „Witku, przede wszystkim obniż cholesterol – jak tego nie zrobisz, za kilka lat tętnice znowu ci się zwężą i czeka cię kolejny zawał. A przecież masz dla kogo żyć!”. Miał rację. Mam Kochającą żonę, trójkę dzieci i pięcioro wnuków – musiałem, po prostu musiałem w końcu o siebie zadbać. Rzuciłem więc palenie, zmodyfikowałem dietę i zacząłem chodzić codziennie na długie spacer. A do tego wszystkiego dodałem ostatnio popularne i polecane antidotum z kozieradki z dodatkiem olejków; z kurkumy, trawy cytrynowej i pieprzu czarnego na obniżenie złego cholesterolu. Czuję się teraz znacznie lepiej a dodatkowo ubyło mi kilka zbędnych kilogramów.

nowagę w organizmie. Systematyczne przyjmowanie antidotum z kozieradki wpływa zdumiewająco dobrze na prawidłowy poziom cholesterolu i nasze siły witalne” – mówi z zachwytem twórca niezwykłego, innowacyjnego preparatu.

WSPOMAGAJĄCE DZIAŁANIE NATURALNEGO ANTIDOTUM Z KOZIERADKI



przed zastosowaniem po zastosowaniu

KATARZYNA KOWALEWSKA



MÓJ CHOLESTEROL? NARESZCIE W NORMIE!

O tym, że mam podwyższony poziom złego cholesterolu wiedziałam od dawna, ale szczerze mówiąc... nic z tym nie robiłam. Zawsze byłam szczupłą, zdrowo się odżywiałam, dbałam o ruch, więc co złego mogło się stać?... Od czasu do czasu miałam co prawda skurcze łydek, ale byłam przekonana, że to po prostu brak magnezu. W okolicach nadgarstków pojawiło mi się kilka guzków, ale te z kolei uznawałam za defekt kosmetyczny.

I pewnie dalej lekceważyłabym problem, gdyby nie to, że zaczęłam mieć problemy z pamięcią. Specjalista, do którego się udałam, od razu stwierdził, że wszystkie te dolegliwości są wynikiem nadprodukcji LDL, czyli złego cholesterolu. Zaproponował, bym wypróbowała naturalne antidotum z kozieradki z dodatkiem olejków; z kurkumy, trawy cytrynowej i pieprzu czarnego, które sam stosował od kilku miesięcy, i które w jego przypadku przyniosły oczekiwane rezultaty. Nie miałam wielkich nadziei, tym bardziej że podwyższony poziom złego cholesterolu był u nas rodzinny – miała go i moja mama i mój tata i moja siostra. Dawno więc uznawałam, że po prostu taka nasza „uroda”... A jednak już po niedługim czasie stosowania olejku z nasion kozieradki coś zaczęło się dziać. Najpierw zniknęła mgła mózgowa – takie lekkie otępienie, problemy z koncentracją i pamięcią. Potem przestały dokuczać mi skurcze łydek. Guzki wciąż obserwuję i mam wrażenie, że też się zmniejszyły. Oplacało się być cierpliwą i stosować antidotum z kozieradki przez kilka miesięcy bo mój cholesterol po tylu latach jest w końcu w normie, a przy okazji zniknęły mi tłuste boczki. Dlatego poleciłam tą cudowną, oryginalną, formułę kozieradkową moim bliskim – oni również bardzo je sobie chwala.

U

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

RZYM

Mario Draghi podał się do dymisji

Premier Mario Draghi kolejny raz złożył dymisję na ręce prezydenta Sergia Mattarelli - poinformował włoski Pałac Prezydencki. W wydanym komunikacie poinformowano, że szef państwa przyjął do wiadomości decyzję premiera. Od tej pory rząd będzie zajmował się tylko bieżącymi sprawami. Po raz pierwszy Draghi złożył dymisję przed tygodniem, została ona wtedy odrzucona przez prezydenta. Obecna rezygnacja jest

rezultatem rozpadu koalicji, tworzącej jego gabinet jednościanarodowej. Wśród w Senacie w głosowaniu nad wotum zaufania dla rządu nie wzięły udziału trzy duże ugrupowania koalicyjne: Ruch Pięciu Gwiazd oraz Forza Italia i Liga. Najbardziej prawdopodobny scenariusz to rozpoznanie przedterminowych wyborów, na ponad pół roku przed upływem kadencji parlamentu. Małgorzata Puzyr, PAP

ZAKOPANE

Ambasador pod Giewontem

Mark Brzeziński - ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce - spędził kilka dni pod Giewontem. Wędrował po Tatrach, spotykał się z mieszkańcami miasta. Zaproponował m.in., by jedno z miast z USA zostało miastem partnerskim dla Zakopanego. Górale zaprosili go na Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich.

WARSZAWA

Naciski na „Gazetę Lubuską”

- Niejedendziennikarz w życiu pewnie zdenerwował niejednego polityka. Reakcją na to powinna być obrona faktami, a nie talami działaniami - tak naciski marszałek województwa lubuskiego na „Gazetę Lubuską” komentował rzecznik rządu Piotr Müller. Marszałek województwa lubuskiego naciska

na „Gazetę Lubuską”, by zakończyła współpracę z dziennikarzem, który opisuje aferę mobbingu i molestowania w gorzowskim WORD. W ocenie urzędników jego teksty budzą „niesmak”, są „stronnicze i przygotowane wbrew etyce dziennikarskiej”. Piotr Müller sytuację nazwał absurdalną. Małgorzata Puzyr

PEKIN

Chiński gigant technologiczny Baidu, działający głównie w obszarze internetu i sztucznej inteligencji, zaprezentował ulepszony i gotowy do masowej produkcji model swojej taksówki autonomicznej (robotaxi) - Baidu Apollo RT6. Baidu Apollo RT6 może jeździć w trybie z kierownicą lub bez niej. Autonomiczna jazda chińskim robotaxi możliwa jest dzięki pracy wielu systemów, w tym 12 kamer oraz 8 systemów detekcji laserowej klasy lidar.

99

Nie ma żadnych informacji wywiadowczych, które mogłyby wskazać, że stan zdrowia Władimira Putina jest zły

William Burns dyrektor CIA

Szósta fala koronawirusa. Rośnie liczba zakażeń COVID-19

Hubert Rabięga
Warszawa

Ministerstwo Zdrowia spodziewa się, że szczyt letniej fali COVID-19 nastąpi w połowie przyszłego miesiąca.

Trwająca szósta fala zakażeń ma wyraźnie inny charakter niż poprzednie. - Ta fala w porównaniu do poprzednich wydaje się potwierdzać tezę, że dolegliwość zachorowań na COVID-19 jest coraz mniejsza - powiedział Adam Niedzielski, minister zdrowia. Ogłosił też nowe zalecenia dotyczące szczepień dawką przypominającą dla wszystkich osób po ukończeniu 12. roku życia, a także dla osób w wieku od 60. do 79. roku życia i tych z obniżoną odpornością.

Adam Niedzielski przypomniał, że w ostatnim czasie mamy do czynienia z rosnącą liczbą zakażeń koronawirusem SARS-CoV-2.

Wskazał, że w szpitalach obserwowane jest „pewne wzmożone obciążenie łóżek

pacjentami covidowymi”, ale trwająca szósta fala zakażeń ma już wyraźnie inny charakter. - Ta fala w porównaniu do poprzednich wydaje się potwierdzać tezę, że dolegliwość zachorowań na COVID-19 jest coraz mniejsza - mówił szef resortu zdrowia.

Dodał, że patrząc na ostatnie trzy dni, nowych zakażeń koronawirusem SARS-CoV-2 jest około 3 tys. - Skala wzrostu tydzień do tygodnia wynosi około 60 proc. - mówił minister zdrowia. - Wzrosty tydzień do tygodnia są na tyle dynamiczne, że według prognoz szczyt obecnej fali wystąpi około połowy albo już w drugiej połowie sierpnia tego roku. Widzimy, że trajektorie zakażeń są takie, jak przewidywaliśmy - ocenił Niedzielski.

Zapewnił, że Ministerstwo Zdrowia wnikliwie analizuje sytuację dotyczącą COVID-19 w krajach europejskich i nie tylko. Niedzielski podał przykład Portugalii, która szczyt letniej fali zakażeń ma już za sobą (notowane są tam coraz niższe liczby zakażeń). -

Podobnie we Francji i Niemczech, gdzie punkt przesilenia letniej fali zakażeń miał już miejsce - wskazał szef MZ.

Niedzielski poinformował, że kierowany przez niego resort w 12 krajach pod kątem wprowadzanych środków zaradczych. Szef MZ wskazał, że obserwowane państwa wprowadziły dodatkowych obostrzeń. Wprowadzono tam różne środki ochrony dla grup szczególnie narażonych na ciężki przebieg zachorowania na COVID-19 - chodzi o osoby starsze oraz o obniżoną odporność. Dla ogólnej populacji prowadzona jest w tych krajach polityka nieograniczania transmisji wirusa wśród grup nienarażonych - wskazał minister zdrowia.

Według informacji podanych przez Niedzielskiego, obecnie z powodu COVID-19 w szpitalach przebywa 1,1 tys. pacjentów. - W szczycie będzie ok. 3 tys. Struktura hospitalizacji jest jednak inna niż w poprzednich falach. Pacjenci mają znacznie niższy

procent zajęcia łóżek szpitalnych - podkreślił szef MZ. Dodał, że z powodu COVID-19 pod respiratorem leczonych jest w całej Polsce około 20 pacjentów. - To świadczy o mniejszym poziomie dolegliwości szóstą falę - ocenił minister zdrowia.

Szef resortu zdrowia powiedział, że zgodnie z zaleceniami Europejskiej Agencji Leków (EMA) od piątku 22 lipca 2022 roku osoby w wieku od 60 do 79 lat oraz te z obniżoną odpornością, które ukończyły 12 lat, mogą się zaszczepić drugą dawką przypominającą. E-skierowania na takie szczepienia będą dostępne od północy. W tych dwóch grupach osób szczególnie narażonych zalecane jest stosowanie zasady DDM, czyli dystans, dezynfekcja i maseczka, szczególnie w zamkniętych pomieszczeniach.

Niedzielski poinformował ponadto, że u wszystkich osób po ukończeniu 12. roku życia kolejne szczepienie dawką przypominającą może być wykonane już po 90 dniach.

„Kończy swoją misję w rządzie”. Premier Mateusz Morawiecki zabrał głos w sprawie dymisji Naimskiego

Anna Piotrowska, PAP
Warszawa

Piotr Naimski otrzymał dymisję ze sprawowanej funkcji. Do sprawy odniósł się premier.

W środę minister w KPRM, pełnomocnik rządu do spraw strategicznej infrastruktury energetycznej, Piotr Naimski, poinformował w mediach społecznościowych, że otrzymał dymi-

sję ze sprawowanej funkcji, którą pełnił od 2015 roku. Dymisję potwierdził rzecznik rządu Piotr Müller.

Do sprawy odniósł się we wpisie na Facebooku premier. „Piotr Naimski od lat jest jednym z najlepszych w Polsce specjalistów od energetyki. Baltic Pipe i wielu innych inwestycji tworzących architekturę bezpieczeństwa energetycznego Polski to jego dziedzictwo. Dziś kończy swoją misję w rzą-

dzie. Dziękuję mu za jego pracę i zaangażowanie” - napisał Mateusz Morawiecki.

Za wkład na rzecz wzmocnienia suwerenności energetycznej Polski podziękowała byłemu już ministrowi również szefowa resortu klimatu i środowiska Anna Moskwa.

Naimski jest jednym z twórców koncepcji gazociągu Baltic Pipe, który utworzy nową drogę dostaw gazu ziemnego z Norwegii na rynki duński i polski oraz

do użytkowników końcowych w krajach sąsiednich. Inwestorami są operatorzy przesyłowi: duński Energinet i polski Gaz-System. Według planów trasa przesyłu ma zacząć działać 1 października 2022 r., a pełną przepustowość osiągnąć z początkiem 2023 r. Nadzorował również powstanie interkonektora GIPL o długości 508 km, który łączy gazowe systemy przesyłowe Polski i Litwy oraz interkonektora Polska - Słowacja.



Wznowiono dostawy gazu do Niemiec gazociągiem Nord Stream 1

Małgorzata Puzyr, PAP
Berlin

W czwartek wznowiono dostawy gazu z Rosji do Niemiec gazociągiem Nord Stream 1. Wcześniej rosyjski kołacz przerwał na 10 dni przesył ze względu na prace konserwacyjne.

Rosyjski państwowy koncern poinformował w czwartek, że dostawy surowca będą się odbywały w ograniczonym wymiarze - oznajmił Klaus Müller, szef Federalnej Agencji ds. Sieci Przesyłowyci.

W poniedziałek wieczorem agencja Reutera przekazała doniesienia, że Gazprom nie może zagwarantować dalszych dostaw gazu rurociągiem NSi klientom w Europie z powodu „nadzwyczajnych okoliczności”. Koncern powołał się na tzw. klauzulę siły wyższej, która w umowach biznesowych pozwala na zwolnienie strony z zobowiązań kontraktu z uwagi na nadzwyczajne zdarzenia. Stanowisko Gazpromu wywołało w Niemczech

obawy, że dostawy surowca mogą nie zostać wznowione.

Od 11 lipca, ze względu na coroczne prace konserwacyjne, przesyłanie gazu przez NSi zostało wstrzymane. Wcześniej, w połowie czerwca, Gazprom obniżył ilość eksportowanego surowca do poziomu 40 proc., powołując się na brak turbiny serwisowanej w Kanadzie. Władze Kanady, pod naciskiem rządu w Berlinie, 17 lipca wysłały turbinę do Niemiec, skąd urządzenie ma zostać przekazane Rosji.



Jak przypomina agencja AP, Nord Stream 1 odpowiada za jedną trzecią importu gazu do Niemiec

Wojnę z Ukrainą Putin wywołał ze strachu. Raport Niemcowa

Grzegorz Kuczyński
Moskwa

Jedenaście rozdziałów, 65 stron. Opublikowany przez rosyjską opozycję przeszedł siedem lat temu raport „Putina. Wojna” był swego rodzaju testamentem Borysa Niemcowa.

Publikację „Putina. Wojna” zaprezentowano w siedzibie opozycyjnej partii Parnas w maju 2015 roku. Pomysłodawcą raportu o udziale Rosji w wojnie na Ukrainie w latach 2014-2015 był Borys Niemcowa. - Trzeba napisać raport, wydać go w ogromnym nakładzie i rozdáwać na ulicach. Opowiemy, jak Putin wszczął tę wojnę. Tylko tak zwyciężymy propagandę - mówił popularny lider opozycji swoim współpracownikom. Nie doczekał końca prac nad raportem - został zastrzelony pod murami Kremla 27 lutego 2015. Niewykluczone, że właśnie sprawa tego raportu była jednym z motywów działania zamachowców. Okazała się być nimi grupa kadyrow-



Od początku walk w Donbasie Moskwa trzymała się narracji, że to wojna domowa na Ukrainie. Raport Niemcowa i jego współpracowników przeczy tej tezie

ców. Zleceniodawców zabójstwa, oczywiście, nigdy nie ustalono. Publikacja została ukończona przez zespół działaczy opozycyjnych, niezależnych ekspertów i dziennikarzy. „Naszym zadaniem jest opowiedzieć prawdę o ingerencji Kremla w ukraińską politykę” - napisali we wstępie.

Dlaczego Putin zdecydował się wykorzystać destabilizację polityczną na Ukrainie i obale-

nie reżimu Wiktora Janukowycza, aby anektować Krym i rozpętać wojnę w Donbasie?

„Od jesieni 2011 roku notowania Putina zaczęły wyraźnie spadać. Przed wyborami prezydenckimi w 2012 roku pojawiła się ewentualność, że nie da się zwyciężyć w pierwszej turze. Taki scenariusz stwarzał ryzyko znacznego osłabienia pozycji Putina i zakwestionowania legalności jego władzy. Kierować

krajem w tradycyjnym dla niego autorytarnym stylu byłoby znacznie trudniej” - piszą autorzy raportu.

Zamieszczają grafikę pokazującą dynamikę poparcia dla Putina. 2008-2009 to jeszcze 60%. Ale potem następuje spadek i jeszcze w lutym 2014 roku to 45%. Miesiąc później, po zajęciu Krymu, skok do 58%. Zaś w sierpniu 2014 r., po rozbiciu ukraińskiej ofensywy w Donbasie, już 70%. W marcu 2015 roku, a więc po zwycięskiej bitwie 0 Debalcewe i porozumieniach mińskich - 74%. Mówiąc krótko, w ciągu roku wzrost poparcia o ponad połowę.

Od początku walk w Donbasie Moskwa trzymała się narracji, że to wojna domowa na Ukrainie. Raport Niemcowa i jego współpracowników przeczy tej tezie. Autorzy publikacji dowodzą, że żołnierze sił zbrojnych Rosji uczestniczyli bezpośrednio w tym konflikcie.

Putin działał z rozmysłem. Cieszy się wciąż ogromną popularnością, a obecna wojna z Ukrainą ma poparcie większości Rosjan.

Niespotykana fala „upałów” na Grenlandii. Naukowcy nie są optymistyczni

Andrzej Grochal
Grenlandia

6 mld ton lodu dziennie stopiło się w miniony weekend na Grenlandii. Tyle wody wystarczyłoby do wypełnienia 7,2 mln basenów olimpijskich.

Kilka dni niezwykle ciepłej pogody w północnej Grenlandii spowodowało gwałtowne topnienie tamtejszych lodowców. Temperatury sięgają do ponad 15 st. C, czyli o około 5 stopni więcej niż zazwyczaj o tej porze roku.

- Topnienie na północy w zeszłym tygodniu nie było normalne, biorąc pod uwagę średnie klimatyczne od 30 do 40 lat - powiedział Ted Scambos, starszy naukowiec z National Snow and Ice Data Center na Uniwersytecie Kolorado. - Ale topnienie wzrasta, a to wydarzenie było gwałtownym tego przykładem - dodał. Dla naukowców pracujących na tafli lodowej ciepło było alarmujące.

- To zdecydowanie mnie martwi - powiedział Kutalmis Saylam, naukowiec z University of Texas, który obecnie sta-

cjonuje na Grenlandii. - Wczoraj mogliśmy spacerować po okolicy w T-shirtach, czego się nie spodziewaliśmy - podkreślił.

Każdego lata naukowcy obawiają się powtórki rekordowego topnienia z 2019 r., kiedy do morza wypłynęło 532 mld ton lodu. W rezultacie globalny poziom morza trwałoby podniósł się o 1,5 milimetra.

Stopnienie całego lodu na Grenlandii podniosłoby po-



Grenlandia nikomu nie kojarzy się z upałami

ziom oceanów o 7,5 metra, a wiele gęsto zamieszkałych miejsc na świecie znalazłoby się pod wodą.

Naukowcy niesą zbyt optymistycznie nastawieni. W 2020 roku odkryli, że pokrywa lodowa Grenlandii stopiła się poza punkt, z którego nie ma powrotu. Żadne wysiłki, aby powstrzymać globalne ocieplenie, nie powstrzymają go przed ostatecznym rozpadem - twierdzą eksperci z Ohio State University.

Inne badanie wykazało, że tempo topnienia w ostatnim czasie przekracza wszystko, czego Grenlandia doświadczyła w ciągu ostatnich 12 000 lat.

Grenlandia to największa wyspa na świecie, leżąca w północnej części Oceanu Atlantyckiego. Obecnie pod względem politycznym Grenlandia stanowi autonomiczne terytorium Danii. Większość obszaru wyspy pokrywa lądolód grenlandzki, klimat wyspy jest nieprzystajny, polarny.

Powierzchnia przekraczająca 2 mln km² czyni ją trzykrotnie większą od drugiej co do wielkości wyspy - Nowej Gwiney.

REKLAMA

0110545828

WYNIJ I POKAZ W APTECE

WYNIJ I POKAZ W APTECE

WYNIJ I POKAZ W APTECE

WYNIJ I POKAZ W APTECE

CHOLESTEROL?

TRIGOSAN HDL*

Trigosan HDL

dobry cholesterol

Trigosan HDL

dobry cholesterol

Pili

KOD BLOZ - ułatwi zamówienie w aptece

3917061

Pomaga w utrzymaniu prawidłowego poziomu cholesterolu we krwi. Oryginalna formuła połączenia olejku z nasion kozieradki, kurkumy, trawy cytrynowej i czarnego pieprzu działa bardzo korzystnie: wzmacnia układ krwionośny, pomaga w regulacji prawidłowego ciśnienia krwi i rytmu serca, wspomaga mikrokążenie, zwiększa siły witalne i energię. Systematyczne stosowanie wpływa na długotrwałe efekty.

Antidotum z kozieradki znane od 3 tys. lat

Nie czekaj na cud! Tylko pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 22.08.22 otrzymają specjalną zniżkę! Liczba produktów na promocji jest limitowana.

Zamów już dziś z dostawą do domu! 616 350 1103 lub zamów w A „JPTEC” u farmaceuty (dostępny w hurtowniach farmaceutycznych), www.asepta.pro

Tworzymy wyjątkowe i nowatorskie produkty specjalnie dla Ciebie i Twojej rodziny. Nasze kompozycje tworzymy używając roślin i ziół znanych od wieków.

Akcjonariusze PKN Orlen poparli połączenie z Grupą Lotos

Artur Kiełbasiński, PAP
Gdańsk

Podczas czwartkowego Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia akcjonariusze PKN Orlen poparli połączenie spółki z Grupą Lotos. Za uchwałą padło 98,27 proc. głosów.

Decyzja akcjonariuszy była jednoznaczna. Zaproponowaną przez zarząd spółki uchwałę poparły 300532564 głosy, przeciw było 36, a wstrzymujących się 5 280 889. Tym samym NWZ zgodziło się na połączenie z Grupą Lotos przez przeniesienie całego majątku obejmującego wszystkie aktywa i pasywa Lotosu na PKN Orlen w zamian za akcje, które Orlen wyda akcjonariuszom Lotosu. Szczegóły tej transakcji obejmuje Plan Połączenia. Ustalono w nim, że w zamian za jedną akcję Lotosu akcjonariusze tej spółki otrzymają 1,075 akcji PKN Orlen. 20 lipca zgodę na połączenie wyrazili akcjonariusze Lotosu.

Duży koncern z perspektywą rozwoju

PKN Orlen zapowiada, że zintegrowany podmiot będzie miał przychody na poziomie ok. 250 mld zł rocznie i będzie obsługiwał ok. 100 mln klientów w Europie, skutecznie konkurując na międzynarodowych rynkach i gwarantując zarazem bezpieczeństwo dostaw paliw i energii. Przyszły multienergetyczny koncern ma też rozwijać odnawialne źródła energii, w tym morskie i lądowe farmy wiatrowe oraz fotowoltaikę, jak również inwestować w paliwa alterna-

tywne oraz małą energetykę jądrową i biomateriały.

Po połączeniu aktywa rafinerijne Grupy Lotos, jak zapewnia PKN Orlen, będą nadal zlokalizowane w Gdańsku, a w związku z tym możliwości tworzenia nowych miejsc pracy pozostaną na Pomorzu.

- Możemy mówić o historycznych decyzjach, które zapadły wczoraj i dziś. To dobrze wróży biznesowi i transformacji energetycznej, paliwowej, to dobrze wróży inwestycjom, to dobrze wróży wzmacnianiu nas, stajemy się coraz bardziej atrakcyjnym koncernem w tej części Europy - powiedział po zakończeniu obrad czwartkowego NWZ PKN Orlen prezes tej spółki Daniel Obajtek.

Prezes PKN Orlen zwrócił przy tym uwagę, że węgiel stosowany przy połączeniu opiewało na 99 proc. akcjonariuszy Lotosu oraz ponad 98 proc. akcjonariuszy płockiego koncernu. - Co najważniejsze, co pokazało jedno i drugie walne, przekonaliśmy akcjonariuszy, i to akcjonariuszy instytucjonalnych. To są właściciele, którzy doskonale znają rynek kapitałowy w Polsce, ale też w Europie i poza Europą. To są fundusze, które zainwestowały miliardy - podkreślił Obajtek.

Wdrożone środki zaradcze

Plan połączenia spółek obwarowany był wymogami stawianymi przez Komisję Europejską. Zgodnie z jej oczekiwaniami PKN Orlen przedstawił środki zaradcze. Wynika z nich, że węgierski MOL przejmie 417 stacji paliw sieci Grupy Lotos



PKN Orlen zapowiada, że zintegrowany podmiot będzie miał przychody na poziomie około 250 mld zł rocznie i będzie obsługiwał ok. 100 mln klientów w Europie

w Polsce, natomiast PKN Orlen kupi od MOL 144 stacje paliw na Węgrzech oraz 41 stacji paliw na Słowacji.

PKN Orlen wynegocjował jednocześnie z Saudi Aramco, że saudyjski inwestor kupi 30 proc. akcji gdańskiej rafinerii Grupy Lotosi uzgodnił długoterminowy kontrakt na dostawę od 200 tys. do 337 tys. baryłek ropy dziennie. Docelowy wolumen dostaw saudyjskiego surowca powinien wynieść 20 mln ton rocznie. Według PKN

Orlen dostawy te mogą zaspokajać do 45 proc. łącznego zapotrzebowania całej Grupy Orlen - już po przejęciu Lotosu - zarówno w Polsce, jak i na Litwie oraz w Czechach. Oznacza to fundamentalny krok w kierunku trwałej dywersyfikacji dostaw ropy do Polski i uniezależnienia się od importu z Rosji.

Umowa z pracownikami

W tym tygodniu doszło do jeszcze jednego ważnego

wydarzenia. Zarządy PKN Orlen, Grupy Lotosi i związki zawodowe podpisały porozumienie o gwarancjach zatrudnienia.

- Chcemy, by kompetencje pracowników Grupy Lotos były w pełni wykorzystywane w nowym koncernie multienergetycznym. Gwarantuje to podpisane porozumienie, które wypracowaliśmy wspólnie ze związkami zawodowymi. Przyjęte rozwiązania zapewniają korzyści wszyst-

kim stronom, umacniając jednocześnie naszą pozycję jako stabilnego i wiarygodnego pracodawcy. Konsekwentnie prowadzimy dialog ze stroną społeczną, dbając, by proces połączenia firm był transparentny i odbywał się z poszanowaniem praw wszystkich pracowników - mówi Daniel Obajtek, prezes zarządu PKN Orlen.

Podpisane porozumienie zakłada 48-miesięczny okres obowiązywania gwarancji zatrudnienia dla pracowników Grupy Lotos oraz 24-miesięczny okres utrzymania dotychczasowych warunków pracy i płacy, w tym szczególności miejsca świadczenia pracy. PKN Orlen zobowiązał się również do zapewnienia finansowania pracownikom Grupy Lotos pakietu medycznego i stomatologicznego na dotychczasowych lub nie mniej korzystnych niż obecnie zasadach. Natomiast samych warunków koncern zapewni ubezpieczenia grupowe na życie oraz finansowanie ubezpieczeń na życie z funduszem kapitałowym.

Ponadto PKN Orlen w zawartym porozumieniu zobowiązał się do prowadzenia, według najnowszych standardów, programów szkoleniowych dla pracowników Grupy Lotos.

PKN Orlen informował wcześniej, że w wyniku fuzji z Grupą Lotos udział Skarbu Państwa w połączonym koncernie wzrośnie z 27,52 proc. do ok. 35 proc. A zakładając następnie połączenie z PGNiG, udział ten zwiększy się do około 50 procent.

Rada UE przyjęła siódmy pakiet sankcji przeciwko Rosji

PAP
Bruksela

Nowy pakiet unijnych sankcji wobec Rosji obejmuje m.in. zakaz importu rosyjskiego złota, w tym biżuterii. To już siódmy pakiet sankcji na Rosję.

O nakładaniu dotkliwych sankcji na Rosję apeluje już nieustannie rząd Ukrainy, argumentując, że to jeden ze sposobów nacisku na Kreml, by zakończył wojnę.

- Dziś podejmujemy kolejny ważny krok w celu ogranicze-

nia zdolności Rosji do kontynuowania i finansowania agresji przeciwko Ukrainie. Zakazujemy eksportu najważniejszego - posurowcach energetycznych - rosyjskiego towaru, złota. Rozszerzamy również wyjątki dla transakcji z udziałem produktów rolnych i transferu ropy do krajów trzecich. Ponieważ UE dokłada wszelkich starań, abyśmy mogli przezwyciężyć nadciągający globalny kryzys żywnościowy. Od Rosji zależy zaprzestanie bombardowania ukraińskich pól i silosów oraz zaprzestanie blokowania por-

tów Morza Czarnego - oświadczył Wysoki Przedstawiciel UE ds. Zagranicznych Josep Borrell.

Zaakceptowany pakiet wprowadza „zakaz zakupu, importu lub przekazywania, bezpośrednio lub pośrednio, złota, jeśli pochodzi ono z Rosji i zostało wywiezione z Rosji do UE lub do dowolnego kraju trzeciego”. Zakaz ten obejmuje również biżuterię.

Pakiet rozszerza także listę kontrolowanych produktów, które mogą przyczynić się do militarnego i technologicz-

nego wzmocnienia Rosji lub rozwoju jej sektora obronnego i bezpieczeństwa, wzmacniając tym samym kontrolę eksportu w zakresie podwójnego zastosowania i zaawansowanej technologii.

UE wprowadza również szereg wyjaśnień do istniejących środków, na przykład w dziedzinie zamówień publicznych, lotnictwa i wymiaru sprawiedliwości. Pomoc techniczna dla Rosji odnośnie towarów i technologii lotniczych będzie dozwolona w zakresie, w jakim jest to ko-

nieczne do zabezpieczenia prac Organizacji Międzynarodowego Lotnictwa Cywilnego (ICAO) w zakresie ustanawiania technicznych standardów przemysłowych, a zakaz zawierania jakichkolwiek transakcji z rosyjskimi podmiotami publicznymi będzie nieznacznie zmieniony w celu zapewnienia dostępu do wymiaru sprawiedliwości.

Mając na celu uniknięcie ewentualnych negatywnych konsekwencji dla bezpieczeństwa żywnościowego i energetycznego na świecie, UE posta-

nowiła rozszerzyć wyłączenia spod zakazu zawierania transakcji z niektórymi podmiotami państwowymi w zakresie handlu produktami rolnymi i transportem ropy do krajów trzecich.

Rada UE podkreśliła, że unika wszelkich środków, które mogą prowadzić do braku bezpieczeństwa żywnościowego na świecie. Podobnie środki UE nie uniemożliwiają państwom trzecim i ich obywatelom działającym poza UE zakupu produktów farmaceutycznych lub medycznych z Rosji.

tygodnik[^] Regionem

Piątek, 22.07.2022

HISTORIA PRL

Uciec jak najdalej stąd. Kajakiem, łodzią, nawet samolotem **str. 12-13**

KOŁOBRZEG

Tu mieszka właściciel jednego z najbardziej znanych głosów **str. 18**

ZDROWIE

Koronawirus? Małpia grypa? Gruźlica wciąż też jest groźna **str. 15**

ROSNOWO

Rok temu weszła do lasu i wciąż nie wiadomo, co się z nią stało **str. 16**



Nikola – NAS(z)A chluba. Wie, jak wieje słoneczny wiatr

Szczecinianka, miłośniczka zwierząt, utalentowany fizyk, chciała zostać weterynarzem, więc teraz liczy atomy wokół Słońca i została jedną z Polek XXI wieku **str. 14**

Przed Gomułką i Gierkiem. I przed komuną uciekamy Panie!

Piotr Polechoński
Koszalin

Ucieczka dla niektórychto był jedyny sposób. Jedyny sposób, by móc żyć. Z wybrzeża droga do wolności prowadziła pizez Bałtyk.

To na pewno działało na świadomość i wyobraźnię: fakt, że za horyzontem był brzeg duńskiego Bornholmu albo Szwecji. Tak zwana błękitna granica była postrzegana jako swoista brama do wolności.

Korzystnym dla potencjalnych uciekinierów był też rozwój rybołówstwa, wzrastający ruch statków obcych bander w polskich portach oraz zagraniczne rejsy rodzimej floty. Nie brakowało ucieczek kutrów rybackich. Zdarzenia te często miały dramatyczny przebieg, bo nierzadko uciekinierzy porywali kutry wraz z członkami załogi, co kończyło się starciami na pokładzie. Innym sposobem na morską ucieczkę było przepłynięcie Bałtyku na własnym sprzęcie lub skradzionym: łódkach, kajakach, pontonach. Z kolei ci, comieli dostęp do samolotów, najczęściej wojskowi, próbowali morze przelecieć. Inny kierunek samolotowych ucieczek biegł na zachód, głównie na lotniska Berlina Zachodniego. Przypominamy dramatyczne próby ucieczek i zdesperowanych ludzi, którzy się ich podejmowali.

Z kroniki bałtyckiego WOP-u

Kroniki Bałtyckiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza z lat 1950-1976 odnotowują każdego roku od kilku do kilkunastu prób nielegalnego forsowania granicy. Uciekinierami byli zazwyczaj ludzie młodzi, a nawet bardzo młodzi. Oto kilka przykładów.

Ucieka Lech Cyrek z kolegami - rok 1958

Lech Cyrek był uczniem Technikum Rybołówstwa Morskiego w Darłowie. Pochodził ze Zgierza koło Łodzi. Jego wielką pasją był sport. Po podstawówce rozpoczął naukę w technikum w Łódzkiej. Jednak praca przy maszynach nigdy nie pozwoliłaby na zrealizowanie marzeń. Oknem na świat miała być Szkoła Rybołówstwa Morskiego w Darłowie, do której dostał się w końcu do stału po zdaniu egzaminów.

I to właśnie Lech Cyrek był inicjatorem głośnej ucieczki, do której doszło w początkach stycznia 1958 roku. Któregoś



Z Mrzeżyna jest na Bornholm w linii prostej 99 kilometrów czyli około 60 mil morskich. Przebycie takiej odległości kutrowi zajęłoby 10 godzin

styczniewego dnia Cyrek wraz ze swoimi kolegami wypłynął na rutynowy patrol. Jednak zaraz po wypłynięciu z darłowskiego portu na pokładzie kutra doszło do kłótni pomiędzy załogą a dowódcą. Konflikt przerodził się w otwarty bunt. Ostatecznie szypier - którego uczniowie sterroryzowali pokładową rakietnicą - obrał kurs na północ. Gdy łódź dotarła do brzegów Bornholmu, młodzi ludzie zeszli na ląd. Znaleźli się na obcej ziemi bez bagaży, pieniędzy i znajomości języka. Na najbliższym posterunku policji poprosili o pomoc i polityczny azyl.

Informacja o ucieczce Polaków przez kilka dni nie schodziła z czołówek duńskich gazet. Jedną z nich 24 stycznia 1958 roku opublikowała artykuł „Młodzi Polacy wybrali wolność”.

Wkrótce po zuchwałej ucieczce uczniów darłowskiego technikum Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła wielogodzinne przesłuchania rodzin uciekinierów. Stanisława Cyrka, ojca, nieustannie wzywano na posterunek, za każdym razem zadając od niego szczegółowych relacji z ostatnich chwil syna spędzonych w domu. Rodzinom uciekinierów skutecznie utrudniano wyjazd z kraju i odmawiano wyda-

nia paszportu. Lech Cyrek swoje rodzinne strony mógł odwiedzić dopiero w roku 1979.

Dramat na morzu: tym się nie udało - rok 1958

W tym samym roku, w którym z powodzeniem z kraju uciekli Lech Cyrek i jego koledzy, w podobny sposób Polskę próbowali opuścić dwaj inni uczniowie z Darłowa. Jeden z nich miał praktykę na łodzi rybackiej. Po wyjściu kutra w morze szypier przekazał stery praktykantowi, a sam z resztą załogi poszedł spać. Gdy rybacy zasnęli, uczeń uwolnił ukrytego w skrzyniach kolegę i razem zamknęli śpiącą załogę. Jednak po przebudzeniu rybacy rozbili drzwi i zdołali się wydostać. Doszło do walki wręcz i strzałów z pistoletu sygnałowego. Niegroźnie ranni zostali dwaj rybacy (jeden wrękę, a drugi w głowę) i jeden z młodych uciekinierów. Ostatecznie chłopaków obezwładniono i oddano w ręce Służby Bezpieczeństwa. Sąd jednego skazał na 6 lat więzienia, a drugiego - ze względu na jego niepełnoletność - na dom poprawczy do ukończenia 21. roku życia.

Ucieczka Romea i Julii: zła pani - rok 1958

We wrześniu 1958 roku uciec przez morze próbowała

para zakochanych z województwa koszalińskiego. Przepłynąć Bałtyk chcieli na kajaku wyposażonym w motorek. Zabrali też ze sobą kompas, lornetkę, radio. W końcu wybrali dzień i po wysłuchaniu komunikatu radiowego o pogodzie odbili od brzegu. Cel: wyspa Bornholm. Planowali też, po udanej ucieczce, przedostać się dalej, do Anglii, gdzie mieszkał brat uciekinierki. Jednak na pełnym morzu natknął się na nich kuter rybacki, którego załoga nie posłuchała błagań wycieńczonych uciekinierów i odstawiła ich z powrotem do Polski. Mężczyzna dostał dwa lata więzienia, kobieta skazana została na Irok.

Szukał statku z obcą banderą, nie znalazł - rok 1959

W lipcu 1959 roku jeden z mieszkańców Warszawy przyjechał nad koszalińskie morze. Przywiózł ze sobą gumowy ponton. Przez kilka dni pływał nim przy różnej pogodzie, sprawdzając, czy ponton wytrzyma daleką podróż. W końcu zdecydował się na ucieczkę. Jego plan był taki, że wypłynie daleko w morze i spotka zachodni statek, który go zabierze i dowiezie do Szwecji lub na Bornholm. Podobnie jak w innych przypadkach i on natknął się na kutry rybackie

oraz narybaków, którzy nie wykazali zrozumienia wobec jego planów i odstawili go na polski ląd. Efekt: rok więzienia.

Uciekł z żoną i dziećmi - rok 1961

W październiku 1961 roku udała się ucieczka łodzią motorową „MRZ-13”. Jej autorzy także za cel obrali sobie Bornholm. Porywaczami byli dwaj spośród trzech członków załogi. Na pokładzie wcześniej ukryli żonę jednego z nich oraz dwójkę małych dzieci. Po wyjściu w morze sterroryzowali rakietnicą i siekierą tego trzeciego. Dla zmylenia pościgu oraz na wypadek przypadkowego spotkania z innym kutrem uciekinierzy przemalowali oznakowanie jednostki na „SB-4”.

Porwali motorówkę z załadnikami - rok 1971

Dwóch młodych mężczyzn w lipcu 1971 roku spróbowało uciec na Bornholm. Pomysł na ucieczkę mieli taki: porwać wopowską motorówkę. Ale wpadli też na jeszcze jeden pomysł, znacznie gorszy - uprowadzili w charakterze zakładników dwóch nieletnich chłopców. Pościg ruszył błyskawicznie, a oprócz jednostek WOP wzięły w nim udział także załogi rybackie oburzone porwaniem nieletnich.

Pościg był koordynowany z powietrza przez samolot, co przyczyniło się do tego, że uciekinierom skutecznie zablokowano drogę na północ i ich ujęto. Uprowadzonym chłopcom nic się nie stało, a porywacze trafili do więzienia. Całą tę dramatyczną historię wykorzystano też propagandowo: zorganizowano huczne wręczenie odznaczeń i nagród dla uczestników akcji pościgowej.

Uciekli z Mielna, wpadli na morzu - 1973

Również nieudana okazała się ucieczka z września 1973 roku. Tym razem uciecz PRL-u na Bornholm próbowali dwaj bardzo młodzi ludzie: 18-latek i 16-latek. Wymyślili, że ukradną łódź ratowniczą i nią przepłyną Bałtyk. Łódź skradli z magazynu Zakładu Gospodarki Komunalnej w Mielnie. Wcześniej sumiennie się do swojej ucieczki przygotowywali. Między innymi zebrali ze sobą mapę Polski z naniesioną długopisem linią prowadzącą z Mielna na Bornholm, egzemplarze „Rozmówek duńsko-polskich” i „Rozmówek szwedzko-polskich”. Wszystko szło zgodnie z planem do połowy trasy: wtedy zostali złapani przez patrol WOP.

©

MiGiem przeleciał morze i wyznał to Wolnej Europie

NAJSŁYNIEJSZA UCIECZKA TAMTYCH LAT

W 1956 roku podporucznik Zygmunt Gośdniański wsiada do MiG-a 15 bis na lotnisku w Zegrzu Pomorskim. Ma wykonać lot w ramach ćwiczeń ataków i uników. Robi jednak jeden wielki unik i ląduje na Bornholmie.

W tym przypadku plan zdesperowanego Polaka był skrupulatnie przygotowany z dużym wyprzedzeniem.

Podporucznik Zygmunt Gośdniański, pilot myśliwski 26. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Zegrzu Pomorskim, uciekł 25 września 1956 roku. Miał wtedy 28 lat i pomimo młodego wieku był już doświadczonym pilotem. Jego powietrzny staż wynosił wtedy 500 godzin, w tym 200 godzin wylatanych na odrzutowcach. Co ciekawe, jego decyzja o ucieczce była efektem nagłego impulsu, lecz dłuższego namysłu.

Przekonanie o konieczności ucieczki żywił jeszcze w czasach, gdy kończył siedmioklasową szkołę w powiecie jarocińskim w Wielkopolsce. Pochodził z chłopskiej rodziny. Ojciec Gośdniańskiego umarł wcześniej i niedużym gospodarstwem zajmowali się matka i przyszły pilot. Jego

brat. - Byłem bardzo młody, ale już wtedy wiedziałem, że nie chcę żyć w takim kraju. W kraju, w którym są same zakazy i ograniczenia, ludzie się boją, nie ma wolności, a jest bieda - mówił trzy tygodnie później ucieczce w specjalnym programie emitowanym w Radiu Wolna Europa.

Jego zamiar zaczął nabierać realnych kształtów, gdy trafił do wojska. Po odświeżeniu obowiązków dwóch lat w artylerii dostał propozycję, aby zostać w armii na stałe. Zdecydował, że zostanie pilotem. - Zrobiłem to w pełni świadomie. Pomyślałem, że najłatwiej będzie mi uciec własnym samolotem. Wiedziałem też, że nie mogę teraz wiązać się z kimś na stałe, zakładać rodziny, bo przyjdzie taki dzień, że będę musiał to wszystko zostawić - wspominał.

Kolejną etapem nauki w lotnictwie było szkolenie w Dęblinie, a potem osiągnięcie coraz to nowych stopni w karierze peerelowskiego pilota. Wiedział jedno - aby uciec, musi wcześniej zdobyć zaufanie swoich przełożonych i bardzo się starać, by na nie zasłużyć. Wstąpił nawet do PZPR. Jednocześnie czekał na dogodny moment. Gdy trafił do pułku w Zegrzu Pomorskim, zdał sobie sprawę, że ten moment jest już bardzo blisko. Najbliższe lotnisko należało

do NATO znajdowało się w Ronne, na duńskiej wyspie Bornholm, zaledwie kilkanaście minut lotu z polskiego lotniska.

25 września 1956 roku Gośdniański wykonał dwa loty treningowe samolotem LIM-2. Po powrocie na lotnisko otrzymał do wykonania kolejne zadanie, jakim była symulacja powietrznej walki. Ćwiczenie miało odbyć się wspólnie z dowódcą eskadry. Ze względu na narastający stres trzęsły mu się ręce, a podczas śniadania wypił tylko kawę. Zrozumiał bowiem, że nadeszła chwila, na którą czekał. Szybko się uspokoił. Wiedział już, co ma robić. Nie miał żadnych map, lecz czuł, że da sobie radę. Postanowił polecieć zupełnie na wyczucie, w kierunku, gdzie powinien znajdować się Bornholm.

Wystartował ponownie i wzniósł się na wysokość 6 tys. m. Dowódca wydał polecenie, aby Gośdniański pozostał w tyle i zajął pozycję wyjściową do ataku. Polski pilot opowiadał, że leciał niżej od swego dowódcy, dzięki czemu starszy rangą lotnik nie mógł go widzieć, i kiedy skręcił w lewo, Gośdniański odbił w prawo. Nabierał prędkość, która wynosiła 960 km/h. Zanurkował, obniżając się z ponad 6 tys. m do 100 m nad ziemią. - Wiedziałem, że jedyną szansą

na uniknięcie artylerii przedwlotniczej - atamsiedzieli Rosjanie, nie nasi - będzie trzymać się niski i cisnąć ile wlezie zsilnika - mówił pilot udekinier. Trzymał się blisko gruntu, omijał drzewa i domy. Pierwszym punktem orientacyjnym był Koszalin. Gdy Gośdniański zobaczył morze, obrał kurs na Bornholm.

Po kilkunastu minutach lotu w zasięgu jego wzroku pojawiła się duńska wyspa, a chwilę później startowy. Zygmunt Gośdniański wspominał: - Zszedłem na krąg, wypuściłem podwozie, już mam siadać - i nagle widzę ludzi na pasie. Z dwudziestu robotników zmieniających nawierzchnię. W ogóle na mnie nie zwrócili uwagi i nawet im do głowy przyszło, że by się zjechał, a nikt nie miał o tym wiedzieć. Pociągnąłem w górę, przelatując nad pasem, odpaliłem rakietę sygnalizacyjną: żółta, zielona, niebieska, czerwona. W Polsce to znaczyło „awaryjne lądowanie, natychmiast oczyścić pas”, ale dlatych tam na dole nie miało żadnego znaczenia, nawet głowy nad łopatą jeden z drugim nie podniósł!

Robiło się coraz groźniej. Lampka paliwa świeciła się już od dłuższego czasu, pilot leciał na oparach. Jedyne wyjście: trzeba spróbować usiąść natra-



Samolot MiG 15 bis po przyziemieniu na Bornholmie

wie wzdłuż pasa. Gośdniański wciągnął podwozie i zaczął podchodzić do lądowania na brzuchu. Zszedł nisko nad pas, ale wtedy miejscelądowania zastąpił młodym. Szybko przeskończył i usiadł na trawie.

- Uderzenie było takie, że poczułem każdy nerw w ciele, a potem jeszcze wyróżniałem nosem w celownik - opowiadał pilot. Prędkość przyziemienia jego MiG-a wynosiła wtedy ok. 240 km/h, dlatego po wylądowaniu jechał potrawie jeszcze około pół kilometra, wzbijając za sobą dwudziestometrowy słup kurzu. Niebawem przyjechała duńska policja. Trzy tygodnie później opowiadał o swojej ucieczce w radiowym programie. Ze wzruszeniem dodał też, że nigdy nie zapomni chwili, gdy wylatując z mgły, nagle dojrzał brzegi Bornholmu: - Poczułem wielką

ulgę, a potem wielką radość. Wiedziałem, że mi się udało. A po chwili, pierwszy raz w życiu, dostałem kwiaty od zwykłych Duńczyków. Łzy same leciały mi po twarzy.

W kraju jego ucieczka wywołała wściekłość peerelowskich władz. Zygmunt Gośdniański został zdegradowany i zaocznie skazany na karę śmierci za dezercję. Nie mniej szokowani byli też jego znajomi i bliscy, bo nikt z nich nie miał pojęcia, że podporucznik Gośdniański chce porwać samolot i uciec z Polski. Ze względów bezpieczeństwa polski pilot ze swoimi zamiarami nie zdradził się nikomu, nawet słowem. Po kilkunastu dniach pobycie w Danii podporucznik Zygmunt Gośdniański wyemigrował do USA, gdzie dostał amerykańskie obywatelstwo i osiedlił się na stałe.

Materiał powstał we współpracy z Ministerstwem Finansów i Krajową Administracją Skarbową

0010555728

KORZYŚCI DLA PRZEDSIĘBIORCÓW, POWRÓT NA SKALĘ, PRZEDSIĘBIORCY I WYNAJMUJĄCY MIESZKANIA

"Niskie podatki" to dobra wiadomość dla przedsiębiorców. Zobacz, co się zmieni

Pakiet "Niskie podatki", który wszedł w życie 1 lipca 2022 r., upraszcza i stabilizuje system podatkowy. Nowe przepisy były konsultowane z organizacjami księgowych, doradców podatkowych, ekspertami oraz przedstawicielami biznesu. Na wprowadzonych zmianach zyskają niemal wszystkie grupy społeczne, w tym przedsiębiorcy. Zobacz, jakie korzyści czekają prowadzących działalność gospodarczą.

Na "Niskich podatkach" skorzystają wszyscy przedsiębiorcy, bez względu na rodzaj działalności. Zmiany dotyczą zasad ogólnych, podatków liniowych, ryczałtu oraz podwyższenia progów podatkowych PIT do 120 tysięcy złotych. Dochód z nich natomiast nowe benefity dla przedsiębiorców.

Bardziej korzystna i prostsza skala podatkowa
Najważniejszą zmianą jest zmiana stawki podatku dochodowego od osób fizycznych. Od 1 lipca 2022 r. stawka PIT w pierwszym przedziale skali podatkowej zostaje obniżona z 17 proc. do 12 proc. To ogromna i bardzo korzystna zmiana dla wszystkich podatników - pracowników,

zleceniobiorców, emerytów czy przedsiębiorców - rozliczających się na skali podatkowej. Stawka PIT w drugim przedziale skali podatkowej, po przekroczeniu progu 120 tysięcy złotych, pozostaje na niezmienionym poziomie 32 proc. Obniżenie stawki PIT z 17 proc. do 12 proc. pozwoliło na likwidację tzw. ulgi dla klasy średniej, obowiązującej przedsiębiorców na skali podatkowej od stycznia 2022 roku. Zabieg ten znacząco ułatwi rozliczanie podatków.

Możliwość odliczenia składek zdrowotnej

Ci przedsiębiorcy, którzy nie będą mogli skorzystać z obniżonej stawki PIT, otrzymają możliwość odliczenia składek zdrowotnej do ustalonego rocznego limitu. Będzie on zależny od formy rozliczania się. Dotyczy to osób prowadzących działalność rozliczających się poza skalą podatkową, czyli we-

dług podatkuliniowego, ryczałtu lub karty podatkowej. Limity dla różnych form rozliczeń wyglądają następująco:

- 8700 złotych - dla tzw. liniowców (zysk do 1653 zł)

Roczny limit 8700 zł oznacza pełne odliczenie od dochodu przedsiębiorcy zapłaconych przez niego składek zdrowotnych w wysokości do 725 zł miesięcznie. Maksymalna korzyść z wykorzystania całego limitu wyniesie rocznie 1653 zł, co oznacza miesięczną oszczędność w podatku PIT w wysokości około 138 zł.

- 50 proc. zapłaconych składek zdrowotnych - dla ryczałtowców (zysk uzależniony od stawki podatku oraz osiąganych przychodów)

Z tego rozwiązania skorzysta 0,6 mln podatników. Przykładowo maksymalna roczna korzyść podatników opodatkowanych

według stawki 8,5% wyniesie 514 zł. Przy ryczałcie 17 proc. wyniesie ona 1028 zł.

- 19 proc. zapłaconych składek - dla podatników na karcie

Korzyści z odliczenia NFZ dla przedsiębiorców na karcie podatkowej to maksymalny roczny zysk na poziomie 618 zł.

Możliwość powrotu do skali podatkowej...

Nowe przepisy kryją jeszcze jedną ważną korzyść dla prowadzących działalność gospodarczą. Pozwalają bowiem przejść na nową skalę podatkową i skorzystać ze wszystkich korzystnych zmian przez przedsiębiorców, którzy wcześniej wybrali podatek liniowy lub ryczałt, w zależności od tego, jakie rozwiązanie uznają za bardziej korzystne dla siebie. Przedsiębiorcy Ci będą mogli wybrać rozliczenie na skali:

- na podatku liniowym i ryczałcie - ex post (po zakończeniu roku podatkowego



2022 r.) za cały rok podatkowy

- na ryczałcie - alternatywnie do 22 sierpnia 2022 r. za drugą połowę roku.

Ten wybór pozwoli im skorzystać zarówno z obniżonej stawki PIT (12 proc.), jak i 30 tysięcy złotych kwoty wolnej oraz podwyższonego progu podatkowego do 120 tys. zł.

... także dla zarabiających na wynajmie

Z opcji powrotu na skalę będą mogli skorzystać jednak nie tylko przedsiębiorcy. Wraz z nowymi przepisami taką możliwość otrzymają również osoby wynajmujące prywatnie mieszkanie. Chodzi o osoby, które pierwotnie w rozliczeniu za 2022 rok wybrały ryczałt od przychodów ewidencjonowanych. Skorzystanie z 12 proc. PIT

będzie możliwe pod warunkiem zawiadomienia o tym naczelnika urzędu skarbowego w terminie do 2 maja 2023 r.

W takim przypadku osoby te zapłacą PIT od dochodów uzyskanych z najmu prywatnego w 2022 roku według nowej skali podatkowej. Dzięki temu skorzystają z obniżonej z 17% do 12% stawki podatku PIT do kwoty 120 tys. zł oraz z 30 tys. zł kwoty wolnej od podatku - za cały rok podatkowy. W przeciwnym razie do przedsiębiorców, wynajmujący nie będą mieli możliwości wyboru skali w trakcie 2022 roku. Szczegółowe informacje dotyczące pakietu "Niskie podatki" znajdują się na dedykowanej stronie internetowej Ministerstwa Finansów (<https://www.podatki.gov.pl/niskiepodatki/>).

Per aspera ad astra.

Kobieta XXI wieku patrzy w niebo

Małgorzata Klimczak
Szczecin

Marzyła o tym, żeby zostać weterynarzem, a lenie umie patrzeć na cierpienie zwierząt. Zajął się Kosmo- sem, który wydaje się odległy, a jednakma duży wpływ na nasze życie.

Nikola Bukowiecka, studentka czwartego roku automatyki i robotyki Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie oraz fizyki medycznej na Wydziale Nauk Ścisłych i Przyrodniczych Uniwersytetu Szczecińskiego, otrzymała wyróżnienie w konkursie „Polka XXI wieku” za opracowanie systemów wykorzystywanych w misji kosmicznej NASA.

- To ogromna radość, że otrzymałam nagrodę za swoją pracę nad systemami doprowadzania nieba w ramach projektu GLOWS realizowanego w Centrum Badań Kosmicznych PAN, który jest częścią misji kosmicznej NASA IMAP, oraz za pracę nad projektowaniem systemów sterowania przy polskich satelitach. Znalazienie się w tak imponującym gronie to zaszczyt - mówi Nikola Bukowiecka. - W przyszłości chciałabym pracować w branży kosmicznej, neuronaukowej lub w branży stosującej rozwiązania powiązane z robotyką. Nie jestem jeszcze ściśle ukierunkowana na jedną konkretną ścieżkę kariery naukowej. Chciałabym kiedyś przyczynić się do zmian. Jestem osobą konsekwentną, z dużą motywacją. Nieboję się podejmowania wyzwań oraz stawiania w obliczu problemów.

Marzenia o kosmosie

A od czego się zaczęło?

- Od kąda była mała, zawsze interesowała mnie Kosmos. Patrzyłam w niebo i zastanawiałam się, co tam się dzieje. - mówi Nikola. - Pamiętam, że były takie książki dla dzieci, typu: jak to działa, jak to jest zrobione, i lubiłam je czytać. Byłam bardzo ciekawskim dzieckiem. Interesowała mnie fizyka, tylko że wtedy jeszcze nie wiedziałam, że niestety, jakiej nas uczyć w szkole, czyli wzory i równania. To w ogóle nie o to chodzi. Fizyka tonie mał wszystko, co nas otacza. Cały Wszechświat i właśnie to mnie pasjonowało. Niestety, w podstawówce program szkolny z tego przedmiotu jest okropny. Dopiero w gimna-



Nikola Bukowiecka (druga od prawej) znalazła się w gronie kobiet uznanych za Polki XXI wieku. Gala wręczenia nagród odbyła się z udziałem premiera

zjum poznałam inną fizykę i zaczęłam dostawać szóstkę. Wtedy uznałam, że to jest super. Żałuję tylko, że było tak mało o Kosmosie.

Bo szkoła zniechęca do nauki

Aż trudno uwierzyć, że w szkole podstawowej miała problemy z fizyką i ledwo wyciągała trójkę z tego przedmiotu na świadectwie, a raz nawet była zagrożona oceną niedostateczną! Dziś Nikola ma na koncie wiele osiągnięć, mimo że dopiero kończy studia, (patrz-ramka)

Podczas studiów dawała korepetycje z matematyki. Przychodziło do niej dużo dzieci, które nienawidziły tego przedmiotu.

- Zawsze im mówiłam: „daj mi miesiąc”. Okazuje się, że kiedy wychodzimy z zaległości, zaczynamy odczuwać przyjemność z nauki. Zaczynamy widzieć w nienawidzonej dziedzinie ciekawe rzeczy - mówi naukowiec.

Nikola działa w Polskim Towarzystwie Astrobiologicznym i razem z innymi realizuje różne pomysły, jak przybliżać fizykę dzieciom. Bo fizyka naprawdę źle się kojarzy. Również wtedy, kiedy rozważamy ją jako kierunek studiów.

- Jak wybierałam się na studia na fizykę, wszyscy byli przekonani, że po takim kierunku mogę tylko uczyć w szkole - mówi. - Ale możliwości jest naprawdę wiele. Na początek my-

ślałam o studiach medycznych. Chciałam pomagać ludziom, ale nie dostałam się na medycynę w Warszawie i poszłam na fizykę, co okazało się strzałem w dziesiątkę. Zakochałam się w tej dziedzinie. Dużo ludzi myśli, że jak się nie dostanie na jakiś kierunek studiów, to potem jest konieczna tragedia, a to wcale nie tak. Na innym kierunku też można zrealizować swoje marzenia. Ja poszłam na fizykę medyczną i miałam praktyki w szpitalu. Dziś wiem, że mogę pracować w medycynie jako naukowiec.

Praca w NASA

Nikola niebawem będzie bronić swojej pracy magisterskiej, którą napisała przy współpracy z Centrum Badań Kosmicznych PAN. Tam poznała prof. Macieja Bzowskiego, który jest członkiem misji GLOWS, a misja GLOWS jest częścią misji kosmicznej NASA IMAP.

Misja IMAP jest tworzona przez międzynarodowy zespół naukowy pod kierownictwem profesora Davida J. McComasa z Uniwersytetu Princeton, a realizację projektu koordynować będzie Applied Physics Laboratory (APL) z Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa. Z ramienia NASA misję koordynuje Helio- physics Division w Science Mission Directorate.

Sonda kosmiczna IMAP wyposażona będzie w dziesięć instrumentów naukowych, z których jeden powstaje w CBK PAN. IMAP działać będzie w po-

bliżu tzw. punktu libracji L1 między Ziemią a Słońcem, ok. 1,5 mln km od Ziemi. Punkt Lagrange'a L1 jest to wymagowany punkt w przestrzeni między Ziemią a Słońcem, gdzie równoważą się potencjały grawitacyjne Ziemi i Słońca. Dzięki temu umieszczony w jego pobliżu statek kosmiczny łatwiej jest utrzymać w stałym położeniu względem Ziemi i Słońca.

- Profesor Bzowski dał mi szansę i zatrudnił mnie jako fizyka przy tym projekcie - mówi Nikola. - Zadaniem polega na mapowaniu okolic Słońca, czyli w praktyce badaniu całej heliosfery i wiatru słonecznego. To pierwszy projekt, w którym będziemy zliczać atomycznie neutralne. Ja odpowiadam za systemy mapowania. Opisuję fizykę i matematykę, które robią mapy na niebie. Potem będziemy analizować, co się tam znajduje.

Praca nad polską mikrosatelitą

Nikola pracuje także na pół etatu w prywatnej firmie Creotech Instruments S.A., która przyczyniła się do sukcesu wielu misji kosmicznych. Zespół odpowiedzialny za projekty satelitarne składa się z ponad 30 specjalistów, w tym z kilku byłych pracowników NASA, ESA i POLSA. Dodatkowo jest on wspierany przez szerszy zespół badawczo-rozwojowy firmy (40 inżynierów z dużym doświadczeniem w pracy ze złożoną elektroniką). Dążąc do pełnego zrozu-

mienia statku kosmicznego jako całości, zespół jest w stanie zaprojektować, zintegrować i przetestować komponenty dla wszystkich podsystemów, które znajdują się w typowej magistrali satelitarnej.

- Ja biorę udział w projekcie Eagle Eye. To będzie pierwsza mikrosatelita polska - mówi Nikola. - Robię układy sterowania orientacją tych satelitów. Częściowo też pomagam w planowaniu misji, czyli jak wybrać orbitę, kiedy wykonać manewr,

ile paliwa zużyjemy na ten manewr, czy on jest możliwy. Zajmuję się też określeniem błędów, jakie mogą wynikać z tych manewrów.

Wielka miłość - zwierzęta

Nikola Bukowiecka zajmuje się nie tylko nauką i pracą, ale działa także jako aktywistka i wolontariuszka na rzecz zwierząt. Sama także ma psa, z którym stara się spędzać jak najwięcej czasu.

- Kiedy wybierałam studia, brałam pod uwagę nie tylko medycynę, ale także weterynarię - mówi. - Ostatecznie doszłam do wniosku, że niedałabym rady patrzeć na co dzień na cierpienie zwierząt. Nawet jak zbieram dary dla schroniska dla zwierząt, to nie wchodzi do środka, tylko przekazuję je przy wejściu, bo wiem, że zaraz zaczęłabym płakać. Nie potrafię zrozumieć, jak ludzie mogą krzywdzić zwierzęta. Jakie myślenie za tym idzie.

Nikola wiele akcji pomocy zwierzętom zorganizowała sama, uważa, że wspieranie różnych organizacji jest fajne, ale dużo fajniej jest zrobić coś samemu.

Przed Polką XXI wieku teraz dużo pracy. Lada chwila wyjeżdża do USA zdobywać kolejne doświadczenia, potem obrona pracy na uczelni, a potem jeszcze wiele innych inicjatyw. A w przyszłości? Może lot w kosmos? ©

NIKOLA BUKOWIECKA

Jest inżynierem programowania w firmie Creotech Instruments S.A.

Fizyk w Centrum Badań Kosmicznych PAN, gdzie jest członkinią Zespołu Fizyki Układu Słonecznego i Astrofizyki.

Bierze udział w projekcie GLOWS, który jest częścią misji kosmicznej NASA - IMAP, IBEX.

Inżynier AOCS w firmie Creotech Instruments S.A., w której zajmuje się projektowaniem układów sterowania orientacją i kontroli orbit.

Dyplom z automatyki i robotyki pisała w Centrum Badań Kosmicznych przy projekcie pierwszej polskiej satelity obserwacyjnej Eagle Eye.

Dyplom I stopnia fizyki (specjalizacja fizyka medyczna) pisała podczas stażu w Instytucie Fizyki Plazmy Maxa Plancka w Greifswaldzie w Niemczech, na temat reaktora fuzyjnego Wendelstein 7-X.

Dyplom II stopnia z fizyki (specjalizacja fizyka medyczna) pisała w Centrum Badań Kosmicznych, przy projekcie GLOWS.

Nagradzana w konkursach organizowanych przez firmę Huawei (Seeds for the Future) oraz Intel Technology (New Technologies for Women).

Wieloletnia przewodnicząca Koła Naukowego Fizyków Uniwersytetu Szczecińskiego.

Gruźlicy czas ani postępy medycyny nie wybiły zębów. Dalej kasa

Joanna Boroń
Koszalin

Boimy się koronawirusa i małej ospy. Zapominamy o starych, ale ciągle niebezpiecznych chorobach, jak gruźlica. - To może się źle dla nas skończyć - mówi lekarz Iwona Tołkacz-Mil

Przez wiele lat gruźlicanie była „dobrym” tematem. Ostatnio jednak coraz częściej się o gruźlicę mówi. To znaczy, że gruźlica wraca?

Gruźlica nie wraca, bo tak naprawdę nigdy nie odeszła. Ta choroba towarzyszy nam od zarania dziejów, znamy opisy zmian gruźliczych z czasów starożytności u różnych osób, przede wszystkim władców. Ale rzeczywiście jako lekarze obserwowaliśmy systematyczny spadek zachorowań na gruźlicę. To miało związek m.in. zaszczepieniami - od 1955 roku mamy obowiązkowe szczepienia przeciwgruźlicze. Wcześniej takich szczepień było aż siedem oraz jedno dodatkowe. Dziś to jedna szczepionka podawana dzieciom w okresie noworodkowym. To szczepienie ma zapewnić podstawową odporność na ciężkie postaci gruźlicy. Niestety, rzeczywiście zauważyliśmy, że przez pandemię ten trend spadkowy został zahamowany.

Jaka może być tego przyczyna?

Powodem jest przede wszystkim tzw. dług zdrowotny. Z powodu tego, że tak bardzo skupiliśmy się na koronawirusie, że utrudniony był dostęp do szpitali i lekarzy, wiele osób nie zostało zdiagnozowanych, nie podjęto leczenia, wiele terapii zostało przerwanych. Teraz nato jeszcze nałożyła się wojna, a gruźlica ma to do siebie, że ropy się w trudnych warunkach. Możemy przewidzieć, że u naszych wschodnich sąsiadów liczby związane z gruźlicą zaczną szybko rosnąć. Instytucje Unii Europejskiej już zwróciły się do szpitali i specjalistów od gruźlicy z prośbą o współpracę.

Rośnie nie tylko liczba nowych przypadków, ale i zgony wywołanych przez gruźlicę.

Cóż, toteż jest związane z długiem zdrowotnym. Analizując zgony chorych na gruźlicę, musimy pamiętać o tym, że zgon niekoniecznie związany jest



Iwona Tołkacz-Mil jest zastępcą dyrektora Specjalistycznego Zespołu Gruźlicy i Chorób Płuc w Koszalinie

z samą chorobą, co z obniżeniem odporności. Warto pamiętać, że około 25 procent populacji światowej jest zakażonych prątkiem gruźlicy. Te prątki żyją w utajeniu. Czasem od momentu zakażenia w dzieciństwie do chwili śmierci. Natomiast wszystkie choroby doprowadzające do spadku odporności typu HIV, żółtaczka typu C, jeśli jest nieleczone, choroby nowotworowe leczone immunosupresyjnie, doprowadzają do reaktywacji ogniska pierwotnego. Co to oznacza? Że ktoś nie zaraził się od osoby, która kaszlała na niego w autobusie, ale w wyniku reaktywacji prątków, które nosił w swoim organizmie od wielu, wielu lat. I tu wracamy do pytania o zgony. To zaprzestanie leczenia innych schorzeń może doprowadzić do śmierci w wyniku bardziej agresywnego przebiegu gruźlicy.

Ze zdziwieniem przeczytałam przed naszą rozmową, że gruźlica razem z AIDS to choroby, które od lat walczą o miejsce na podium w kategorii chorób zakaźnych wywołujących na świecie najwięcej zgonów.

Rzeczywiście tak było do 2019 roku. Dziś podium wygląda inaczej - na pierwszym miejscu jest COVID, potem właśnie

gruźlica i na trzecim miejscu AIDS.

Wiele osób uważa, że gruźlica to choroba osób biednych, zanieczyszczonych, starszych. Rzeczywiście tak scharakteryzować można chorych?

To nie jest choroba tylko osób biednych i starszych. Obserwując statystyki naszych pacjentów z ostatnich trzech lat, to są osoby urodzone między 1956 rokiem i 2000 rokiem, więc mieliśmy też młodych pacjentów. Raz jeszcze wróćmy do tego, że chorobę możemy mieć w sobie od dawna, mogła nas zarazić babcia wiele lat temu. Potem choroba została stłamszona przez szczepienia. I wszystko by było pewnie dobrze, gdyby nie spadek odporności. I tu wracamy do pytania - niestety, osoby o niskim statusie społeczno-ekonomicznym nie prowadzą prozdrowotnego trybu życia, są wychudzone, wyniszczone, co prowadzi do znacznego obniżenia odporności. Warto pamiętać, że dobra odporność to 50 procent sukcesu w walce z tą chorobą. Dlatego rzeczywiście szerzenie się gruźlicy w tych środowiskach jest większe.

Porozmawiajmy o tym, dlaczego gruźlica jest tak groźna.

Jeden z powodów to ten, że choroba ta długo nie daje objawów, często długo jest niezdiagnozowana. Nie wiemy, czy jesteśmy chorzy, tym samym się nie leczymy. Gdy pojawiają się objawy, nagromadzenie prątków jest już bardzo duże. Podam prosty przykład. Chory ma kaszel od kilku tygodni. To jednak nie znaczy, że zachorował kilkakrotnie wcześniej, jego choroba zapewne trwa już od miesięcy. Ale przecież gruźlica to nie tylko choroba płuc. Bywa, że ktoś miesiącami, a nawet latami cierpi na problemy jelitowe i nie wie, że to gruźlica. Na liście mamy też choroby gruźlicze dróg moczowych - bardzo słabo diagnozowane. Jest tak dużo chorób zakaźnych, ich objawy są tak podobne, że bardzo często, gdy pacjent usłyszy, że ma gruźlicę, to choroba jest już w bardzo zaawansowanym stanie. Problemem jest też wykrycie w badaniu prątków, które są bardzo wrażliwe na warunki atmosferyczne. Po pobraniu próbki powinna być dostarczona w ciągu kilku godzin na badanie do pracowni prątka. Posiewy bardzo często wychodzą ujemne. Innym powodem, dla którego choroba jest tak groźna, jest fakt, że prątki są kwasoodporne.

Dlaczego to istotne?

To oznacza, że prątki są wieloantybiotykooporne. Schematy leczenia zakładają podawanie czterech antybiotyków. Leczenie trwa dwa miesiące podstawowej terapii i dwa leczenia podtrzymującego dwoma antybiotykami. Nie są to antybiotyki stosowane na co dzień, ponieważ na większość antybiotyków tych stosowanych przez nas często, na przykład na zapalenie uszu, gardła czy dróg moczowych prątki po prostu nie reagują.

Mówiła pani, że często badania laboratoryjne wychodzą ujemne.

Zaleceniem jest, by w sytuacji, gdy nie znajdujemy innych przyczyn chorobowych zmian w płucach czy kościach, zastosować leczenie jak w przypadku gruźlicy. Dopiero po kilku tygodniach, na podstawie ustępujących zmian, możemy rozpoznać gruźlicę.

Już wiemy, że chorobę trudno zdiagnozować. A co z leczeniem?

Skuteczność leczenia gruźlicy nielekoopornej wielolekowo wynosi tylko 75 procent, natomiast wielolekoopornej jeszcze mniej - 50 procent. Jest też gruźlica oporna nawet na leki

z tzw. ostatniego rzutu. W tym przypadku jest to, niestety, choroba nieuleczalna. Gdy mówimy o niskiej skuteczności leczenia, to chciałabym zwrócić uwagę, że to nie jest tylko osobisty dramat pacjenta i jego rodziny. Te osoby są niebezpieczne dla otoczenia! Szczególnie gdy przerywają leczenie. Czują się lepiej i uznają, że leczenie jest im już niepotrzebne. Tymczasem nieuleczalna gruźlica wraca.

- oloio nte Jy aie

Myślę, że dla wielu osób sporym zaskoczeniem jest informacja o tym, że gruźlica to nie tylko choroba płuc.

Gruźlica płuc w Polsce dotyczy około 95 procent pacjentów, czyli, jak wynika z rachunku, gruźlica pozapłucna to pięć procent. Alesą kraje, mam na myśli te postsowieckie, takie jak Białoruś czy Rumunia, gdzie gruźlica pozapłucna to już ponad 20 procent przypadków. To bardzo dużo. Te przypadki to np. gruźlica gałki ocznej czy gruźlicze zapalenie węzłów chłonnych, nazywane kiedyś skrofulami, a także wspomniana już wcześniej gruźlica jelit. Każdy z tych wariantów jest trudny do zdiagnozowania.

Kreśliły tu dość ponury obraz. Jak więc się bronić?

Zarażenie zależy od naszej odporności. Wszyscy oddychamy tym samym powietrzem, ale nie wszyscy zachorujemy. Jedyną szansą na uchronienie się od kontaktu z prątkami jest całkowita izolacja, co w dzisiejszym cywilizowanym świecie jest przecież niemożliwe. Idźmy dalej... Nie powinniśmy też podróżować do miejsc endemicznych, a to przecież kraje chętnie przez nas wybierane, takie jak Indonezja, Wietnam, Filipiny, Indie czy Chiny. Tam jest dużo chorych na gruźlicę. Alternatywą są szczepienia, których zadaniem jest chronić nas przed ciężką postacią choroby. Szczepionki mają pobudzić naszą odporność komórkową, tak by przy kontakcie z prątkami organizm szybko rozpoznał i zwalczył. Szczepienie chroni nas przed ostrą postacią choroby i jej powikłaniami, w tym najpoważniejszym, potencjalnie śmiertelnym, czyli zapaleniem opon mózgowo-rdzeniowych, które nawet wyleczone powodować może chorobę umysłową czy padaczkę.

© ©

Gdziekolwiek jesteś, mamo...

Joanna Kręzelewska
Rosnowo

**Dwanaście miesięcy. Ci-
sz i lęku. rozpaczy Rozwa-
żania mnożą scenariusze-
szpComogłosięstać? Dla-
rcinnlMifluiianiam, ^
nałTiafbmam^hliM!
fliidtfOzyjtf**

Od roku bliscy szukają Elżbiety Giedo.

- Chciałabym poznać prawdę. Jakakolwiek. Nawet tę najboleśniejszą. Najgorsza jest niepewność, co stało się z mamą - mówi Natalia Wiśniewska.

Prawdę chciałaby poznać nie tylko ona. Mundurowi, z którymi od miesięcy rozmawiamy o sprawie, mówią o niej krótko: tajemnicza i niezwykła. Takie historie zdarzają się bardzo rzadko. W ciągu ostatnich 15 lat - trzy. Elżbieta Giedo jest trzecią zaginioną osobą, której sprawa w koszalińskiej policji wciąż pozostaje otwarta.

Był czas, że nadzór nad postępowaniem prowadziła Komenda Główna Policji. Stołeczni funkcjonariusze ocenili, że wszystkie działania przebiegały zgodnie z procedurami. Niestety, losy zaginionej pozostają nieznane.

Przebieg zdarzeń

Jest 13 lipca 2021 roku. Wtorek. Małżonkowie Giedo Paweł i Elżbieta jadą z Koszalina do Rosnowa. To około 20 kilometrów od centrum miasta. Tam nad jeziorem mają działkę, a Elżbieta coraz częściej chce wolny czas spędzać właśnie tam. Jest szefową koła wędkarskiego, a jej ogród zachwyca dopieszczonymi przez gospodynię roślinami.

14 lipca do Rosnowa miała przyjechać córka i wnuczek. Wspólnie mieli świętować 65. urodziny pani Elżbiety. Paweł Giedo też miał przyjechać następnego dnia. Teraz tylko przywiózł żonę.

- Wróciłem do Koszalina. Rano, w dniu urodzin żony, zadzwoniłem z życzeniami. Rozmawialiśmy jeszcze przed południem, kiedy szła do sklepu - wspomina.

Sroda 14 lipca. Rodzina dojeżdża na działkę około siedemnastej. W kuchni czeka na nich gotowy obiad, obrane ziemniaki. Nigdzie nie ma jednak gospodyni.

Córka pani Elżbiety Natalia dzwoni na komórkę mamy. W telefonie odzywa się obcy, kobiecy głos. Nieznajoma informuje, że mama trzy godziny wcześniej weszła do lasu i już z niego nie wyszła, a ona nie wie, co się stało.



Mąż Paweł Giedo i córka Natalia Wiśniewska w miejscu gdzie psy tropiące straciły siad poszukując zaginionej pani Elżbiety

- W miejscu, gdzie rozstała się z koleżanką, zostawiła dokumenty, telefon, nawet papierosy, z którymi się nie rozstawała - opisuje córka.

Rodzinie i śledczym udało się odtworzyć przebieg zdarzeń sprzed zaginięcia. Elżbieta Giedo spotkała się z białą kobietą w lesie. Miały przeprosić się pieszo przez rzekę Radew. Sztuką się nie udało i kobiety przewróciły się w rzecę. W jej nurcie koleżanka zgubiła swój telefon.

Gdy dotarli nad drugi brzeg, niedaleko tamy, która spiętrza wodę na potrzeby pobliskiej elektrociepłowni, Elżbieta zostawiła znajomą na brzegu i weszła do lasu. Rosnowski las ciągnie się od miejscowości aż do drogi krajowej numer 11. Po raz ostatni Elżbietę Giedo widziano około szesnastej na parkingu leśnym przy drodze nr 168, prowadzącej do miejscowości Rosnowo, gdzie znajduje się przejazd kolej wąskotorowej. Od miejsca, gdzie kobieta weszła do lasu, w linii prostej to ponad cztery kilometry.

- Widział ją jej znajomy. Pozdrowił ją, ale nie odpowiedziała - opowiada Paweł Giedo. W tym miejscu ślad kobiety się urwał. Tu trop zgubiły też policyjne psy.

365 dni poszukiwań

Przez wiele dni policjanci, strażacy, ratownicy WOPR przeszukiwali hektary lasu. Płetwonurkowie sprawdzili

okoliczne zbiorniki wodne. Rodzina zaangażowała nawet jasnowidza. Jednak wskazane przez niego miejsca nie potwierdziły się. Córka zaginionej zlatarką w dłoniach duszą na ramieniu przeszukiwała nie tylko las, ale i okoliczne pustostany. W sumie w akcji uczestniczyły setki osób, mundurowych, ale i mieszkańców, wolontariuszy. Poszukiwania nie przyniosły żadnego rezultatu. Nie natrafiono na żaden ślad zaginionej.

- Sprawdziliśmy tereny wskazane przez wędkarzy, jako chętnie odwiedzane przez Elżbietę Giedo. W akcję poszukiwawczą włączonych zostało pięć psów, wyszkolonych do odnajdowania zwłok. Wykorzystaliśmy dron z kamerą termowizyjną - wylicza nadkom. Monika Kosiec, rzeczniczka Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie. Mimo wielu reportaży i zakrojonych na szeroką skalę poszukiwań, wciąż nie wiadomo, co stało się z Elżbietą Giedo.

Policjanci nadal sprawdzają szpitale i urzędy w całej Polsce. Weryfikują, czy do izby przyjęć nie trafiła osoba, która nie potrafi potwierdzić swojej tożsamości. Pani Elżbieta miała bowiem problemy z pamięcią i orientacją w terenie.

- W połowie sierpnia odbędzie się kolejne poszukiwanie w lesie. Przyjadą wyszkolone psy z całej Polski. Teren został podzielony na sektory i każdy z nich ponownie zostanie

sprawdzony. Działania będą nakierowane na odnalezienie zwłok. Przy czym chcę podkreślić, że wciąż nie wykluczamy żadnego scenariusza zdarzeń - przekonuje policjantka.

Świąt już nie ma

Niemożliwość wykreślenia jakiegokolwiek wersji trawi rodzinę.

- Każdego dnia towarzyszy nam niepewność. Ona jest najtrudniejsza. I bezsilność. Jeśli stało się najgorsze, jeśli mama nie żyje, chcielibyśmy się z nią odpowiednio pożegnać - mówi córka.

Żaden z dni tego roku nie był podobny do tych z lat poprzednich.

- Mama była urodzoną organizatorką. Motorem i inspiracją naszych działań. Rozdziałała zadania, motywowała nas. A teraz została po niej wielka pustka. W święta staraliśmy się być wszyscy razem. Całą rodziną. Ale były to inne święta. Raczej czas ciszy niż radości - dodaje Natalia.

14 lipca, dzień, w którym mama świętowałaby 66. urodziny, Natalia spędziła na ukołowanej działce pani Eli.

- Znajomi umówili się chyba na dyżury przy mnie, bo co chwila ktoś wpadał na kawę. Przyszła też kuzynka mamy. Długorozmawialiśmy. Powiedziałam jej, że dziś nawet praca w ogrodzie jest dla mnie trudna. Kwiatki, krzewy - widzę, że mama już nie dba

o nie i to jest potwornie smutne. A im brakuje jej ręki - mówi. Nie została na noc w domku.

- Wróciłam do Koszalina. Przejeżdżałam obok tamy, przy której mama weszła do lasu. Poczułam ciarki... Czas nie łagodzi ran. To nie jest prawda. Ciagle czuję, jakbyśmy wczoraj jechali na ten urodzinowy obiad. Jak trzymam w dłoniach telefon swój i mamy. Jak oba ciągle dzwonią. Jak przyjeżdżają policjanci z psami, a tłum ludzi angażuje się w poszukiwania. Pogodzić się z brakiem osoby to jedno, ale z życiem w zawieszeniu między dwoma światami, w niedopowiedzeniu, nie da się - opisuje Natalia.

Żałoba niedomknięta

Do tego dochodzi mnóstwo problemów formalnych. W świetle prawa Elżbieta Giedo żyje. Ma ciągle firmę, musi płacić rachunki. Po długich bataliach udało się załatwić kilkasprawy z operatorami sieci komórkowych, z bankiem. Natalia chce zostać kuratorem mamy, by móc w jej imieniu dokonywać formalności, ale decyzje w tej sprawie podejmie sąd.

- Myślę, że szansa, że mama żyje, jest niewielka. Z własnej woli na pewno przez rok nie byłaby w stanie się do nas odezwać - mówi. Rodzina funkcjonuje w permanentnym trybie czuwania, który określa się mianem niedomkniętej za-

łoby. To emocjonalne zawieszenie - z jednej strony bliscy Elżbiety Giedoprowadzą „normalne” życie, bo muszą jakoś funkcjonować; z drugiej zaś zaginiona jest cały czas obecna w ich codzienności. - Jeśli mama nie żyje, chciałabym móc się z nią pożegnać. Pójść na cmentarz, zapalić znicz. Chciałabym mieć pewność... - rozkłada ręce Natalia.

Osoby, które mają jakiegokolwiek informacje na temat Elżbiety Giedo, proszone są o kontakt z dyżurnym Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie pod numerem telefonu 47 78 41511 lub 47 78 414 70.

- Wiem, że wiele osób cały czas ma oczy szeroko otwarte. Za to i za każdą pomoc, za wsparcie i zaangażowanie w poszukiwania całego serca dziękujemy - podkreśla Natalia Wiśniewska. ©R

KILKANAŚCIE TYSIĘCY

Każdego roku w Polsce policjanci otrzymują zgłoszenia o kilkunastu tysiącach zaginionych osób. W 2020 roku

- o ponad 12 tys. Wększość z nich to mężczyźni. Mundurowi szacują, że w czasie pierwszej doby od zgłoszenia odnajduje się prawie 30 proc. zaginionych, w drugiej - ok. 54 proc., a w ciągu miesiąca ponad 90 proc.

Na zlocie hipisów bawili się Kora z Psem. Dzieci kwiaty wróca do Mielna w sierpniu

Jakub Roszkowski
Mielno

54 lata temu bawiła się tu 17-letnia Kora z 19-letnim Psem. obecnie wicemarszałkiem sejmiku Ryszardem Terleckim. Przyjechali nazłot hipisów w czasach, które dzieci kwiatów nie kochały.

Rok 1968. Pełnia PRL-owskiej dyktatury. W marcu w Polsce wybuchł kryzys społeczno-polityczny, a władze państwowe podsyłyły antysemickie nastroje. Jesienią czołgi komunistycznego Układu Warszawskiego wjechały do zbuntowanej czeskiej Pragi, by ją „wyzwalać”. Także wakacje w Mielnie tegoroku były wyjątkowe.

Ale ta wyjątkowość była zupełnie inna, bo kolorowa, wolna, odległa od szaro-brunatnej codzienności komunistycznego kraju. Do Mielna przyjechali hipisi, kontestujący PRL młodzi ludzie z całego kraju. To byłich pierwszy whistorii zlot. Dzięki tym kilku dniom roku 1968 okolice hotelu Meduza i ośrodka wypoczynkowego Dar Pomorza, dziś Floryn, Mielno można nazwać kolebką polskich hipisów. I dlatego już w sierpniu odbędzie się tu Hippięza, wielka impreza, która ma nawiązać do zdarzeń sprzed 54 lat.

IPN badał sprawę

Wróćmy do wakacji 68'. Trochę historii można poznać dzięki Bogusławowi Traczowi, pracownikowi Referatu Naukowego Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Katowicach. „Hipisi chcieli realizować powszechny w ówczesnej kulturze zachodniej mit przygody i wolności” - pisał naukowiec. „Nieustanna podróż, bycie w drodze, były jednymi z podstawowych składników hipisowskiego życia”. I to właśnie w 1968 roku hipisi powzięli plan zorganizowania spotkania przyjaciół z całego kraju. „Postanowiono poinformować - pocztą pantoflową, listownie, telefonicznie - możliwie jak najwięcej hipisów”, by 20 lipca spotkać się nad morzem w Mielnie. Tak doszło do pierwszego zlotu, w którym wzięło udział około 120 osób. Trzy dni spędzono na plaży, na rozmowach i zabawie” - czytamy w IPN-owskim opracowaniu.

Belfogor rozpoznaje zdjęcia

- Pomysł zlotu pojawił się w środowisku warszawskim.



Bez telefonów komórkowych i mediów społecznościowych udało się zwołać około 120 hipisów z całej Polski



Na tle PRL-owskiej szarżyny wyróżniali się mocno



Julia Piotrowska i Michał Czapliński

To z niego wyruszyli ludzie, by rozpowszechnić wieść o miejsku i czasie pierwszego ogólnopolskiego zlotu, udając się do poszczególnych miast. Nie było wszak w powszechnym użyciu telefonów. Pamiętam Krokodyla siedzącego na krzewniku walejach częstochowskich, informującego nas o zlocie - opowiada Andrzej Witkowski, Belfogor, właściciel zdjęć z tamtego wydarzenia.

Witkowski przypomina sobie, że już rok wcześniej - jeśli chodzi o ruch hipisowski w Polsce - poszukiwano kontaktów między poszczególnymi grupami w całym kraju, wówczas jeszcze medialnie nie określanymi jako hipisi. - A jednym ze sposobów było podróżowanie latem autostopem. Jedną z takich grup była właśnie grupa

warszawska, skupiona wokół Józefa Pyrza, Proroka. To on wpadł na pomysł utworzenia na czas lata czegoś w rodzaju wędrownego komuny. I grupa ta, wówczas kilkusobowa, po prostu zawędrowała latem w 1967 roku do Mielna. Pozytywne doświadczenia związane z tym pobytem zaowocowały wyborem miejsca - gdy padł pomysł zorganizowania pierwszego w Polsce ogólnopolskiego spotkania środowiska hipisowskiego - tłumaczy nasz rozmówca.

Potwierdza, bo rozpoznał wiele osób ze zdjęć, że była tu Kora, czyli Olga Jackowska, z domu Ostrowska, byli Capellon, Kobra, Szatan, Turek oraz Misjonarz, czyli Jerzy Ulg, do niedawna redaktorem naczelnym wydawnictwa Znak.

W Mielnie bez pamięci

Co interesujące, mieszkańcy Mielna, z którymi rozmawialiśmy, a którzy mogliby pamiętać tamten czas, zlotu hipisów w 1968 roku nie kojarzą.

- Tyle ludzi tu przyjeżdżało przez te wszystkie lata, tyle kolorowych grup, studentów z wielu miast, więc jeśli oni byli tutaj tylko trzy dni roku 1968, to jest to dwie kropelki w morzu tych wszystkich wydarzeń - tłumaczy.

Ale zlot dobrze pamiętała Kora, która nawiązała do niego i swojego związku z Ryszardem Terleckim w swojej biografii „Słońca bez końca” autorstwa Beaty Białej. O zmarłej trzy lata temu gwiazdzie dziś marszałek Terlecki wypowiada się bardzo ciepło. I potwierdza, że był z nią wtedy w gorącym związku i całe lato spędził z nią.

Hippięza

Wróćmy do teraźniejszości. Oto Julia Piotrowska i Michał Czapliński z mieleńskiego Centrum Kultury dotarli dwa lata temu do tych zapomnianych przez świat informacji o hipisowskim zlocie w Mielnie, odkopali je i ogłosili. I to dzięki nim padł pomysł powołania do życia Hippięzy, wielkiego wydarzenia muzycznego w Mielnie, które będzie imprezą cykliczną. W tym roku ma się odbywać od 4 do 6 sierpnia.

- Był dylemat: schować tego potwora, jakim jest polska Ibiza, bo tak mówiono o Mielnie, czy jednak wykorzystać i spróbować nieźle ogrzać. Wygrała druga opcja. Mamy więc zlepek hipisów i Ibizy, wyszła Hippięza - śmieje się pani Julia i pan Michał.

To będzie wydarzenie z wielkim przytupem, z gwiazdami takimi jak Kayah, Katarzyna Nosowska, Fisz, Wanda i Banda, ale też Pro813m, Mery Spolsky, Ralph Kamiński, Szymi Szymczyk i Tymeck. Będą też zajęcia i warsztaty z jogi, masażu, filmu i śpiewu.

- Chodziło to, żeby naszą imprezę żyło całe Mielno. Nie będzie więc tylko wydarzeń na scenie, ale zrobimy scenografię w całym mieście - tłumaczy Anna Ledochowicz, dyrektor CK.

- By nie było tak, że słuchasz dwie godziny koncertu i wracasz do normalności. Masz się bawić cały weekend - podkreśla Michał Czapliński.

Bilety na Hippięzę już można zamawiać np. na kupbilec.pl. ©

Fajny film dzisiaj czytałem - mówi Jacek Brzostyński, od dwóch lat kołobrzeżanin

Iwona Marciniak
Kołobrzeg

Jego głos należy do najbardziej rozpoznawalnych w Polsce. Czytane przez Jaceka Brzostyńskiego filmy fabularne i dokumentalne można już liczyć w setki.

Co pan nam poleci spośród ostatnio czytanych filmów?

(śmiej) Choć zapalony kinoman ze mnie, jestem ostatnim człowiekiem, Ktoregopowinno się pytać o wrażenia lub polecenie jakiegostytułu, który czytał. Już parokrotnie zdarzyło mi się, że żona mówi mi: Słuchaj, słyszałam, że to fajny film, obejrzymy?. Ja jej na to: Nico nim nie wiem, ale skoro tak mówisz, zobaczmy. A potem się okazuje, że to ja go czytałem. Albo odwrotnie. Po przeczytaniu myślę sobie: „eee, jakiś taki...”. Tak było z filmem „Pacific Rim”. Syn mówi: noco ty!. Począł, aż w końcu dam się przekonać, i obejrzelismy go. Kurcze! Jaki to był dobry film!

O czym to świadczy? Aż tak skupia się pan na technicznej stronie swojej pracy?

Dokładnie tak. Skupiam się na konkretnym zadaniu. Mam być wykonawcą jak najlepiej. Rzezywiście czasami brakuje mi szerszego spojrzenia na film.

Jak to się stało, że wykształcony na zacnej, krakowskiej uczelni aktor Jacek Brzostyński ostatecznie zrezygnował z grania?

Przez teatralny bufet (śmiej). Zakładam, że dziś może wyglądać inaczej, ale za moich czasów było to wyjątkowa wylegarnia plotek i intryg. Normą było podkładanie komuś świni, tworzenie kółek wzajemnej adoracji. Najpierw szczybioty i ukłony w stronę reżysera, a za jego plecami teksty w stronę kolegów: co za palant! I wzajemne podchody. Nie byłem w stanie tego wytrzymać. Odsuwałem się coraz bardziej. Przygoda z radiem otworzyła mnie na mikrofon. Początkowo jeszcze łączyłem czytanie z graniem, ale gdy zleceń na czytanie było coraz więcej, zrezygnowałem z aktorstwa bez żalu.

I naprawdę nie tęskni pan za grą, tworzeniem kreacji?

Nie. Na swój sposób czuję się spełniony aktorsko. Ja wtedy naprawdę dużo grałem. Gdzieś w domu mam jeszcze

recenzje, jakieś pochwały. Na półce stoi sobie Złota Maszka. Mnie to wystarczy. Chociaż nie odzegnuję się - gdybym otrzymał ciekawą propozycję, rozważyłbym ją. Ale już na zasadzie przyjemności, zabawy, odskoczni, oderwania się od tego, coteraz robię.

Podobno najlepszy lektor to ktoś, o czym istnieniu zapominamy, słuchając filmowych dialogów. Pan należy do absolutnej Czołówki. Domyślam się, że właśnie doświadczenie aktorskie pomogło panu zdobyć tę pozycję?

Na pewno mi nie zaszkodziło (uśmiej). Idealny lektor po prostu nie przeszkadza. Nie wybija się, odnajduje się rytmem, charakterze postaci, filmu, nastroju, akcji. Ale też nie jest toktoś, kto po prostu czyta. Emocje w głosie lektora powinny być zbliżone do tych w filmie, tylko oton niższe. Możliwość sięgnięcia do warsztatu aktora bardzo się przydaje. Przecież bohaterowie filmu akcji i opowieści o miłości intonują inaczej.

Czyta pan również reklamy. A czy są projekty, przed którymi pan się wzbrania?

Są. Reklama to dla mnie żaden problem. Przypominam sobie historię, gdy po przyjeździe do studia zobaczyłem niewyraźne miny. - Co jest? - zapytałem. - Zapomnieliśmy ci powiedzieć, czego toreklama - padło w odpowiedzi. Okazało się, żeleku na hemoroidy. - I co z tego? - zapytałem. Czopki, podpaski czyleki na hemoroidy. Dla wielu ludzi ta informacja może być cenna, więc jest to dla mnie praca jak każda inna. Za to za nic nie zgodzę się na czytanie spotów partyjnych. Nigdy! Bardzo przepraszam, ale granica dawania ciała istnieje. Zawsze podkreślam, że nie zajmuję się polityką i religią. Żaden Kościół i żadna religia nie mają takich pieniędzy, by mnie skusić. Twarzma się tylko jedną, a światopogląd to prywatna sprawa. Wolę dzielić ludzi na fajnych i infajnych, uczciwych i nieuczciwych, zdolnych i niezdolnych, koleżeńskich i iniekoleżeńskich, niż generować opinie, że on jest fajny, bopopiera tychczy tamtych. Mogę przeczytać film dokumentalny, romantyczną komedię, pornola, ale od światopoglądu wara.

A właśnie, jak się czyta filmy pornograficzne?



Jacek Brzostyński czytał m.in. wszystkie części „Gwiezdnych wojen”, „Chłopców z ferajny”, „Killa Billa”, „Stuarta Malutkiego”, seriale: „Przyjaciele”, „Chirurgi” itd. Współpracował między innymi z Polskim Radiem Szczecin. Jest absolwentem PWST w Krakowie, ale scenę zamienił na mikrofon. Po wielu latach spędzonych w stolicy, zamieszkał z żoną na stałe w Kołobrzegu.

Rewelacyjnie! (śmiej). Marzenie każdego lektora, bo nie wiele tam dla nas roboty. Na początku filmu czytamy: Dzień dobry, zamawiał pan ogrodnika? Tak, proszę bardzo - i przed nami kwadrans przerwy (śmiej). A tak już na poważnie, to oczywiście takie filmy zawsze oglądałem na przyspieszonych obrotach, zyskując czas i szybciej zarabując pieniądze. Niestety, przykrością stwierdzam, że takich zleceń już teraz nie dostaję.

Mimo że różnie bywa ze śledzeniem całej fabuły, lepiej czytać dobre filmy niż gnioty. Które przeważają?

Zdecydowanie gnioty (znów uśmiej). Większość rzeczy, które czytam, to masówka. Niekoniecznie fascynujące historie. Namnie wrażenia raczej nie robią. Ale dla mnie to praca, więc nie wybrzydzą. Oczywiście zdarzają się filmy wybitne, fantastyczne, które robią z wyjątkową przyjemnością. Ale to nieznaczy, że tych gorszych nie przeczytam równie dobrze.

A zdarza się panu być mocno poruszonym po czytaniu filmu?

Tak. Bywa, że czuję się przybity, bo czegoś w filmie było już dla mnie za dużo. Od zawsze mam duży problem z produkcjami, w których mowa o cierpieniu dzieci lub zwierząt. Wtedy muszę robić sobie przerwy. Po papierosie pracuję dalej.

Kiedy spotkaliście się sześć lat temu, rozmawialiście o wypadkach lektorów. Panu też się coś zdarzyło, prawda?

I opowiedziałem wtedy o wielkiej internetowej aferze po tym, gdy pomyliłem się w „Gwiezdnych wojnach. Mrocznym widmie”. Przeczytałem: „zabijaj cię, jeśli zginiiesz”. Byłem zmęczony, czytając ten tekst. Tak miałem napisane i nie wyłapałem błędu. Dorobiłem się ponad miliona odsłon w internecie.

Często zdarzają się błędy w tłumaczeniach?

Zdarzają się.

Ingeruje pan? Poprawia?

Pewnie! Nawet uważam to za swój obowiązek, bo przecież ja też firmuję ten obraz swoim głosem. A widz najczęściej nie kojarzy, że zalektor stoi tłumacz i myśli: „co

ten kretyń czyta?!”. Dlatego co wyłapię, topoprawiam. Również błędy rzeczowe, gdy np. ktoś na ekranie chwytatasa, a ja mam napisane, że nóż. Albo słynna sprawa: wtekście widzę rewolwer, a na ekranie pisze: Tonia to samo. Wtedy również wkraczam do akcji i poprawiam.

Czyta pan tylko filmy angielskojęzyczne?

Niemieckie, trochę francuskie też. I z największą przyjemnością czeskie! Niestety, rzadko już się zdarzają. Wielka szkoda. Ostatnio miałem przyjemność czytać film „Kdyż drakoboli hlava” („Gdy smoka boli głowa” - przyp. red.) Duszana Raposa. To taka opowieść - bajka, w której zagrał już nieżyjący, mój ulubiony czeski piosenkarz Karel Gott. Miałem okazję go poznać. Zresztą moje czeskie sentymenty nie wzięły się znikąd - moja babcia była Czechką i zaraziła mnie miłością do tego kraju. Zaczęłam go odkrywać. Jeździmy z żoną do Czech i na Słowację. W Bratysławie usłyszałam nawet wspaniały komplement, że świetnie mówię po czesku! (śmiej).

Pewnie ma pan nie tylko świetny głos, ale i dobry słuch.

Jestem pośredniej szkolemuzyycznej, więc może coś wtym jest.

Do niedawna żył pan między Warszawą a Kołobrzegiem, bo pan i żona kupiliście sobie tu własne lokum.

A teraz jestem już 100-procentowym kołobrzeżaninem! (śmiej). Oboje z żoną Kochamy Kołobrzeg od dziecka. Przyjeżdżałem tu jeszcze jako chłopiec z tatą, kierownikiem organizacji imprez Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk. Potem okazało się, że moja przyszła żona również była zakochana w Kołobrzegu. Od 1998 r. mamy tu własne lokum. To miał być nasz pomysł na przyszłość. Ale w 2020 roku przenieśliśmy się tu na dobre. W podjęciu decyzji pomogła nam pandemia. Gdy nagle pozamykano nam miasta, a ludziom kazano zostać w domu, żona powiedziała słowo oznaczające ucieczkę, które zaczyna się na s, a kończy na y.

Zdaje się, że druga litera to p...

Brawo! Żona zauważyła słusznie, że jeśli umierać, to w Kołobrzegu. To była doskonała decyzja. Jest pięknie. Rano, gdy budzi nas śmiech mew, ja też od razu się śmieję. Domorzą mamy 20 minut, idąc z nogi na nogę. Mamą nasz prywatny kawałek raju. Mam tu też swoje studio.

I dalej pracuje pan po 10-12 godzin dziennie?

O nie. Teraz najwyżej osiem. I to według mojego własnego harmonogramu, z przerwami na kawę na tarasie i podziwianie widoków.

Kołobrzeżanie pana rozpoznają?

Bardzo często! Na targowisku, gdzie się chętnie zaopatrujemy, w sklepach. Ostatnio w restauracji, gdy poszliśmy na pierogi. Obok siedziała rodzina z dzieckiem. W pewnej chwili mężczyzna podszedł do nas i zapytał: - Przepraszam, czy to pan...? W takich sytuacjach jestem pełen podziwu dla świetnego słuchu osób, które kojarzą przecież tylko mój głos. Za każdym razem takie spotkania sprawiają mi ogromną przyjemność. ©R

KSIAŻKI

Najgłębsze Południe

Richard Grant



Wydawnictwo Czarne. Rozwinięcie tytułu: „Opowieści z Na-

tchez, Missisipi”. Od wydawcy: „W Natchez nad rzeką Missisipi we wspólnych rezydencjach wzniesionych przed wojną secesyjną matrony w krynolinach opowiadają gościom o historii, a potem oprowadzają ich po posiadłościach. Uwazany słuchacz będzie jednak zdezorientowany – a co z niewolnikami? Natchez podczas wojny secesyjnej opowiadało się po stronie Unii. Miało czarnego burmistrza i czarną większość wśród radnych. Wielu ludzi nie chce podziałów. Ale jak opowiedzieć wspólną historię?” Reportaże Czarne zawsze są ciekawe. Ten także. Polecam. (MARA)

Każde twoje słowo

Marta Reich



Każde twoje słowo

Wydawnictwo Prószyński i S-ka. Od wydawcy: „Rok 2017. Karolina ma

wspaniałe życie... i przesyłanie z najgorszych snów. Kiedy spóźniona wpada na spotkanie z Jackiem Stowe, nowym londyńskim współwłaścicielem firmy, zamiera. Ma przed sobą mężczyznę, na widok którego ożywiają emocje sprzed lat... Rok 1999. Nelson i jego kumple żyją studiami, domówkami i marzeniami o wielkiej karierze. Podczas jednej z imprez na warszawskiej Pradze dostrzega dziewczynę o szmaragdowych oczach... Co wiąże obie historie?” Ludzie, są wakacje, więc to historia jak znalazł: miłość, intryga, poświęcenie, przeciwności losu. (MARA)

Sklep z tysiącem cudów

Agnieszka Krawczyk



Wydawnictwo Muza. Od wydawcy: „Juliusz jest odnoszącym sukcesy, bezkompromisowym prawnikiem. Eliza – porywcą i ambitną aktorką serialową. Ich drogi nigdy by się nie zeszyły, gdyby nie pewien sklep. „Same cuda” to miejsce, do którego Juliusz oddaje rzeczy po swoich rodzicach. Tam wpada mu w ręce niepozorny rysunek, który budzi w nim uśpione uczucia. Po przednia właścicielka obrazka pragnie go jednak odzyskać i nie spocznie póki nie osiągnie celu”. Bohaterów dużo dzieli, ale łączą traumy nabyte w dzieciństwie. I chociaż iskrzy między nimi, to boją się wyjść ze swojej skorupy. Ale autorka lubi szczęśliwe finały. Wy też polubicie. (MARA)

Rita

Agnieszka Staszak



Wydawnictwo Edipresse. Rita to znana projektantka. Mieszka w luksusowym apartamencie w Rzymie, a jej kochankiem jest przystojny współnik. Mimo to nie czuje się szczęśliwa, przeżyta wcześniej trauma pozostawiła ślad. Dowiedziała się wtedy, że miłość jej życia, Leo, nie jest tym, za kogo się podawała, a jej ojciec współpracuje z mafią. Sprawa nabiera dramatyzmu, gdy okazuje się, że Rita jest w ciąży. Nie chcąc dla dziecka życia w mafijnym środowisku, ucieka z rodzinnego miasta nad jeziorem Garda i ukrywa się w opuszczonym domu w Toskanii. A wtedy zaczyna się za nią pogoń... Nie stać Was na wakacje we Włoszech? Można je odbyć z książką. (MARA)

Lato jest w sam raz, dla teatru na szklanym ekranie

Michał Elmerych
Szczecin

Przerwa letnia. Takie przekształcające teatralne afisze pamiętam zlat swojej młodości. Dlatego latem szukam teatralnych doznań w miejscu gdzie niekoniecznie króluje sztuka.

Serwisy VOD czyli Video On Demand od dłuższego czasu zyskują coraz więcej zwolenników. W końcu człowiek nie musi być zależny od programu telewizyjnego. Ale to nie jest jedyny argument za tym, by z nich korzystać.

Jednym z kolejnych jest możliwość oglądania nie tylko prześmiesznych komedii romantycznych, tasemcowych kryminałów, czystanduperów z całego świata. Możliwość oglądania na przykład teatru. Telewizja Polska od zawsze słynęła z spektakli realizowanych w swoich studiach. Przecież nawet jeden z najpopularniejszych seriali wszech czasów zrealizowanych w Polsce, czyli „Stawka większa niż życie” też na początku był spektaklem.

W serwisie TVP VOD Sławki zagrane na scenie nie zobaczymy. Możemy za to obejrzeć inne, często genialne produkcje. I to takie, które wywarły wpływ nie tylko na ludzi, którzy je oglądali, ale również na historię telewizji. Wracając na chwilę do ludzi, to dla niektórych oglądanie niektórych spektakli to podróż sentymentalna.

Jak choćby inscenizacja „Zemsty” Aleksandra Fredry. Spektakl z roku 1972 w reżyserii Jana Świdorskiego (kreuje Cześnika Raptusiewicza) z Joanną Jędrą jako Klarą, czy Wojciechem Pokorą jako Papkinem.

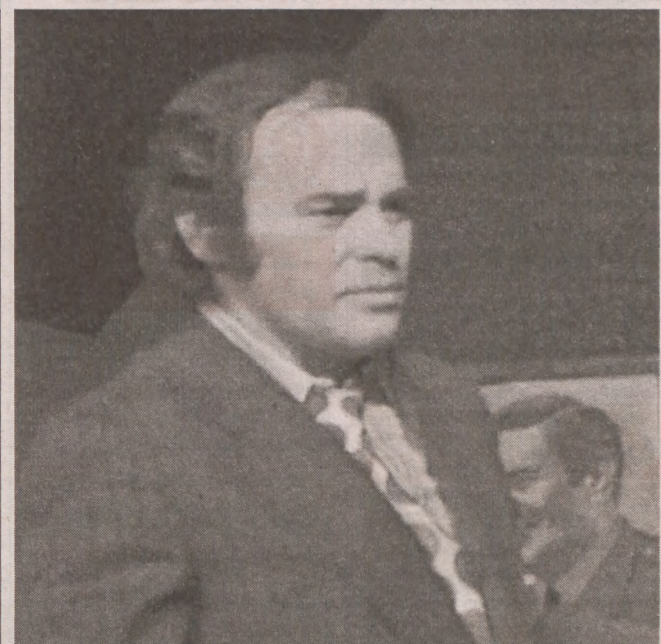


Rok 1994. „Zemsta”. Jan Peszek jako Papkin

Fredero^^a „Zemsta” jest też doskonałym przykładem tego jak można wykorzystać telewizyjne archiwum do przesłania zmian zarówno w aktorstwie jak i realizacji telewizyjnej. Niektóre spektakle realizowane były bowiem kilka razy w odstępie kilku lub kilkunastu lat. Papkin Pokora w 1972 roku, rok 1994 Jan Peszek (reżyseria Olga Lipińska) w końcu dwa lata temu w 2020 roku - Rafał Zawierucha. Każdy z tych spektakli jest zupełnie inny, borealizowany jest przecież w zupełnie odmiennych czasach nie tylko społeczno-ekonomicznych, ale również w zupełnie innej rzeczywistości teatralnej.

Plejada najlepszych aktorów w historii polskiego teatru (część spektakli zostało przeniesionych prosto z teatralnych desek), najlepsi reżyserzy, scenografowie wszystko w sekundę.

Ale to nie tylko klasyka. To również scena sensacji, scena faktu. Każdy kto lubi dobre kryminały nie powinien odmawiać sobie przyjemności obcowania np. z Kobrą. ©



Rok 1976. Spektakl Teatru Telewizji Scena Sensacji „Kobra”. „Upiór w kuchni”. Na zdjęciu Roman Wilhelm

MICHAŁE, PROSZĘ PODSZYJ SIĘ PODE MNIE;))

BABSKIE GADANIE

Anna
Czerny-Marecka



Jestem trzy razy z. Zażenowana, zła załamana. Ja wiem, że litera z ma obecnie najgorsze konotacje od momentu wprowadzenia jej do alfabetu, ale wszystkie inne wyrazy zaczynające się na ineliterę raziły swoją wulgarnością. Jestem zażenowana, bo zaufałam (kolejne słowo z, które nie ma sensu) koleżce z pracy. Jestem zła, bo nie chciałam wykorzystać i w końcu załamana, bo to oznacza, że miałam rację. Facetom w pracowni można za grosz ufać.

Znacie mnie, bo przecież od lat piszę felietony. I za nic bym z nich nie zrezygnowała (jakoś dużo w tym tekście tych słów na z). Wyjeżdżając na urlop zabawiłam się (!!!) i tam, gdzie zazwyczaj (!!!) zostawiałam (naprawdę?) recenzje książek. A że był tam też szablon felietonu, to napisa-

łam dla żartu w tytule: „Michał podszycieś podemnie;”). I on to zrobił. Zrobił. Napisał za mnie Babskie Gadanie.

Całe szczęście, że nad Tygodnikiem Regionów czuwają dobre anioły (nie wiem, czy przejdzie taki tekst, bo nie doś, że jest na a, to jeszcze jest taki gość, co nadużywa aniołów w swojej retoryce). No, ale niech będzie. I oto te stworzy z nieba zareagowały i między jednym a drugim zwiedzaniem (nie piszę celowo kolejnych zeta-słów) do stałam SMS-a. „Czy ty toczyłaś?” Zbladłam. Nie, wróć... Krew odpłynęła mi z twarzy, kiedy zaczęłam czytać.

Mój szanowny kolega, podszycieś podemnie, Babskie Gadanie zaczął od postulatu, żeby... mecze piłkarskie skrócić do kwadransu. Piętnaście minut. Tyle miałyby trwać. Toprzebiegłe zestrzy-

tego hm... zdray... oszusta. Po pierwszedelegato, że mnie absolutnie nie interesują mecze piłkarskie, a podług dla tego, że... zgadzam się z tym postulatem. Jeżeli bowiem mecz trwa 90 minut, to meście rozmowy onim wielokrotność tego czasu. Skoro go skrócić o pięć kwadransów, to proporcjonalnie skróci się to gadanie. I przedi po. Owszem, nieoznacza to wcale, że mężczyźni staną się poprzez to bardziej użyteczni, ale przynajmniej nam ograniczą konieczność słuchania, że jakiś Lewandowski przeszedł do Dumi Katalizatorni, czy jakoś tak.

Potem poszedł jeszcze dalej i napisał, że my kobiety powinniśmy naciskać na wszystkich, żeby w ogóle ograniczyć sport w telewizji. No i tutaj już przesadził. I nawet jeżeli nasamym początku można by się nie zorientować, że to wygłup jakiegoś mizogina, to ten postulat ujawnił całą tę aferę, jaką próbował rozpętać. Otóż transmisje telewizyjne są nam potrzebne. Tylko trzeba nam wyraźnie dawać znać, kiedy one mają mieć miejsce. Tak, żebyśmy się zdołały zorganizować. Przecież facet oglądający grzyśka olimpijskie nie będzie się zastanawiał, że pijemy już

siódma kawę z sąsiadką. Poza tym, takim zaferowanemu biegiem maratońskim możemy jak nie podstawić wiaderko ziemniakami i będzie obierał aż miło. A takim maraton to i z dwie godziny trwa. Najgorsze, że najbliższe igrzyska dopiero za dwa lata.

Ogólnie jestem załamana, bo brałam go za miarę inteligentnego faceta, a on poleciał w moim felietonie banałami, o których ja nawet bym nie pomyślała. Zastawialiście się, a właściwie – liście, skąd oni biorą te głupoty, które nas myśla? Wydaje mi się, że z jakichś nieodkrytych przed nami męskich źródeł czerpanych Bóg raczy wiedzieć skąd. Ita ich nielojalność jeszcze. Doskonale wiedzą, że okazjacy złodzieja, a oni jak taki doskonały strzelec z tego ich futbolu – każdą okazję starają się wykorzystać. Każdy z nich chce być Lewandowskim, który potrafi zdobyć bramkę z każdej pozycji. I są w tym tacy śmieszni. Bo kiedy imnie idzie, to się zacie trzewiają, a niektórym nawet wychodzą takie dołeczki w policzkach.

P.S. Nazywam się Michał Elmerych. Jestem kolegą redaktora Anny. Kolegą z pracy. I się właśnie podszycieś.

KSIAŻKA

„Kości słonich wód”

Tym razem nietypowo, bo o poezji. Akonkretnie o dość niezwykłej poezji Irlandczyka Johna F. Deane'a. Dlaczego niezwykłej? Bo wiem Deane, wbrew postępowej modzie, uprawia poezję kontemplacyjną, głęboko osadzoną w chrześcijańskiej duchowości.

Głos z wyspy

Poezja Deane'a jest bardzo precyzyjnie zasufladkowana: czerpie z bogatej anglosaskiej tradycji poezji religijnej, wywodzącej się od George'a Herberta, Johna Clare'a, Andrewa Marvella, G. M. Hopkinsa czy R.S. Thomasa. Totakże poetakrajobrazu, piewca mistycznej więzi z naturą i uwarzliwienia na świat pozaludzki, odczuwający żywe powinowactwo z uniwersum duchów i żywiołów, światem zwierzęcymi i roślinnym.

Co więcej, swoje poetyckie pejzaże Deane osadza w scenerii rodzinnej wyspy Achill - ta uderzająca surowym, dzikim pięknem zachodnia rubież Europy staje się w Deane'owskim imaginariu swoistym axis mundi. W swoich wyspiarskich wierszach poeta zaprasza nas, „byśmy cofnęli się do epoki »poranka świata«, wyciszyli ducha, uczyli się wespół odpowiedzialności za świat i czułego nań spojrzenia”.

Niosę posłannictwo

Można powiedzieć, że w swojej twórczości Deane szczególnie uwagę poświęca tematowi bliskim każdemu: cierpieniu, odchodzeniu bliskiej osoby, przeżywaniu żałoby i przepracowywaniu traumy, a także wierze i - corównie intrygujące - niewierze w istnienie Boga. Mówił o tym wczorcu, gdy gościł na 11. edycji Festiwalu Miłosza w Krakowie, w wczorcu. Wygłosił tam wykład pt. „Wiersz o Szczygłach: o poezji i wojnie”, który dotyczył roli literatury w czasach społecznych niepokojów wojny w Ukrainie.

O tym, jak trudno być dziś poetą religijnym, niech świadczy fragment jego wiersza „Jestem”:

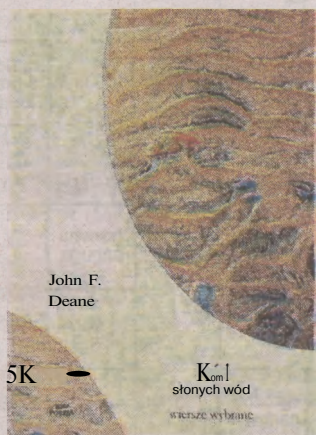
„Niosę na języku dwa milenia trudnej historii,
poświadczanie pierwotnego posłannictwa,
Alfy i Omegi, Chrystusa”
(tłum. Justyn Hunia).

Poeta i działacz

Już z samego wyglądu 79-letni Deane wygląda jak rasowy poeta: łysy, brodaty, z imponującym nosem, którym zapewne wacha morze na rodzinnej wyspie. Oprócz składania słów zajmuje się tłumaczeniem, eseistyką i krytyką literacką. Píše również powieści i opowiadania. W jego CV stoi, że był założycielem wydawnictwa Dedalus Press (na którego czele stał w latach 1985-2006), organizacji Poetry Ireland - the National Poetry Society oraz pisma „Poetry Ireland Review”.

W roku 1996 r. został wybrany na sekretarza generalnego European Academy of Poetry. Laureat wielu międzynarodowych nagród literackich. Do jego najważniejszych tomów poetyckich należą: „The Instruments of Art” (2005), „A Little Book of Hours” (2008), „Eye of the Hare” (2011), „Snow Falling on Chestnut Hill: New & Selected Poems” (2012) i „Semibreve” (2015).

Mariusz Grabowski



John F. Deane,
„Kości słonich wód.
Wiersze wybrane”,
wyd. Znak, Kraków 2022,
cena 44,90 zł

WIEŚCI NIEZ TEJ ZIEMI

MAŁGORZATA ROZENEK-
-MAJDAN

Kocha czystą przestrzeń

Wreszcie zakończyła się trwająca kilka tygodni przeprowadzka celebrytki z rodziną do nowej rezydencji. Co miesiąc Majdanowie będą płacić za jej wynajmowanie 30 tys. zł. Rozenek-Majdan sama urządziła wnętrze domu, w którym obecnie mieszka. Aranżację ogrodu powierzyła jednak specjalnej firmie. „Kocham dbać o dom, układać, aranżować. Najlepiej się czuję w czystej, harmonijnej przestrzeni. Kocham też ogród, ale w nim, mam jeszcze tyle donaučení. Dlatego dziękuję za nieocenioną pomoc” - napisała na Instagramie.

MICHAŁ WIŚNIEWSKI

Wyprawi wesele

lider zespołu Ich Troje wzeszłym roku wziął ślub ze swą obecną żoną Połą. Ze względu na pandemię nie mógł jednak tego celebrować w odpowiedni sposób. Dlatego teraz planuje to nadrobić i połączyć wesele ze swoimi pięćdziesiątymi urodzinami, które wypadają we wrześniu. - Nie będzie to nic spektakularnego. Nie planujemy większych przygotowań. Wiem jednak, że będzie to wyjątkowe wydarzenie, zarówno dla mnie, jak i dla Poli. Sprawy, że ta celebrazja nadługo zapisze się w naszej pamięci - zapowiada w „Twoim Imperium”.

MICHAŁ MIŁOWICZ

Nie robi biznesów

Swoje najlepsze lata aktor ma już za sobą. Mimo to stara się utrzymać zgrania. Niedawno opowiedział o swym losie w „Dzień dobry TVN”. - Nie odczuwałem, że spadłem gdzieś jako aktor. Dopiero w pewnym momencie się zorientowałem, bo zauważyłem, że nikt do mnie nie dzwoni z propozycjami. Jak sam coś próbowałem, to mi powiedział: „A to ty chcesz w ogóle jeszcze grać?”. Dotarło do mnie, że muszę coś z tym zrobić. Powiedzieć: „Hello, ja jestem i urodziłem się po to, żeby grać i być dla publiczności, a nie po to, żeby robić biznesy” - wyznał.



Małgorzata Rozenek-Majdan wreszcie zakończyła przeprowadzkę do nowej rezydencji

MARGARET

Postawiła na elegancję

Młoda piosenkarka mocno odmieniła swoje życie. Odcinała się od show-biznesu i zamieszkała z ukochanym w lesie. Nieprzeszkadza jej to jednak jeździć luksusowym autem. Paparazzi wypatrzyli, że to elegancki czarny kabriolet Porsche Boxster generacji 718. Jak podaje jeden z serwisów motoryzacyjnych, piosenkarka prawdopodobnie zdecydowała się na bazowy wariant modelu bez udogodnień. I tak auto kosztuje niemało - bo nawet ćwierć miliona złotych.

ANTEK KRÓLIKOWSKI

Zarabia całkiem sporo

W ostatnich dniach trwa przesłuchanie się oskarżeniemiędzy Joanną Opozdą Antkiem Królikowskim. Aktorka zarzucała swemu byłemu partnerowi, że nie płaci alimentów na dziecko, że koleś on opublikował w internecie dowody przelewów. W tej sytuacji „Eakt” dowiedział się, ile aktor zarabia. Okazuje się, że za jeden dzień zdjęciowy jego stawka może wynosić nawet 10 tys. zł. Według nieoficjalnych informacji za program „Przez Atlantyk” otrzymał ok. 300 tys. zł. W zeszłym roku swoją premierę miały dwa filmy zaktorem, a w tym roku do kin wejdą dwa kolejne - „Kryptonim Polska” i „Szczęścia chodzą parami”.

KAROL STRASBURGER

Nie bierze kredytów

Popularny aktor ma 75 lat i nadal jest aktywny zawodowo. „Życie na gorąco” napisało niedawno, że Strasburger chciałby przejść na emeryturę, ale nie może, bo ma młodą żonę i dziecko. Zirykowany celebryta postanowił odpowiedzieć na te zarzuty na Instagramie. „Żyję mądrze i dbam o jakość tego życia! Nie kupuję nic ponad stan, nie biorę kredytów. Uświadamiam, poraz ostatni, że fakt, iż posiadam rodzinę, jest oczywistą motywacją dla każdego mądrego, ambitnego człowieka - głowy rodziny - który nie ma ochoty bać się przyszłości i potrzeby żyć, a nie węgietacji wleku obyt” - napisał aktor.

JOANNA KORONIEWSKA

Podjęła decyzję

Celebrytka pochwaliła się ostatnio, że wraz z mężem Małdem Dowborem nabyła dom w Hiszpanii. Zakup został sfinalizowany już w zeszłym roku, ale kolejnym miesiącem posiadłość była remontowana i urządzana. Teraz parawreszde się przeprowadziła. „Po przewiezieniu miliona rzeczy przez całą Europę (tak, tak - nawet łodzi), rozpakowaniu i ogarnianiu tematów, powoli wracamy do żywych” - napisała Koroniewska na Instagramie. „Czasem najbardziej szalony pomysł okazuje się najlepszą decyzją w twoim życiu” - podsumowała przeprowadzkę.

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)

Horoskop dzienny wróży, że bardzo łatwo będzie Ci przychodziło przekonywanie innych do swoich pomysłów.

Ryby (19.02-20.03)

Na światło dzienne mogą wyjść niewygodne dla Ciebie fakty. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że awantura wisi w powietrzu...

Baran (21.03-19.04)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że będziesz dzisiaj w niezbyt dobrym nastroju, który zacznie się udzielać również innym osobom.

Byk (20.04-20.05)

Ktoś zaskoczy Cię informacją, która wywróci Twoje plany. Horoskop dzienny zapowiada, że lekko nie będzie...

Bliznięta (21.05-21.06)

Przez cały dzień będziesz w bojowym nastroju. Horoskop na dziś mówi, że raczej nie odpuścisz nikomu.

Rak (22.06-22.07)

Nuda Ci nie grozi. Horoskop dzienny na piątek wróży, że życie będzie pisało Ci dość ekscytujące scenariusze.

Lew (23.07-22.08)

Horoskop dzienny zapowiada, że dość łatwo będzie Ci przychodziło prowadzenie trudnych rozmów oraz poszukiwanie kompromisowych rozwiązań.

Panna (23.08-22.09)

Twoje myśli będą dzisiaj krążyć wokół planów na weekend. Horoskop na dziś radzi nie zapominać o oczekiwaniach innych osób.

Waga (23.09-22.10)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że jesteś na ostatniej prostej do realizacji celu, który jeszcze kilkanaście dni temu wydawał się nieosiągalny.

Skorpion (23.10-21.11)

Musisz przez cały dzień działać pod presją czasu. Horoskop dzienny mówi, że wieczorem poczujesz zmęczenie.

Strzelec (22.11-21.12)

Ktoś ze znajomych zaskoczy Cię niekonwencjonalnym zachowaniem. Horoskop na dziś wróży, że w osłupieniu wprawi nie tylko Ciebie.

Koziorożec (22.12-19.01)

Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że cechować Cię będą przez cały dzień nieustępliwość i poleganie jedynie na własnej intuicji.

Słownik: areka, gami, Manitu, uszak, wadera.

PIUCA NOŻNA POLSKI NAPASTNIK ROBERT LEWANDOWSKI OFICJALNIE POWITANY W FC BARCELONA

Lewandowski już w „Blaugranie”

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Gwiazdą ceremonii powitalnej FC Barcelona był Robert Lewandowski. Polski napastnik jest bardzo zadowolony ze swojego przybycia do klubu, o co walczył od paru miesięcy.

Joan Laporta w towarzystwie Mateu Alemany'ego, Jordiego Cruyffa, Rafaela Yuste i Enrica Masipa powitali polskiego napastnika w hotelu w Miami, gdzie zgrupowana jest drużyna Barcelony. Lewandowski pojawił się progu Conrad Fort Lauderdale Beach o godzinie 18:12. Na wstępie odegrano klubowy hymn Barcy.

Piłkarz wyszedł przed klubową ścianką reklamową ubrany w koszulkę w stylu poloz go dłem Barcelony na piersi. Razem z prezesem wymienili się nieformalnym „spojrzeniem”. Laporta powitał „Lewego” po polsku, aby zachwile pójść na hiszpański powiedzieć: Ten człowiek wykonał niezwykły

wysiłek, aby podpisać kontrakt z Barcą, i dziękujemy mu. Jesteśmy z ciebie bardzo dumni. Chcemy tworzyć coraz bardziej konkurencyjny zespół.

Następnie prezes poprosił o brawa dla Alemany'ego, Jordiego Cruyffa i Yuste za umożliwienie dokonania transferu.

– Naszym celem jest stworzenie bardziej konkurencyjnego zespołu. Poraz kolejny, Robertcie, dziękujemy – powtórzył Laporta.

Lewandowski podziękował po hiszpańsku i przeszedł na angielski, mówiąc:

Naprawdę nie mogę się doczekać zdobywania tytułów i osiągania sukcesów z tym wspaniałym klubem. Będę ciężko pracował na boisku. Nie mogę się doczekać kolejnego meczu. To niesamowite, że tu jestem. Jestem strzelcem i wiem, że oczekujecie ode mnie strzelania goli, pomagania zespołowi i jestem głodny, aby osiągnąć wiele rzeczy.

Prezes raz jeszcze pochwalił swoich kolegów – członków zarządu Barcelony – „jako odważ-



Robert Lewandowski ma zadebiutować w „amerykańskim El Clasico”. Barcelona zagra z Realem Madryt w niedzielę o godzinie 5:00 czasu polskiego

nych”, za udzielenie pomocy przy transferze. Nazywał zawodnika „Lewangolskim”, żartując i uśmiechając się. Wręczył mu koszulkę z nazwiskiem „Lewandowski”, wciąż jednak bez numeru.

Zawodnik zapozował w trykocie meczowym Barcy. Następnie razem z prezesem, Yuste, Alemany i Jordim Cruyffem stanęli do pamiątkowego zdjęcia. Po wymianie uścisków wykonaniu selfie z men-

dżerami klubu oraz niektórymi członkami Akademii Barcy Lewandowski pożegnał się, wsiał do samochodu i odjechał.

Ceremonia była skromna, bowiem wielka prezentacja Lewandowskiego odbędzie się

w obecności fanów Barcy na Camp Nou na początku sierpnia – po powrocie drużyny z tournée po USA.

Kataloński „Sport” poinformował, że z drużyną jest już trener Barcelony. Xavi Hernandez spędził kilka minut na rozmowie z nowym nabytkiem „Blaugrany” Robertem Lewandowskim. Xavi przywitał się z całą drużyną i zwrócił szczególną uwagę na polskiego napastnika – donosi „Sport”. Xavi wraz z Barceloną wyruszy do stolicy światowego hazardu, Las Vegas – drugiego przystanku „Blaugrany” podczas tegorocznego amerykańskiego tournée. Tam Barcelona zagra w sobotę (w niedzielę o godzinie 5 czasu polskiego) El Clasico przeciwko Realowi Madryt. W meczu z debiutem ma Lewandowski, ale nie dojdzie do konfrontacji Polaka z francuskim napastnikiem „Los Blancos”, Karimem Benzemą, bowiem murowany kandydat do tegorocznej Złotej Piłki jest lekko kontuzjowany i będzie w tym spotkaniu pauzował. ©®

Pia Skrzyszowska w Eugene czuje się świetnie

Sportowy24.pl
redakcja@polskapress.pl

- Cieszę się, że wszyscy sportowcy mieszkają w Eugene razem, jakby w wiosce olimpijskiej - zauważyła płotkarka Pia Skrzyszowska. Maży jej się finał mistrzostwa świata.

Na życiową formę wskazują treningi, a le dobrą dyspozycję trzeba „sprzedać w najważniejszym momencie”.

21-letnia Skrzyszowska zadebiutuje w mistrzostwach świata w sobotę. Wtedy zaplanowano eliminacje 100 m przez płotki. Młoda Polka nigdy nie była jeszcze tak szybka, jak w tym roku. Rekord życiowy na 100 m przez płotki wywindowała do poziomu 12,62 s i ma realne szanse na walkę o finał mistrzostw świata w Eugene.

Wszystko tworzy świetną atmosferę

Przed startem podzieliła się swoimi dotychczasowymi spostrzeżeniami z pobytu w USA.

– Cieszę się, że wszyscy sportowcy mieszkają razem, jakby w takiej wiosce olimpijskiej. Bardzo lubię taki kli-



Pia Skrzyszowska wie, że aby osiągnąć dobre miejsce, musi pobić własny rekord

mat – przyznała Skrzyszowska.

To w jej ocenie tworzy świetną atmosferę. – Jestem bardzo pozytywnie nastawiona. Gdy dochodzi do głównych imprez, to bardziej mi się chce, jestem bardzo podekscytowana – dodała płotkarka.

Start w mistrzostwach świata będzie tym, na co Skrzyszowska czekała przez cały sezon.

– Sama okolica, klimat USA nie jest taki, abym go specjalnie polubiła. Na pewno jednak atmosfera sportowa, sam stadion i to, na czym mam się tutaj skupić podczas zawodów,

jest jak najbardziej na plus. Podobają mi się to – wskazała.

Trzeba pobić własne rekordy

Pia Skrzyszowska bardzo chciałaby awansować do finału zawodów, ale ma świadomość, że do tego potrzebne będzie najprawdopodobniej

poprawienie rekordu życiowego.

– Jestem w stanie pobiec najszybciej w życiu. Treningi są bardzo optymistyczne. Po kolei – najpierw przejdźmy bezpiecznie eliminacje. Wyniki na treningach nie są wynikami na zawodach. Trzeba sprzedać swoją formę w najważniejszym momencie. Liczę, że tak właśnie będzie – oznajmiła.

Zielono wokół

Stadion w Eugene w amerykańskim stanie Oregon, podobnie zresztą jak i cała okolica wokół, jest przeniknięty zielenią. To świetnie nastraja sportsmenkę do zaplanowanego startu.

– Nawet paznokcie pomalowałam na zielono, aby się nakręcić jeszcze bardziej – żartowała.

– Bardzo mi się tu podoba, na stadionie. Lepiej gdy wokół stadionu jest spokojnie i można się wyciszyć. Wszystkie emocje będą się kumulować już na samym obiekcie. Nie byłam na wielu wielkich stadionach, bo moja seniorska kariera tak naprawdę startuje. Rok temu na igrzyskach w Tokio był znacznie większy stadion, ale on był pusty. Tutaj

będą kibice, a także część mojej rodziny. To dla mnie bardzo ważne. Wszyscy damy z siebie wszystko i będą superwyniki – podkreśliła kilka dni przed startem Pia Skrzyszowska.

Ojciec nie chce wywierać presji

Pię trenuje jej tata Jarosław Skrzyszowski. To szkoleniowiec cały czas poszukujący, doksztalający się, czerpiący z najnowszych wzorców. Skrzyszowski pomaga też w przygotowaniach Annie Kiełbaśńskiej, trenującej ze znanym na całym świecie szwajcarskim specjalistą lekkoatletycznym Laurentem Mauwylm.

Ojciec Pii jest spokojny o dyspozycję córki, ale stara się nie wywierać na niej presji, lecz bardzo spokojnie prowadzić krok po kroku do przodu. Młoda płotkarka z roku na rok robi postępy.

O tym, ile z wyników treningowych uda się „sprzedać” w Eugene, kibice dowiedzą się w sobotę o godzinie 20.20 czasu polskiego. Półfinał odbędzie się w nocy z niedzieli na poniedziałek o g. 2.05, a finał o 4-00. ©®

PAP

SPORT

www.sportowy24.pl

Zmarł Henryk Matuszewski, były piłkarz i szkoleniowiec

Krzysztof Niekrasz

krzysztof.niekrasz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Tawarość poraża i zasmuciła środowisko piłkarskie w naszym regionie. 21 lipca (czwartek) po bardzo ciężkiej chorobie zmarł Henryk Matuszewski (rocznik 1945),

Były piłkarz trzecioligowych Czarnych Słupsk, który po zakończeniu kariery zawodniczej pracował jako trener. Zajmował się też szkoleniem młodych piłkarzy Gryfa i Salosu Słupsk.

Henryk Matuszewski niezmiennie kochał piłkę nożną, która była dla niego bezgraniczną miłością. To był bardzo dobry środkowy pomocnik, czyli tak zwany mózg drużyny. Henryka doskonale pamiętają sympatycy futbolu w grodzie nad Słupią, którzy kibicowali popularnym „Smoluchom”. Pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku z Henrykiem w jednej drużynie grali między innymi: bramkarze Jan Boba i śp. Tadeusz Małeckie, śp. Ryszard Błażejów, Zygmunt Rutkiewicz, Wiesław Borończyk, śp. Bolesław Sobczak.

-Z niedowierzaniem przyjąłem taką smutną wiadomość. Z Henrykiem grałem w jednej drużynie od 1976 roku do mojego przejścia do słupskiego Gryfa. To był znakomity kolega. Szczery i otwarty. Dośkonale mi się z nim współpracowało na boisku. Henryk miał silny charakter.



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Henryk Matuszewski przeżył 77 lat i na pewno pozostanie w pamięci jako znakomity piłkarz, dobry trener i wspólny kolega

ter. Posiadał niezwykle dar niekonwencjonalnych zagrań. Mam w pamięci wiele miłych wspomnień i zwycięskich meczów z udziałem mojego, już niestety świętej pamięci, kolegi z pomocy - wyznał zasmucony Artur Suniło, były piłkarz.

Ja również z wielkim sentymentem wspominam tego piłkarza, a później trenera, od którego otrzymywałem informacje o przebiegach meczów i składach zespołów.

Żegnaj Henryku, Wielki Przyjacielu Futbolu! Zachowamy Ciebie tak, jak byś nadal był wśród nas na boisku piłkarskim, czy na trybunach.

Pogrzeb Henryka Matuszewskiego odbędzie się w sobotę (23 lipca) na Starym Cmentarzu w Słupsku. Wystawienie o godz. 14:50, odprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku o godz. 15:20. ©®

PIŁKA NOŻNA

Sparingowe zwycięstwo Sparty Sycewice.

Kolejny już sparing rozegrali IV-ligowcy z Sycewic. Tym razem pokonali KS Włynkówko 6:1 (5:1). Bramki dla Sparty: Maciej Miecznikowski 2, Donat Adkonis i trzy bramki strzelili dwaj testowani. Sparta: Żaluk - Bobrowski, Michałak, K. Klawikowski, Kociński, Miecznikowski, Kosiński, Marciszewicz i trzech testowanych oraz Pietrykowski, Adkonis, Solczak, Kiełczykowski. Dzisiaj (piątek) o godz. 17 Sparta zagra z Aniołami Garczegorze. (sten)

BOKS

IV Gala Bokserska Białych Kółnierzyków w październiku.

15 października o godz. 17 w hali Gryfia rozpocznie się kolejna, już czwarta Gala Bokserska Białych Kółnierzyków. To inicjatywa dla pasjonatów boks. Każdy kto trenuje sporty walki rekreacyjnie, bez względu na swoje doświadczenie, umiejętności czy staż treningowy może stoczyć pojedynek. Przyjmowane są zgłoszenia: tel. 889 965 567, mazurboxing-gym@gmail.com (sten)

Tadeusz Żakieta: Apeluję o cierpliwość i czas dla zespołu

Jarosław Stencel

jaroslaw.stencel@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Zespół Gryfa Słupsk od blisko dwóch tygodni trenuje już pod okiem szkoleniowca Tadeusza Żakiety, który pracował z seniorami Gryfa do 2006 roku.

Wcześniej był wieloletnim zawodnikiem, który grę w juniorskich zespołach Gryfa rozpoczął w 1978 roku. Na treningach jest bardzo wielu zawodników, głównie młodych z zespołu KS Gryf Słupsk, który został wycofany z klasy okręgowej oraz z zespołu rezerwy Gryfa, które grają i nadal grać będą w klasie okręgowej. Zespół Gryfa w sobotę o godz. 11 rozegra grę wewnętrzną. W środę Gryf zagra z Jantarem Ustka, a w kolejną niedzielę o godz. 18.00 z Pomorzem Potęgowa. -Na treningach mam nawet 40 zawodników. Nie wiem jeszcze jaka to jest jakość tych graczy szczerze powiedziawszy, bo nie byłookazji, żeby ich zobaczyć. W różnego rodzaju grach sparingowych. Skupiamy się w tych pierwszych dwóch tygodniach natybowej motoryce. W związku z tym przyjdzie czas na ich ocenę. Pierwszymi taką weryfikacją będzie sobotnia gra wewnętrzną. Wtedy już dokonamy takiego podziału na pierwszy zespół i zespół rezerwy i od poniedziałku część chłopaków przejdzie do trenera



FOT. JAROSŁAW STENCEL

Trener Tadeusz Żakieta z młodym zespołem Gryfa będzie musiał wykonać wiele pracy

Krzysztofa Mullera. Pierwszy zespół zostanie ze mną, natomiast będzie to płynne. Jeśli któryś z chłopaków będzie dał sygnały, że nadaje się do gry w pierwszym zespole to go przesuniemy, ale żeby była marchewka i kij to ciż którymi nie będziemy się dogadywać i nie będą rokowali to dla nich będzie drugi zespół. Ciz zawodników którzy są raczej zostaną. Sprawy związane z namową do gry Tomasza Piekarskiego i Daniela Piechowskiego są już za nami i zostaną. Z tej starej ekipy są jeszcze Szymon Mytych, Marcin Majcher, Patryk Dąbrowski, Kacper Grygiel, Tomasz Parzych i bramkarze. Pozostali zawodnicy nie byli aż tak cierpliwi i podjęli decyzję o zmianie barw klubowych. Szkoda, bo zespół,

który funkcjonował do tej pory był na dobrym poziomie. Wystarczyło zrobić tylko kosmetyczne zmiany. Kilku zawodników pozyskać i dodać młodość, którą mamy bardzo utalentowaną i myślę, że ta mieszanka byłaby jeszcze lepsza, niż w tamtym sezonie. Niestety, przychodzi nam budować zespół od zera, ale na pewno z innego pułapu jakby ta stara kadra została. Mówiłem już w różnego rodzaju wywiadach, że może boleć na początku. Albo ten ból znieśliśmy i będziemy dalej pracowali. Pracując z tak młodym zespołem, bo dużo jest chłopaków, którzy nie mają 20 lat. Trzy czwarte zespołu to chłopcy, którzy powinni jeszcze grać w juniorach. Jeżeli nie dostanę

czasu, a bez czasu tegonie zrobimy, to nie wiem, zobaczymy. Apeluję o czas. Nie wiem czy kibice będą na tyle cierpliwi. Mam nadzieję, że zarząd tak, bo jestem z nimi po rozmowach i wiedzą, że tak będzie, ale zobaczymy jak zachowają się kibice, czy dadzą szansę młodym chłopakom, czy będą wymagali drastycznych działań ze strony zarządu. Sytuacja w klubie jaka jest taka jest. Jesteśmy po ciężkich przejściach. Z tego co mi wiadomo to pierwszy rok pracy będzie skupiał się głównie jeśli chodzi o zadania zarządu na uregulowaniu długu który jest. Napewno w jakimś stopniu będzie się to odbywało kosztem pierwszego zespołu. Nie ukrywamy, nie będzie nas stać na lepszych zawodników. Będzie też koncentracja na odzyskaniu wiarygodności, na uzyskaniu zaufania kibiców. Zobaczymy, jest takich kilkadziesiąt, które musimy wykonać. Ja jako trener będzie patrzył na wynik sportowy. Jestem optymistą, tylko mówię, czas, czas, czas i jeszcze raz czas. Napewno cel główny, przepraszam, ale muszę to powiedzieć to utrzymanie w IV lidze. Nie da się inaczej na to patrzeć. Nie będę tutaj mówił, że będziemy walczyć o cokolwiek. Jeżeli wszyscy wytrzymamy i damy sobie więcej zaufania, to mam nadzieję, że kolejne lata przyniosą efekty naszej pracy - powiedział Tadeusz Żakieta, trener IV-ligowego Gryfa Słupsk. ©®

Słupszczanka Olga Plaga dwa razy była w finale A mistrzostw Polski

Krzysztof Niekrasz

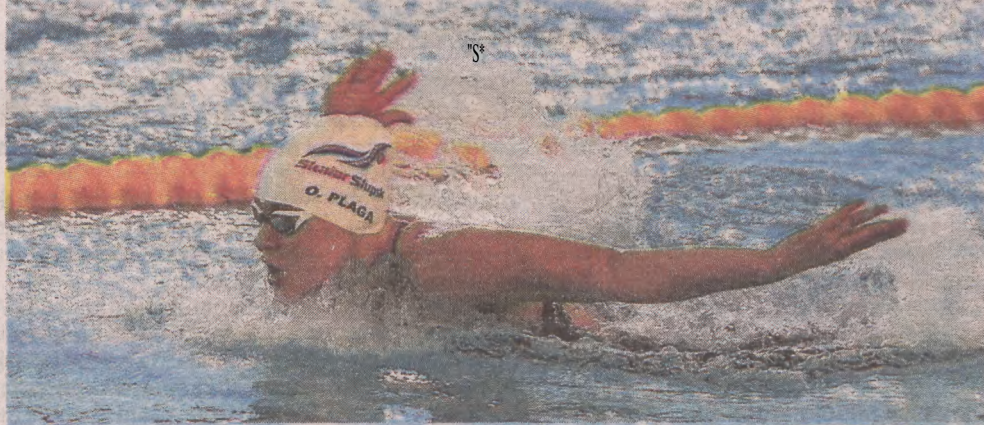
krzysztof.niekrasz@polskapress.pl

PIŁKARSTWO. Zanimiletnie mistrzostwa Polskiej pływackiej ligi w pływaniu. W tym roku gospodarzem imprezy był Lublin, który posiada przepiękną pływalnię Olimpijską. Słupszczanka Olga Plaga zdobyła żądno medalu.

Na starcie w Lublinie zameldowało się 456 młodych osób (dwoje: dziewcząt i chłopców), którzy wywodzili się ze stu

czterdziestu dziewięciu klubów krajowych. Słupsk reprezentowała Olga Plaga, pływaczka Skalara. Słupszczanka wypadła na miarę aktualnych możliwości i zaprezentowała dobrą dyspozycję. Dwa razy awansowała do głównych finałów A w dwóch konkurencjach w stylu zmiennym. Najwyżej uplasowała się na dystansie 400 metrów, bo uzyskała czas 5.19,14 min, który zapewnił jej piąte miejsce w Polsce. Na 200 m była dziewiąta z wynikiem 2.32,80 min. Ostatni start Olgi był na 200 m stylem klasycznym. W tej

konkurencji nie udało się jej awansować do finału. Aidla tego też później rywalizowała w wyścigu B, a w nim zajęła V, czyli ostatecznie XV miejsce czasem 2.51,42 min. - Olga zaprezentowała dobrą formę podczas mistrzostw w Lublinie. Jej każdy start to nowy rekord życiowy. Do medalu brakuje niewiele. Wspólnie jesteśmy cierpliwi i spokojnie będziemy pracować, aby w niedługiej przyszłości marzenie medalowe udało się zrealizować - mówił Dariusz Grondzewski, szkoleniowiec Skalara Słupsk. ©®



Olga Plaga czyni systematyczne postępy

FOT. SKALAR SŁUPSK



PULS

#17

JAK ZSRR
PRÓBOWAŁ
WPROWADZIĆ
W POLSCE
„RUSKI MIR”
STR. 4-5

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

PRAWDA,
NIE PROPAGANDA

Skandal związany z próbą nacisku polityków Platformy Obywatelskiej nadziennikarzy „Gazety Lubuskiej” i prezesa kierującego tym regionem jak w soczewce pokazuje problem podejścia lokalnych władz do mediów ukazujących się na „ich” terenie. Uważają – co reszta mówią wprost – że niemożna krytykować, a jedynie dopuszczalne publikacje są te, które pokazują ich działalność w pozytywnym świetle. Trudno się im jednak dziwić, skoro przez całe lata byli dotego przyzwyczajeni – lokalne gazety (poza bardzo nielicznymi wyjątkami) rzadko pisały krytyczne teksty, czym beztrudu można się przekonać, przeglądając archiwalne wydania.

Przykłady? Proszę bardzo: napędzanie histerii wokół „czarnych marszów”, rzekomego łamania Konstytucji czy relacjonowanie protestów „niepokornych” sędziów, które odbywały się w regionach. Warto sięgnąć do tekstów dotyczących minionych kampanii wyborczych, chociażby ostatniej kampanii prezydenckiej. „Dziennik Zachodni” był swoistym słupem ogłoszeniowym jednego z pretendentów do najwyższego stanowiska w państwie, gdzie w różnych – oczywiście pozytywnych konfiguracjach – przedstawiano „dumną Ślązaczkę”, czyli Małgorzatę Trzaskowską, żonę Rafała Trzaskowskiego, kandydata PO na prezydenta Polski.

Gdy PKN ORLEN kupił Polska Press od „porządnej rodziny z Bawarii” (to określenie słyszałam wielokrotnie po przyjeździe do PPG), wiele mediów i polityków opozycji zareagowało oburzeniem; mało tego, doszło do działań, które miały doprowadzić do unieważnienia transakcji, co się ostatecznie nie udało.

Zmiany, które nastąpiły, spowodowały, że przestały obowiązywać tematy tabu i zaczęto rzetelnie patrzeć na ręce lokalnej władzy. A to już się nie spodobało miejscowym włodarzom, którzy zaczęli otwierać własne gazety i portale. Co ciekawe, zatrudnienie w nich znaleźli dziennikarze, którzy sami, bez żadnego przymusu, odeszli z Polska Press i działają teraz ręką w rękę z samorządowcami. Niektórzy z nich trafili do ogólnopolskich mediów, gdzie nadal piszą w taki sposób, jak relacjonowali rzeczywistość przed kwietniem 2021, gdy nastąpiły zmiany w PPG. Jak na przykład jeden z „niepokornych” dziennikarzy (obecnie pracujący w Onecie) opublikował w „Głosie Wielkopolskim” wywiad, w którym czytamy, że „PiS realizuje wobec mediów scenariusz węgierski. Przejęcie gazet regionalnych ma służyć celom propagandowym”. Nie spodziewając się więc Państwo, że teraz od tych dziennikarzy dowiedziecie się prawdy na temat patologii lokalnej władzy, czy też o tym, że na przykład Niemcy realizują swój scenariusz medialny w Polsce.

Wracając do sprawy „Gazety Lubuskiej” – milczenie części mediów o tym nieprawdopodobnym skandalu jest bardzo znamienne: pokazuje, jak bardzo niewygodne dla publikatorów sprzyjających opozycji jest pisanie prawdy o nadużyciach lokalnej władzy. Widać, że w pewnych środowiskach obowiązuje przeświadczenie, że zamieszczenie sprawy pod dywan załatwi sprawę, której po prostu nie będzie.

Samorządowi politycy byli przez lata przekonani, że krzywda im się nie stanie, bo mają opanowane media. W ostatnich miesiącach to przekonanie zostało zburzone, a dowodem na to są nasze publikacje. A każda próba blokady, ingerencji w teksty i groźby pod adresem dziennikarzy będą przez nas opisywane, ponieważ – cytując klasyka – jedynie prawda jest ciekawa.

Wojciech Pokora, redaktor naczelny „Kuriera Lubelskiego”

ZA CZYM TĘSKNICIE,
TOWARZYSZE?

W imieniu Rady Miejskiej Nowej Lewicy w Lublinie serdecznie zapraszam 22 lipca na symboliczną uroczystość złożenia kwiatów na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu przy ul. Białej w Lublinie, z okazji rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN 22 lipca w Lublinie. Podpisano Sekretarz Rady Miejskiej Nowej Lewicy w Lublinie. Takiej lub podobnej treści zaproszenia co roku wpływają na skrzynki mailowe lubelskich redakcji i co roku 22 lipca postkomuniści karnie kładą kwiaty na symbolicznej płycie, która kilka lat temu została zdekomunizowana i wywieziona na cmentarz w pobliżu grobów budowniczych PRL. Wszystko jest symboliczne w tym działaniu. I ominięcie szerokim łukiem Grobu Nieznanego Żołnierza, który nawiązuje do oryginału z 1925 roku, usuniętego po II wojnie światowej przez narzuconą nam nową władzę i przywrócenie na należyte miejsce dopiero w 2018 roku, i złożenie kwiatów na zainstalowanym w jego miejsce przez komunistów pomniku, na którym znajduje się godło PRL i napis: „NIEZNANY ŻOŁNIERZ POLEGŁY W WALCE O WYZWOLENIE NARODOWE I SPOŁECZNE”.

Ileż tęsknoty za jarzmami knutem w tych działaniach dzisiejszej lewicy, która przecież lubi nazywać się postępową. Przypomnijmy zatem towarzyszom, co będą świętować.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN) był polski tylko z nazwy. Zgodnie z opowiadaną przez narzucone Polakom władze legendą Komitet ten powstał w Chełmie z inicjatywy Krajowej Rady Narodowej. Skąd to wiemy? Ogłosiło to 22 lipca 1944 roku o godz. 20.15 Radio Moskwa. Jednak fakty temu mitowi przeczą. Gdy Radio Moskwa ogłaszało powstanie PKWN, w Chełmie nie było przedstawicieli tego ciała. Dotarli tam dopiero 27 lub 28 lipca, po pierwszym posiedzeniu Komitetu, które odbyło się... w Moskwie. Tam to 26 lipca podpisano porozumienie „O stosunkach między dowództwem radzieckim a polską administracją wyzwolonych terenach Polski”, a dzień później Edward Osóbka-Morawski podpisał „Porozumienie między PKWN a rzą-

dem ZSRR o polsko-radzieckiej granicy”, zrzekając się Kresów Wschodnich (które już dawno sobie Sowietci zajęli). Tekst porozumienia między PKWN a ZSRR podano do publicznej wiadomości dopiero w... 1967 roku.

Nawiasem mówiąc, z Radiem Moskwa wiąże się pewna ciekawostka. Dzisiaj, w obliczu agresji Rosji na Ukrainę, każdy już wie, że takie portale jak Sputnik Polska to rosyjskiej propagandy. Jednak trudno było się z tą informacją przebić przez wiele lat, bo Sputnik czy telewizja RT traktowane były przez wielu Polaków jak alternatywne źródło informacji, równie wiarygodne jak np. mediamiemieckie czy szwajcarskie działające na naszym rynku. I nie przekonywał wielbicieli tego medium nawet fakt, że ze Sputnikem do ostatnich chwil życia (a zmarł w ubiegłym roku) czynnie związany był Leonid Sigan, który jako 20-letni student Moskiewskiego Instytutu Stali w 1943 roku został pierwszym spikerem rozgłośni Związku Patriotów Polskich w Związku Sowieckim, a następnie podjął pracę w polskiej redakcji Radia Moskwa. Sigan szczycił się, że przypadł mu w udziale zaszczyt jako pierwszemu odczytać komunikat, że 17 stycznia 1945 roku została wyzwolona Warszawa. Niestety, nie wiem, komu przypadł w udziale „zaszczyt” ogłoszenia kłamstwa o PKWN, ale zapewne była to postać o podobnym do Sigana rozumieniu patriotyzmu.

Co ciekawe, nie tylko władza, ale nawet nazwa została nam narzucona przez okupanta. Wiemy, że nazwę PKWN wymyślił sam Wacław Mołotow, chociaż nie wymyślił, a skopiował z Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego de Gaulle’a, za szatwierdził ją osobiście Józef Stalin. Zatem Mołotow nazwę ukradł i przeszczepił na polski grunt, Stalin zatwierdził, a kto wpadł na pomysł utworzenia? Okazuje się, że również Iosif Dżugaszwili, zwany Stalinem. On zdecydował o jego powstaniu, statusie i kształcie personalnym. PKWN to eksportowy produkt Kremla od początku do końca.

Smutnym epilogiem niech będzie to, że równo dwa lata temu, z okazji 76. rocznicy powołania PKWN także w Warszawie złożone zostały kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza. Dokonali tego ramię w ramię członkowie Stowarzyszenia Tradycji Ludowego Wojska Polskiego im. generała Zygmunta Berlinga oraz ambasador Federacji Rosyjskiej w Rzeczypospolitej Polskiej Siergiej Andriejew i attaché wojskowy przy Ambasadzie Rosji w Polsce pułkownik Aleksandr Sitnikov. Takie to polskie święto i takie to było polskie wojsko.

99 OLENA ZELEŃSKA, PIERWSZA DAMA UKRAINY, W PRZEMOWIE DO POŁĄCZONYCH IZB KONGRESU USA

Dla Rosji to są igrzyska śmierci, polowanie na pokojowo nastawionych ludzi w pokojowo nastawionych miastach Ukrainy

Tajna misja 17-letniej Władzi, kurierki AK, opowiedziana filmem animowanym. To się wydarzyło naprawdę!

Marek Luzar zrobił film o Władysławie Rzepeckiej, która przewoziła dowody zbrodni w Auschwitz

Jacek Drost

Tej historii nie można było nie opowiedzieć. Wojna, śmierć, strach, odwaga, poświęcenie, młoda dziewczyna, gestapowiec i ważna przesyłka. Tę historię napisało życie, a Marek Luzar na jej podstawie stworzył film „Kurierka”. Premiera już we wrześniu.

Jest luty 1943 roku. Na dworcu kolejowym w Katowicach dopociągu zapisem „Nur für Deutsche” relacji Wiedeń-Warszawa wsiada 17-letnia Władysława Rzepecka z Libiążą. Młoda kobieta ma ze sobą nie tylko świetnie podrobione niemieckie dokumenty, ale także walizkę wypełnioną materiałami na temat zbrodni popełnianych przez Niemców w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Mają one trafić do Komendy Głównej Armii Krajowej w Warszawie i posłużyć do przygotowania raportu, jaki Jan Karski przedstawia Zachodniemu alii o niemieckim ludobójstwie.

Chwile mrozące krew w żyłach

W pewnym momencie do przedziału, którym podróżuje Władysława Rzepecka, wsiada niemiecki oficer pracujący w kancelarii m. Rzeszy. Spogląda na młodą, atrakcyjną dziewczynę, wpadamu ona w oko, zaczynają zagadywać. Nie wie, że elegancka kobieta, która świetnie mówi po niemiecku (i francusku), jest łączniczką śląskiego oddziału AK o pseudonimie „Wanda”. Nie wie, że w walizce w półce nad jej głową są dokumenty o ludobójstwie, nie wie także, że pod językiem dziewczyna macyjanek, bogdyby się wydała, jaką wiezie przesyłkę, niechybnie czekałaby ją śmierć. Podróż tych dwojga hidzi upływa w niesamowitym, wręcz niewyobrażalnym napięciu, ale ostatecznie przesyłka dociera do celu...

— Dowiedziałem się o tej historii przez przypadek — mówi Ma-



Marek Luzar z Władysławą Rzepecką, która w czasie wojny nosiła pseudonim „Wanda”

rek Luzar, reżyser filmów animowanych, malarz i scenograf. — Siedem lat temu znajomy zaprosił mnie do swojej cioci, która — jak stwierdził — posiada bardzo ciekawą rodziną historię o cierpieniu Jana Karskiego. Zafrapowało mnie to, bo wprawdzie jestem zawodowym dokumentalistą, ale szukałem ciekawych historii. Tymczasem ten temat wydawał się ciekawy. Odwiedziłem więc panią Władysławę. Przy okazji okazało się, że to mama mojej koleżanki zeszkoły — wspomina Marek Luzar.

Dotarcie do przeszłości nie było łatwe. Pani Władysława była nieufna, ciężko było sprawić, żeby się otworzyła i wspominała swoją młodość, bo tak naprawdę — mimo upływu lat — nadal żyła konspiracją.

— Cały czas pytała: skąd jestem, dlaczego się tym zajmuję,

po co ten materiał? Nie była chętna do rozmowy, ale krok po kroku łamałem lody i odsłaniała mi swoją historię. Już przy pierwszym spotkaniu stała się ona bardzo ciekawą i im dłużej o tym rozmawialiśmy, tym bardziej ta opowieść była dla mnie ważna i wyrazista. Właściwie była to historia jej życia, bo oprócz tego, co jest w filmie, to ona — jako kurierka — przeżyła arcydzieło, dramatyczne sytuacje. W filmie znalazła się tylko część tej opowieści, najważniejszy moment, czyli przewiezienie dokumentów przez czterech więźniów — opowiada Luzar.

Autor „Kurierki” dodaje, że już samo wykradzenie dokumentów z obozu koncentracyjnego przez czterech więźniów — ich późniejsza ucieczka — to nie samowola, dramatyczna historia. Ten wątek także znalazł się w jego filmie.

Animacją opowiedzieć historię

— Mam łatwość wyobrażania sobie opracowywania pewnych sytuacji obrazami. Dlatego właśnie wybrałem film animowany, bo, po pierwsze, narysować mogę wszystko, co sobie wy-

obrażę. A z drugiej strony jest to film dokumentalny, więc trzeba bazować na materiałach, źródłach, czyli wyobrażam sobie, jak to było. Wchodząc w rolę, musiałem mocno zagłębić się w przeszłość, dotrzeć do materiałów źródłowych.

— Pomagał mi historyczny Muzeum Auschwitz-Birkenau i Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej. Na przykład, jeśli chodzi o ucieczkę więźniów, to miałem relacje z trzech źródeł: bezpośredniego uczestnika ucieczki, opowieść Andrzeja Harata (ojciec Władysławy Rzepeckiej, działał w ZWZ-AK — przyp. red.), który był organizatorem ucieczki i brał w niej udział. Trzecią relacją pochodzącą od jednego z żołnierzy AK. Oni złożyli swoje relacje w oświęcimskim muzeum i stąd miałem dostęp do materiałów źródłowych, mogłem krok po kroku prześledzić tamte wydarzenia, ale z trzech punktów widzenia, bo każdy z nich inaczej zapamiętał tę ucieczkę. W filmie przenikają się dwie historie — opowiada Marek Luzar.



Reżyser zdecydował się na stworzenie filmu animowanego



Obraz niebawem będzie pokazany m.in. w Bielsku-Białej

Twórca dodaje, że kiedy już udało mu się z różnych kawałków posklejać opowieści, to je narysował — powstał taki obrazkowy scenopis, animowany trailer, który opublikował w internecie. Niedługo później skontaktowali się z nim przedstawiciele Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej i zaproponowali, żeby zrobić film o Władysławie Rzepeckiej na otwarcie oświęcimskiej placówki.

— To był dla mnie taki impuls, że ten film wyszedł z podziemia i że można już było znaleźć konkretne miejsce, gdzie on będzie pokazywany, a nie musi krążyć gdzieś tam na dysku. Udało się także pozyskać do tego projektu Telewizję Polską i Śląski Fundusz Filmowy, miałem zagwarantowane finansowanie, więc mogłem przystąpić do pracy — wspomina pan Marek.

Nie ukrywa, że cały projekt spoczywał na jego barkach. Był reżyserem, scenarzystą, zrobił opracowanie plastyczne animacji (ponad 300 ujęć), a muzykę napisała jego córka — Katarzyna Luzar-Błaż. Prace nad samym filmem trwały około półtora roku, ale dopiero po siedmiu latach, od poznania pani Władysławy, Marek Luzar mógł powiedzieć,

że projekt został doprowadzony do końca. Powstał film animowany trwający 57 minut. Można go zobaczyć na zamówionym seansie w Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej. Swoją oficjalną premierę obraz będzie miał w Bielsku-Białej. Później będzie można go zobaczyć także w Katowicach i Warszawie.

Piękny przykład dla młodych ludzi

Marek Luzar liczy, że film zostanie dobrze przyjęty, a dzięki temu, że jest animowany, dotrze także do młodych ludzi, dla których Władysława Rzepecka może być wzorem.

— Ten film opowiada niezwykle ciekawą historię o niezwykłej osobie. Trzeba pamiętać, że Władysława, kiedy przewoziła dokumenty, miała zaledwie 17 lat. Z jednej strony była to niesamowita odpowiedzialność, z drugiej opanowanie i wielka inteligencja, elokwencja. To, że ona brała udział w takiej akcji, to nie był przymus. Ona wyraźnie o tym mówiła, że to była jej samodzielna decyzja, a nie rozkaz. Taka postawa jest godna podziwu i warto ją pokazywać — mówi Marek Luzar.

IV TYM FILMIE ZNALAZŁA SIĘ TYLKO CZĄSTKA TEJ OPowieści, NAJWAŻNIEJSZY MOMENT, CZYLI PRZEWIEZIE NIE DOKUMENTÓW Z AUSCHWITZ DO HARSZAWY

Scenariusza nie widziałem, ale oczywiście cały systemastworzony był nadługie trwanie; były rozmaitekomitety planowania, niekiedy gospodarczego, wrzymie 5-letnim,ale długofalowego, któreprzedstawiały raporty na tematwizji PRL-u w roku2030.Socjologowie, ekonomiści pracowali nad tym, comiałoby siętransformować sięwizji jednego systemu – komunistycznego, PRL-owskiego, w którym,jak mówił towarzysze Gierko, ludziom będzie się dostało. To wiza rozpada się w zderzeniu z rzeczywistością; tego dostąpiło anizwolnienia społeczeństwa PRL na pewno nie był w stanieprodukować. Wyprodukował stan wojenny, wyprodukował emigrację 2 milionów najbardziej aktywnych młodych ludzi w latach80. Wyprodukował marazm, zniechęcenie, co było chyba głównym składnikiem doświadczenia Polaków wdrużnię polowie lat 80.Krótko mówiąc, ten system okazał się słym zaufaniem historii, którego wychodzimy powoli i zopami już od ponad30 lat.Można obierać się wstecz i oglądaćciemny system reakcji poszukiwania przestrzeni przed błędami, które zostały popełnione. Nie wolno zapomnieć o dziesiątkach tysięcy ofiar zamordowanych przez ten system i z tym przede wszystkim powinnością kojarzyć światod 2022 lipca.

Bezprawne naciski, napędzany przez władze hejt, dyskredytowanie dziennikarskiej pracy. To rzeczywistość tych mediów lokalnych, które postanowią sprzeciwić się układom, opisywać afery czy jedynie rzetelnie informować swoich czytelników. Bezprecedensowy atak, jaki na „Gazetę Lubuską” przypuściły władze województwa pokazuje, że jeśli układający rankingi wolności prasy chcą obniżyć pozycję Polski w swoich zestawieniach, to powinni po argumenty do tego wybrać się w podróż jak najdalej od Warszawy

Wojciech Mucha

„ICH LUBUSKA”

Kulisy politycznego ataku na niezależność dziennikarzy Polska Press

Lkazująca się w województwie lubuskim „Gazeta Lubuska” jest, podobnie jak tytuł, który trzymacie Państwo w rękach, częścią Polska Press Grupy. Wraz z zakupem PPG przez PKN Orlen w „Lubuskiej” i w większości tytułów doszło do zmian w kierownictwie redakcji. Redaktorem naczelnym „GL” został doświadczony zielonogórski dziennikarz, Janusz Życzkowski.

„Niech Pan zweryfikuje zespół”

Na początek przypomnijmy oczywistość: Życzkowski ma prawo do kreowania własnej polityki redakcyjnej, dobierania sobie zespołu, atakemusi mieć wpływną linię redakcyjną prowadzonego przez siebie tytułu. To standard obecny w prasie całym świecie. „Gazeta Lubuska”, jak każdy tytuł lokalny, poświęca uwagę sprawom regionu, w tym także jego władzom, niezależnie od ich partyjnego nadania. Tak się składa, że władze województwa lubuskiego od kilkunastu lat są zdominowane przez Platformę Obywatelską, a na czele władz województwa stoi polityk tej partii, marszałek Elżbieta Polak.

W ostatnich dniach doszło do skandalicznej sytuacji. Wspomniana marszałek Polak w bezprecedensowy sposób usiłowała wpłynąć na „Gazetę

Lubuską”, by ta zaprzestała opisywać afery, które mają miejsce w podległych jej instytucjach. Chodzi o aferę mobbingu i molestowania w gorzowskim WORD. Polak w przesłanym do redakcji piśmie domagała się od redakcji „weryfikacji zespołu”, a mówiąc wprost – zerwania współpracy z dziennikarzem, który opisał kulisy skandalu.

„Zwracam się do Pana jako Redaktora Naczelnego Gazety Lubuskiej o dokonanie rzetelnej weryfikacji osób, z którymi Pan współpracuje, i których jako Redaktor Naczelnny Gazety Pannadzoruje” – czytamy w piśmie przesłanym do redakcji. Polak poza tym żądaniem skierowała jednocześnie sprostowanie, które w żaden sposób nie spełniało wymogów formalnych przewidzianych przez prawo prasowe.

Bezprecedensowe pismo, w którym marszałek Polak usiłowała wpłynąć na redakcję, to jednak tylko element wojny, jaką wpływową polityk wytoczyła niepokornej gazecie. Polak od wielu miesięcy deprecjonuje pracę dziennikarzy, m.in. ostentacyjnie ogłaszając wywołanie urzędowej prenumeraty tej jedynej regionalnej gazety w Lubuskiem:

„Nie kupujemy Gazety Lubuskiej. Obajtkowo-Życzkowska propaganda nas nie interesuje. Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego przestaje prenumerować Gazetę

Lubuską. Nie godzimy się na prymitywną propagandę serwowaną w gazecie nadzorowanej przez Janusza Życzkowskiego” – napisała w grudniu ub. roku w serwisie społecznościowym.

Wpis obfituje w emocjonalne porównania do PRL i inne dość plugawe sugestie, jednak do tej decyzji Polak miała prawo. I tylko ktoś złośliwy mógłby pomyśleć, że zrobiła to tylko dlatego, by jej pracownicy nie mieli dostępu do innego punktu widzenia niż „urzędowy”.

Jednak i to okazało się za mało. Po cyklu publikacji dot. afery w WORD Polak wysłała wspomniane na początku pismo, ale postanowiła również zareagować w sposób charakterystyczny rzeczywiście chyba tylko dla poprzedniego systemu.

Marszałek Polak usiłowała bowiem osobiście wpłynąć na prezesa zielonogórskiego oddziału Polska Press Grupy, by to ten nakłonił naczelnego „Gazety Lubuskiej” do „weryfikacji zespołu”. Miało to miejsce

podczas spotkania, do którego doszło z inicjatywy marszałek. Dziennikarze i wydawca nie dali się jednak zastraszyć i ujawnili zarówno list, jaki „dywanik”, na który zostali wezwani. Sprawą zajmuje się już Centrum Monitoringu Wolności Prasy, a redakcja „Gazety Lubuskiej” zapowiada złożenie doniesienia do prokuratury.

Internauci pękają ze śmiechu

Finał tej smutnej sprawy przed nami. Ważne jednak, by Czytelnicy i opinia publiczna poznali kulisy i przyczyny tej bulwersującej sprawy. Co takiego się stało, że wobec jednego człowieka i prowadzonej przez niego gazety rozpetano taki festiwal nienawiści? Cóż, analiza tego spektaklu pokazuje jak w soczewce, z czym muszą mierzyć się lokalni dziennikarze (nie tylko ci z tytułów Polska Press), jeśli zechcą krytycznie patrzeć na lokalne władze i demaskować nie tylko afery i skandale, ale wskazywać na patologiczne, utrwalone przez lata sieci powiązań. Cof-

nijmy się więc krok po kroku do momentu, gdy Janusz Życzkowski objął fotel naczelnego „Gazety Lubuskiej”.

Już po opisanu przez „Gazetę Lubuską” sprawy nacisków na redakcję marszałek Elżbieta Polak zamiast odnieść się do niej merytorycznie, zamieściła w mediach społecznościowych tekst z serwisu wlubuskie.pl, w którym publikację „Gazety Lubuskiej” wysmiewają „internauci”. Na oficjalnych i prywatnych kontaktach dziennikarzy „GL” pojawiły się nienawistne wpisy obrażające ich i podważające ich wiarygodność, ale również urągające godności. W stosunkowo niewielkiej Zielonej Górze wybuchła brudna bomba, której celem był jeden – zakrzyczeć ustalenia „Gazety Lubuskiej”. Lubuska infosfera została wręcz zdominowana przez nienawistny wobec tytułu przekaz.

W tym miejscu warto się zatrzymać i poddać analizie tę operację. Dyskredytujący dziennikarzy „Gazety Lubuskiej” tekst, który udostępniła dysponująca sporymi jak na Zieloną Górę zasięgami marszałek Polak, ukazał się w serwisie wlubuskie.pl. Autorem tekstu i jednocześnie wydawcą tego portalu jest Radosław Sujak. Mężczyzna, dziś kreujący się na niezależnego dziennikarza, to były radny w gminie Krosno Odrzańskie, b. wiceprezydent Gorzowa Wielkopolskiego i, a także, członek Plat-

formy Obywatelskiej. Sam portal wlubuskie.pl powstał z koleinami dokładniej w momencie zmian w redakcji „Gazety Lubuskiej”, dziś tak zaciekle atakowanej przez władze województwa i powiązane z nimi środowiska. W Zielonej Górze nie jest zresztą tajemnicą, że w lubuskie.pl powstał, by „zrównoważyć medialnie” utratę przez lokalne środowiska „ich Gazety Lubuskiej”.

Co jednak znajdujemy w tekście pt. „Niezależność Gazety Lubuskiej? Internauci pękają ze śmiechu”, który do swojej publiczności kieruje marszałek województwa? Cóż, m.in. taki wpis:

„Niezależność Lubuskiej to oksymoron. Żeć szybciej towarzysze, bo coraz ciemniej wokół was. Ciekawe, kto ostatni zgasi światło w tej pseudo redakcji pseudo dziennikarzy”.

„Pękającym ze śmiechu” rzekomym internautą jest Maciej Stawiarski, były rzecznik Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego. Tak, tego samego, którym rządzi Elżbieta Polak.

Inny przykład nazorganizowany hejt, to wypowiedź Artura Stojanowskiego, lokalnego radnego i asystenta posłanki SLD Anity Kucharskiej-Dziedzic, który napisał:

„Orlenowsko Pisowska Gazeta lubuska i niezależni to nawet nie bajka, a pier...enie głupot Kupili media lokalne, żeby

**MARSZAŁEK POLAK USIŁOWAŁA
WPŁYNAĆ NA PREZESA ZIELONOGÓRSKIEGO ODDZIAŁU, BY TO
TEN NAKŁONIŁ NACZELNEGO
DO „WERYFIKACJI ZESPOŁU”**

prac mózgi niczym piitn". (pi-sownia oryginalna)

Na moje pytanie, czy porównywanie lokalnych mediów do zbrodniczej maszyny państwa agresora nie jest jednak przesadą i czy potrafi przytoczyć argumenty na potwierdzenie swojej tezy, radny Stojanowski odparł zaskakująco:

„Nie trzymałem tej gazety w rękach od ponad 3 lat, a więc trudno mi dzisiaj topzytoczyć, ale wystarczy popatrzeć, jak traktuje lokalną sprawę”.

Tak, takie wypowiedzi marszałek województwa uznają za adekwatną odpowiedź na zarzuty o deptanie wolności prasy.

Gorszy niż komuna

Ten hejt to jedynie skutek. Skutek utraty przez władzę regionu monopolu na przekaz informacyjny w traktowanym jak udzielne księstwo województwie. O tym, jak dotkliwa to strata, niech świadczą reakcje władz województwa na niezależnienie się od nich „Gazety Lubuskiej”.

Gdy w wyniku zmian właścicielskich stanowisko redaktora naczelnego „Gazety Lubuskiej” objął Janusz Życzkowski, samorząd województwa niemal natychmiast rozpoczął wydawanie własnego periodyku pod nazwą... „Nasza Lubuska”. Co jest jednak najbardziej zaskakujące, to decyzje zawodowe dziennikarzy, którzy wraz z repolonizacją grupy Polska Press postanowili odejść z „GL”.

Najbardziej znanymi dziennikarzami, którzy „rzucili papierami” w „Gazecie Lubuskiej”, są Zdzisław Haczek, Andrzej Fliigel i Dariusz Chajewski oraz Szymon Kozica. Wszyscy związani z tytułem przez długie lata.

Dariusz Chajewski w redakcji spędził trzydzieści lat. I choć przez trzy dekady pracy w redakcji zapewne widział wiele, to dopiero przyjsie Życzkowskiego okazało się dla niego kroplą, która przelata czaręgoryczy. Odszedł po miesiącu od nominacji nowego naczelnego, by trafić do... „Naszej Lubuskiej”, wspomnianego periodyku wydawanego przez władzę województwa. Dziś publikacje tego doświadczanego reportera można znaleźć także na oficjalnej stronie Urzędu Marszałkowskiego.

Zdzisław Haczek spędził w „Gazecie Lubuskiej” ponad dwadzieścia lat. I on Życzkowskiego nie mógł znieść, choć z płynnym przejściem od dziennikarstwa do polityki już nie miał problemu. Niemal natychmiast znalazł zatrudnienie w... Urzędzie Marszałkowskim, skąd jako zastępca rzeczownika prasowego wysłał na adres swojej byłej redakcji listy, w których pisał:

Z redakcją postanowił rozstać się także Andrzej Fliigel, wieloletni felietonista „GL”.

Redakcję porzucił na początku lipca 2021 r. „w proteście przeciwko cenzurze”. Oficjalnym powodem odejścia miało być niedopuszczenie do druku felietonu. Napropozycję mediacji nie przystał i odszedł. Naczelnik Życzkowski okazał się zbyt wielkim cenzorem. Rzecz odbiła się głośnym echem, ponieważ Fliigel to znana w regionie, barwna postać – autor setek felietonów, książek, uczestnik m.in. „Przystanku Woodstock”, gdzie prowadził spotkanie z rajdowcem Rafałem Sonikiem. Jego sprzeciw wobec „cenzury”, a de facto autonomicznej decyzji redaktora naczelnego, był w Zielonej Górze szeroko komentowany i przedstawiany jako „ostateczny dowód” na upolitycznienie redakcji.

Na brak zajęcia Fliigel długo nie narzekał. Jak czytamy w rejestrze umów Urzędu Miasta Zielona Góra, już 20 lipca, a więc niecałe trzy tygodnie po odejściu, podpisał z miastem opiewającą na 15 tys. zł umowę na „przygotowanie materiałów dziennikarskich”. Kolejną, tym razem na 36 tys. zł, w grudniu tego samego roku. Swoją cykl felietonów z „Gazety Lubuskiej” przeniósł zaś do... marszałkowskiej „Naszej Lubuskiej”.

Co ciekawe, najdłużej z Życzkowskim i zaprowadzanym przez niego w redakcji „zamordyzmem” zmagali się poprzedni redaktor naczelny,

Szymon Kozica. Dziennikarz pozostał w zespole jako szef działu Sport. I on jednak ostatecznie odszedł. Dziś spełnia się zawodowo w podległym władzom regionu Lubuskim Centrum Informacyjnym.

Stan gry się zmienił

Nie mnie oceniać te wybory. Jedynie „ktoś złośliwy” mógłby zapytać, jak to jest w sumie możliwe, że dziennikarze, którzy przez dekady (przynajmniej teoretycznie) przyglądali się krytycznie pracy władz Zielonej Góry i województwa lubuskiego, niemal z dnia na dzień znajdują pracę w podległych władzom jednostkach lub zyskują od nich opiewające na dziesiątki ty-

sięcy złotych zlecenia „dziennikarskie”? Przecież teoretycznie są oni wciąż doskonałym źródłem informacji o potencjalnych nieprawidłowościach, aferach czy ciemnych sprawach władz, o których pisze „Gazeta Lubuska”.

Cóż, choć przykro to stwierdzić, to najwyraźniej praktyka i doświadczenie w wieloletnich wspólnych relacjach pokazują, że władzom miasta i województwa to ryzyko się opłaca, także wizerunkowo. Co ciekawe, nie trafiłem na krytyczne głosy mówiące o tym, by któryś z „rzucających papierami” sprzedał się politykom, co Janusz Życzkowski od bliskich władz regionu hejtów słyszy niemal codziennie.

Sprawa ataków na „Gazetę Lubuską” nie jest odoosobniona. Wylewane na Życzkowskiego pomyje i hejt dotknęły praktycznie każdego z nowo mianowanych redaktorów naczelnych Polska Press Grupy. Co ważne, w niemal każdym województwie jest podobnie – w pozamerytoryczny sposób tytuły Polska Press atakują środowiska związane z władzami samorządowymi (niezależnie od ich politycznej proveniencji), wydmuszki udające media i zależne od nich finansowo serwisy żyjące z samorządowej kropelki. Dodajmy do tego lokalne redakcje „Gazety Wyborczej” i opłacanych lub ideowych hejterów. To oni od wielu miesięcy odsądzają media Polska Press Grupy od czci i wiary, co ważne, w przeważającej większości pozamerytorycznie. No ale nie chodzi przecież o prawdę, a o to, by w regionie było tak, jak było. By nikt nie podejmował niewygodnych tematów, nie opisywał afer, nie sprawdzał rejestrów umów zawieranych przez lokalne władze lub – o zgrozo – nie pisał felietonów inaczej, niż pisano je przez ostatnich trzydzieści lat.

Mity o rzekomym upolitycznieniu Polska Press Grupy, o naciskach politycznych, o szerzającej się cenzurze i łamaniu dziennikarskich kręgosłupów to sprytna narracja tych, którzy mają świadomość, że wieloletni monopol na informowanie o lokalnych sprawach skończył się bezpowrotnie. Mijmy nadzieję, że wraz z nim zakończy się też koszmar tych lokalnych dziennikarzy, którzy pomimo gęstnienia lokalnych pajęczyn, przez lata usiłowali opierać się uwikłaniom w nie. Życzyłbym sobie, by tytuły Polska Press Grupy jako silne i niezależne byłyich adwokatami w regionach.

W kwietniu ubiegłego roku w Międzynarodowym Dniu Wolności Prasy marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak opublikowała wy-mowną (partyjną) grafikę ze spętana drutem kołczastym dłonią trzymającą długopis. – Pozdrawiam Wolne Media – napisała. Z grafiki wynikało, że Polska zajmuje 64. miejsce w rankingu World Press Freedom. Cóż, w tym roku jest jeszcze niżej – na 66. Nie czas tu na obszerną dyskusję, co się na to składa, ale jeśli w przyszłym roku ten wynik będzie jeszcze gorszy, to zaciekle walcząc o „Wolne Media” Pani marszałek Polak będzie za to jedną z głównych odpowiedzialnych.

Autor jest redaktorem naczelnym wydawanych przez Polska Press Grupę „Dziennika Polskiego” i „Gazety Krakowskiej”



Analiza tego spektaklu pokazuje jak w soczewce, z czym muszą mierzyć się lokalni dziennikarze (nie tylko ci z tytułów Polska Press), jeśli zechcą krytycznie patrzeć na lokalne władze

FOT. POLSKAPRESS

RZEŻBY RODINA W ŁAZIENKACH KROLEWSKICH

Rzeźba „Ewa” została wykonana z marmuru. Artysta, tworząc ją, inspirował się dziełami antycznymi oraz twórczością Michała Anioła



nowią o istocie konkretnego dzieła sztuki.

„Rodin celowo pozostawiał niedopracowane części kamiennego bloku, aby nadać swoim rzeźbom napięcie, a odbiorcy - pozostawić pole do wyobraźni” - czytamy w opisie wystawy. Prace przedstawiające fragmenty ludzkiego ciała, które na wielką skalę tworzył Rodin, po raz pierwszy zaprezentowane zostały w 1889 r. na wspólnej wystawie z Claude'em Monetem prezentowanej w Galerie Georges Petit w Paryżu. Trzy prezentowane rzeźby powstały w okresie, gdy artysta realizował swojenajwiększe idzień najbardziej znaczące dzieła.

Rzeźba „Ewa” została wykonana z marmuru, pozostałe dwie to odlewy z brązu należące do tej do grupy dzieł, w których artysta inspirował się dziełami antycznymi oraz twórczością Michała Anioła. Dobrze pokazują, że tworząc je, Rodin postanowił skupić się na ulotności chwili i świetle. Nie chciał idealizować postaci jak ówcześni twórcy akademicy. Aby jak najlepiej oddać ruch i przestrzenność postaci, celowo niedopracowywał niektórych części rzeźby.

Rodina bowiem wyróżniał ruch fizyczny oraz symboliczny, związany z przeżyciem. Nic dziwnego, że wywarł największy wpływ na europejskich twórców. Wśród polskich artystów, zaliczających się do tego grona, można wymienić m.in. Wacława Szymanowskiego (twórcę pomnika Chopina w Łazienkach Królewskich), Xawerego Dunikowskiego oraz Konstantego Laszczkę i Henryka Kunę. Ich dzieła można zobaczyć m.in. w Galerii Rzeźby Polskiej w Starej Oranżerii (Łazienki Królewskie).

Wielbiciel Michała Anioła

Rodin już za życia był uważany za jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy epoki, choć jego pierwsza marmurowa rzeźba - „Człowiek ze Złamanym Nosem” została w atmosferze skandalu odrzucona na Salonie Paryskim w 1865 r. Z czasem jednak jego twórczość stała się znana dzięki pomnikom, rzeźbom i dekoracjom budynków w Paryżu i innych miastach Francji. Wykształcenie zdobył w drugorzędnych szkołach i pracując jako pomocnik uznanych artystów. Określał się jako „wrog sztuki akademickiej” - po powrocie z podróży do Włoch miał powiedzieć, że to Michał Anioł „oduczył go akademizmu”.

Co ciekawe, nie został przyjęty do prestiżowej paryskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jedną z jego pierwszych prac („Wiek brązu”) wydała się oceniającym tak realistyczna, że artysta został posądzony o wy-

konanie odlewu innego dzieła. Ostatecznie skończył École Speciale de Dessin et d'Architecture placówkę skupioną na przygotowywaniu rzeźmiślników pod kątem tworzenia dekoracyjnych rzeźbień.

Inspiracją Rodina były - o czym już wspomnieliśmy - dzieła Michała Anioła. „Michał Anioł sam mówił, że tylko te prace, które można sturlać ze szczytu góry bez zniszczenia, są dobre. W jego opinii, cokolwiek złamanego przy takim upadku jest zbyt wiele” - wyjaśniał Rodin w 1911 r., w rozmowie ze swoim przyjacielem krytykiem sztuki Paulem Gselllem.

Artysta prywatnie

Trzy rzeźby z Łazienek powstały, jak wiemy, w latach 80. XIX w. w najbardziej burzliwym okresie życia Rodina. Wtedy bowiem, w związku z nawałem pracy, rzeźbiarz zatrudnił kilku pomocników do swojego warsztatu. Wśród nich znalazła się również Camille Claudel - jego późniejsza asystentka, muza i kochanka.

Artysta nie uchodził za szczególnie przystojnego: był niewysoki, krępy, krótkowzroczny, z wiekiem zapuścił imponującą brodę. Ale przez całe życie podobał się kobietom, czego dowodem jego liczne miłostki i romanse. Związek z Camille - piszą biografowie artysty - „poważnie zagroził” jego dotychczasowej partnerce Rose Beuret, z którą Rodin miał syna i przez całe życie utrzymywał bliskie relacje.

Camille wyraźnie wpłynęła również na artystyczny rozwój Rodina. Niewykluczone, że dzięki niej Rodin stworzył wówczas kilka rzeźb charakteryzujących się subtelniejszym modelowaniem bryły i cielesną zmysłowością, m.in. „Danaidę” i „Pocałunek”. Po zerwaniu z Rodinem Camille popadła w alkoholizm, zniszczyła swoje prace. Rozwijała się u niej także obsesja, bała się, że Rodin ukradnie jej pomysły, co powodowało, że nie chciała wystawiać. Zarabiała, tworząc lampy i popielniczki, a jej sytuacji nie pomógł nawet romans ze znanym kompozytorem Claude'em Debussym.

Okres izolacji

W 1885 r. Rodinowi zlecono wykonanie pomnika upamiętniającego bohatera epizodu z czasów wojny stuletniej. W 1347 r. kilku mieszczan obleganego Calais opuściło mury miejskie i oddało się w niewolę do króla angielskiego w zamian za odstąpienie od wyniszczającego miasto oblężenia. Rodin stworzył więc sześć osobnych grup postaci, zrozpaczonych i skutych kajdanami; ustawił ich na niskiej płycie, na wysokości wzroku widza.

Jego projekt wzbudził sporo wątpliwości i krytyki. Mó-

wiono o dosłownym „zdejęciu pomnika z cokołu” oraz o nieetycznej dla publicznego zleceniu estetyce. Rada miasta poczuła się wręcz „obrażona”. Rodin także, do tego stopnia, że odsunął się życia publicznego. Podupadł wtedy na zdrowiu i przez kilka następnych lat miewał objawy depresji. Gdy w 1898 r. pokazał rzeźbę Balzaka, posypały się kolejne głosy sprzeciwu. Mówiono, że ta rzeźba to parodia. List w obronie Rodina podpisali wówczas m.in. Monet, Debussy i - co ciekawe - przyszły premier Francji Georges Clemenceau. Paryż dojrzał do tej rzeźby dopiero w latach 30. XX w., kiedy została ustawiona w przestrzeni miasta.

Do artystycznych kręgów powrócił dopiero w 1900 roku wraz z wystawą Paris Universal Exposition. Znalazł się tam 150 jego rzeźb oraz liczne rysunki. Rodin zmarł w listopadzie 1917 r. Ostatnie lata życia upłynęły mu pod znakiem międzynarodowej sławy. Rzeźbił do końca swoich dni, artystyczny dorobek przekazał w testamencie rządowi Francji. W 1919 r. w Paryżu otwarto Muzeum Rodina.

Rodin w cenie

Dziś rzeźby artysty są nie tylko podziwiane, ale też wymiennie wyceniane. W lutym 2016 r. odlew wspomnianego „Pocałunku” sprzedano za 2,2 mln euro na aukcji w Hotelu Drouot w Paryżu. Za rekordową kwotę kupił go amerykański kolekcjoner. Odlew wysokości 85 cm pochodzący z 1927 r., czyli z czasu już po śmierci artysty, wyceniano na 1,5-2 mln euro. „Pocałunek” przedstawia emanującą erotyzmem parę kochanków - Francesca i Paoloz „Boskiej komedii” Dantego. „Wieczną wiosnę”, odlew z patynowanego brązu, kupił tensam kolekcjoner za niespełna 700 tys. euro.

Z kolei wiosną 2022 r. na aukcję Christie's w Paryżu trafił odlew jednej z najbardziej rozpoznawalnych rzeźb Auguste'a Rodina - „Myśliciele”. To rzeźba, która stała się symbolem filozofii i wysiłku intelektualnego w kulturze. Co ciekawe, jest to odlew wykonany po śmierci, a nie jedenspośród egzemplarzy powstałych za życia artysty.

Dodajmy na koniec, że Rodin ma szczęście do fałszerzy. Zasiłnął na tym polu Francuz Guy Hain, który w latach 80. XX w. wypuścił na rynek tysiące fałszywych „Rodinów” sporządzanych przy użyciu oryginalnych form gipsowych zestawionych z Alexisa Rudiera, który był ulubionym odlewnikiem francuskiego rzeźbiarza.

Wystawa „Istota impresjonizmu. Rzeźby Rodina w Łazienkach Królewskich”, potrwa do 15 listopada. Informacje: lazienki-krolewskie.pl.

Aż do listopada w Pałacu na Wodzie można oglądać trzy rzeźby Augusta Rodina. Każda z nich prezentuje najważniejsze cechy niezwykle oryginalnego stylu tego artysty

Mariusz Grabowski

Rzeźby z wystawy „Istota impresjonizmu” pochodzą z lat 80. XIX w. i przyjechały do Warszawy ze Staatliche Kunstsammlungen w Dreźnie, gdzie znajduje się spory zbiór prac tego

niezwykłego artysty, buntownika i prekursora nowoczesnego rzeźbiarstwa.

Uchwycić istotę

W Łazienkach wystawione zostały zostały trzy dzieła Rodina: „Jean d'Aire”, „Ewa” oraz

tw. „Mały tors męski”. Rzeźby te pozwolą zapoznać się z takimi aspektami jego twórczości, jak materiał, ruch czy stany emocjonalne człowieka, które były niezwykle istotne dla artysty. Redukował on elementy swoich prac do tych, które sta-

FOT. WIKIPEDIA

Obserwacja życia z za-
szyb taryfy i przedsta-
wienie w humory-
styczny sposób realiów
PRL-u widzianych
oczami kierowców pa-
sażerów, również przypadki
do gustu Polakom. W porach
premierowej emisji „Zmienni-
ków” w 1987 roku pustoszały
ulice.

Kolejny po „Alternatywach
4” serial Barei początkowo miał
nosić tytuł „Taksówkarze”, jed-
nak reżyser stwierdził, że będzie
za bardzo kojarzył się z filmem
Martina Scorsese o podobnym
tytule, toteż stało się na „Zmien-
nikach”. Piętnastoodcinkowy se-
rial opowiadał o przygodach pary
warszawskich taksówkarzy
Jacka i Kasi - tadruha, by otrzy-
mać posadę taksówkarki, prze-
biera się za mężczyznę, wypro-
wadzając w pole nie tylko swo-
ich pracodawców rodziców, ale
także zmiennika, z którym łączy
ją przyjaźń, przeradzając się
wkrótce w uczucie. Jednak losy
taksówkarzy, dumnych kierow-
ców fiata I25p koloru „bahama
yellow”, o numerze bocznym
1313, są tylko tłem do ukazania
absurdów PRL-u. I mimo że był
to znak rozpoznawczy twórczo-
ści Barei, tym razem widział
wrażenie, że „to wszystko już
było”. Oto bowiem latający
nad Warszawą posąg Zwycię-
skiej Myszy Postępu i Tradycji
(który, spadając, niszczy pierw-
sze auto Jacka i jego dotychcza-
sowego zmiennika - również
fiata I25, tym razem jednak błę-
kitnego) przywodzi namysł sło-
mianą postacią z „Misia”, która
szybowała nad stolicą docze-
piona do śmigłowca. Zaś pomysł
zudawaniem kobiety kojarzy się
widzowi z jednoznacznie nieza-
pomnianą Marysią z „Poszuki-
wanego, poszukiwanej”, czyli li-
story kasztuki, który, niesłusznie
oskarżony o kradzież obrazu
ukrywaną w damskim przebra-
niu. Podobnie jak w „Alternaty-
wach 4” ukazane są po-
wszechnie kolejniczy problemy
ze zdobyciem mieszkania
(zresztą pamiętny blok również
pojawia się w „Zmiennikach”,
a konkretnie pechowe mieszka-
nie nr 13).

Wąsy na każdą okazję

W produkcji wystąpiła cała
ówczesna plejada polskich
gwiazd. Wystarczy wspomnieć
o: Wojciechu Pokorze, Bronisławie
Pawliku, Irenie Kwiatkowskiej,
Krystynie Tkacz, Krzysztofie
Kowalewskim, Mieczysławie
Czechowiczu, Janie Kobuszewskim,
Marianie Opani czy
Kazimierzu Kaczorze. To akto-
rzy, którzy wcielali się w postacie
otaczające parę głównych boha-
terów. W Kasię Piórkowską oraz
jej „męską” wersję, czyli Mariana
Koniuszko, początkowo miała
się wcielić Jadwiga Jankowska-
Cieślak, jednak odmówiła ze
względu na udział w produkcji
zagranicznej. Z powodzeniem
zastąpiła ją Ewa Błaszczyk. - Co,
będziesz wiecznie grała matki
Gorkiego? - miał zapytać ją mąż.



- Zostałam Marianem Koniuszko. Z potrzeby chwili. Przykleiliśmy na chwilę wąsy. „Może być”, ocenił Bareja. Bawiła mnie ta przebieranka. I okazała się miłą przygodą - opowiadała Ewa Błaszczyk

„ZMIENNICZY” PRL Z OKNA ŻÓŁTEJ TAKSÓWKI

Ten serial można śmiało uznać za rodzaj testamentu
Stanisława Barei, coś w stylu podsumowania twórczości
reżysera, który jak nikt ukazywał absurd minionych czasów

IVojciech Obremski

- I zostałam Marianem Koniuszko. Z potrzeby chwili. Przykleiliśmy na chwilę wąsy. „Może być”, ocenił Bareja. Bawiła mnie ta przebieranka. I okazała się miłą przygodą - wspominała aktorka w jednym z wywiadów. Dodajmy, że w serialu możemy dostrzec dwa zestawy doklejanych przez Kasię wąsów: jedno-częściowe (w scenie, gdy bohaterka wiezie Helenę Koniuszkową i zrywa „zarost” szybkim ruchem) oraz dwuczęściowe, używane znacznie częściej (m.in. po szamotaninie, w wyniku której Jacek odkrywa prawdę o tożsamości swojego zmiennika, kiedy to odleżał pokolei z twarzy Kasi częściwa-sów).

Jej partnera, Jacka, zagrał Mieczysław Hryniewicz, rywalizujący orle pod czas zdjęć próbnych z czterema innymi aktorami, dla których również znalazło się miejsce w obsadzie serialu. - W trakcie kręcenia filmu bardzo szybko zrozumiałem, że postacią pierwszoplanową jest Ewa Błaszczyk. To jej mąż, Jacek Janczarski, napisał scenariusz [zagrał też epizodyczną rolę mężczyzny w windzie, który przeszkadza Kasi w przebieraniu się - przyp. red.]. Dlatego starałem się dopasować, mówiłem trochę wyżej, bardziej miękko.

Zresztą Ewa doskonale pasowała do granej przez siebie postaci, wydaje się, że nie było potrzeby nawet wąsów doklejać - opowiadał Hryniewicz portalowi leszno.naszemiasto.pl.

Żadne prace, tylko „prociem pan”!

Na ekranie widzimy także (znanego m.in. z „Rancza”) Piotra Pręgowskiego, jak otąskiego studenta Pokora, zwracał się do niego „pronciem pan”. Za którymś razem reżyser zwrócił mi uwagę, że żadne „pracie” nie może mieć miejsca. Wtedy zamieniłem to na „prociem pan” - opowiadał aktor na łamach portalu nowiny24.pl. Pręgowski szybko stał się rozpoznawalny, także w dość specyficzny sposób. - Pamiętam, że jak ludzie spotykali mnie na ulicy, to odruchowo wołali jeden do drugiego: „Zobacz, zobacz, to ten

Murzyni”. Oczywiście nie był w serialu Murzynem... Ale przekonałem się, jak to czasem widownia dziwnie coś odbiera, że dla widowni nie ma żadnego znaczenia, z jakiego ktoś jest kontynentu - czy z Czarnego Łądu czy Azji - mówił aktor portalowi Głos24. Dodajmy, że kielbasę, w której Krashan przemycił narkotyki, kupił nielegalnie członkowie ekipy, za co zatrzymała ich milicja. Zostali zwolnieni dopiero po interwencji kierownika produkcji. Podobno po zakończeniu zdjęć kielbasa została pokrojona i rozdzielona między członków ekipy. Pecha miał Bareja, któremu przypadł kawałek z zwydrąoną dziurą.

Reżyser pojawia się także na ekranie - wcielił się w narkotykowego bossa, podczas scen powstających w Bangkoku. Trzeba wspomnieć, że ze względów oszczędnościowych do stolicy Tęglandii, prócz Barei, polecili tylko, w dodatku grupą wycieczki: kierownik produkcji, operator, aktor Piotr Pręgowski, a także... praooownik Urzędu Bezpieczeństwa. - Kapuś towarzyszył nam wszędzie, musieliśmy się pilnować - wspominał w „Tinie” Pręgowski.

Pośmiertne oskarżenia

Emisję serialu rozpoczęto w październiku 1987 roku, a więc

cztery miesiące po śmierci Barei. Nie miał on już zatem okazji do wysłuchania oskarżeń pod swoim adresem o zerwanie na pamiętnej katastrofie samolotu „Tadeusz Kościuszko” w Lesie Kabackim, w maju 1987 roku. O co chodziło? Otóż w odcinku „Safari” jest scena, w której od startującego samolotu odpada koło, zaś w kilku następnych fragmentach nie brak momentów, które ukazywały chaos, jaki panował w ówczesnym lotnictwie cywilnym, nie wspominając ostatecznie technicznym samolotów. - Na podstawie tego fragmentu oskarżono reżysera na wizji, że żeruje na tragedii. Wcześniej te sceny zostały usunięte z filmu, by nie urazić bliskich ofiar katastrofy, ale kontrowersyjne fragmenty odtworzone specjalnie na potrzeby telewizyjnej dyskusji, która była rodzajem medialnego linczu na nieżyjącym reżyserze” - pisał magazyn „Nostalgia”.

Podróжки na planie

Mimo komediowej formy serialu na planie nie było zbyt wiele okazji do śmiechu. - Ciężko pracowaliśmy. Pan Stanisław był człowiekiem bardzo ekonomicznym, więc zamiast zaplanowanych dwóch scen dziennik mieliśmy cztery. Wiedział doskonale,

o co mu chodzi. Nie powtarzał scen wnieskończoność, wiedząc, że aktor i tak jest najlepszy w pierwszym dublu - wspominał filmowy Jacek Żytkiewicz, zdradzając również pochodzenie słynnej, noszonej przez siebie koszuli z napisem „Levi's” - na planie było ich więcej niż jedna, a zakupiono je w ilości hurtowej na bazarze pod Warszawą. - To były podróbki. Sam miałem ich kilka dopracę w serialu, bo przecież zdjęcia trwały stosunkowo długo i jedna by mi nie wystarczyła. Po latach, przy jakiejś okazji poznałem przedstawicielkę firmy „Levi's” i zażartowałem, że powinni mi zapłacić za reklamę ich produktu. Na co usłyszałem, że to raczej ja powinienem zapłacić grzywnę za kupowanie używania podrabianej odzieży - opowiadał Hryniewicz, który z Ewą Błaszczyk poruszał się na planie czterema taksówkami. Bezkolizyjnie.

„Coś być musi, do cholery, za zakretem!”

Być może wynikiem wspomnianej ekonomii reżysera był fakt, iż w serialu aż trzy różne osoby mają ten sam dowód osobisty, który podrobnych zmianach należał do: Mariana Koniuszki, Jana Obomiaka oraz jego brata Macieja. Toteż nic dziwnego, że wszyscy odznaczali się identycznym rysopisem: wysoki, oczy niebieskie, blizna na brodzie. Ponadto mieli urodzić się w tym samym miejscu, czyli w Warszawie, a dokument otrzymać od naczelnika dzielnicy Warszawa Praga Południe. Brak jest za to numeru ewidencyjnego.

Nie można zapomnieć wpadającej w ucho, pełnej aluzji do ówczesnej sytuacji w kraju (np. „...coś być musi, do cholery, za zakretem!”), piosence tytułowej. Miała ona trzy wersje, a autorami słów był mąż Ewy Błaszczyk, współscenarzysta serialu, wspomniany wyżej Jacek Janczarski. Zaśpiewał ją (doskonponowaną przez siebie muzyką) Przemysław Gintrowski.

Dziś postolicy organizowane są przejażdżki repliką słynnej, żółtej taksówki. W 2012 roku za kierownicą innego egzemplarza usiadł sam Mieczysław Hryniewicz, by zawiązać młodą parę do ślubu. Dwa lata później wydano grę planszową bazującą na serialu. I nic dziwnego: mimo rychłego upływu 35 lat od premiery pierwszego odcinka, „Zmiennicy” są nadal chętnie oglądani - zarówno przez starsze pokolenie, dla których widziany z za okna taksówki nie taki znowu czarno-biały świat może być nostalgicznym powrotem do przeszłości, jak i tych młodszych, dla których uniwersalny humor Stanisława Barei, atakże - mimo że prześmiewczy, to jednak w jakiś sposób kronikarskie ukazanie absurdów tamtych dni, może nadal stanowić doskonałą rozrywkę zmieszana z lekkością historii.

PAWEŁ DOMAGAŁA: SZCZĘŚCIE JEST SKUTKIEM DOBREGO ŻYCIA, A NIE ODWROTNIE

Grywa w komediach romantycznych, a jego płyty pokrywają się kilkoma warstwami platyny. Jest ulubieńcem kinowej i muzycznej widowni. Teraz możemy Pawła Domagałę oglądać w melodramacie. Rozmawiamy z nim przy okazji premiery „Na chwilę, na zawsze”

Paweł Gzyl

„Na chwilę, na zawsze” to dla pana wyjątkowy film, bo to pan zainicjował jego powstanie. Jak narodził się pomysła na historię?

Zgłosili się do mnie chłopaki z Orphan Studio, którzy chcieli coś ze mną zrobić. Zaczęliśmy się więc nad tym wspólnie zastanawiać. A mnie od dawna chodziło po głowie taki zapomniany gatunek, jakim jest melodramat. I uznaliśmy, że nie będziemy znowu szli w komedię romantyczną, tylko zrealizujemy coś odmiennego.

Melodramat to rzadki gatunek w polskim kinie. Co się panu podoba w tej konwencji?

Po prostu lubię takie filmy. Postanowiliśmy więc odświeżyć tę formułę. Idę trochę dłużej nad tym pracowaliśmy: od pierwszej rozmowy dopowstania filmu zeszły aż trzy lata. Wszystko roduło się powoli. Brakowało mi w polskim kinie produkcji, które nie dostosowywałyby się do prędkości świata, tylko tworzyły wolniejszą rzeczywistość. Żeby to widz przystosowywał się do tempa filmu i oddychał razem z nim, a nie odwrotnie. Od tego wszystkiego zaczęło.

Nie tylko wystąpił pan w „Na chwilę, na zawsze” inagruł piosenki, ale również współtworzył scenariusz. Jakiś pan odnalazł w tej nowej roli?

Nie pisałem go sam, tylko z dwoma koleżankami – Mirellą Zaradkiewicz i Magdą Wiśniewską. To są zawodowce scenarzystki. Dlatego dobrze się czułem w tej roli. Okazało się to bardzo przyjemne. Od kiedy zacząłem tworzyć muzykę, trudno mi się zredukować w pracy artystycznej tylko do roli odtwórcy, który niema na nic wpływu. Po tem doszedł reżyser Piotr Trzaskalski i przeniósł nas z tekstu przez swoją osobowość, nadając mu poetycki walor. Dlatego

„Na chwilę, na zawsze” to wypadkowa wielu wrażliwości. Aczkolwiek pierwotny pomysł był mój.

Film zagląda za kulisy polskiego show-biznesu. Pan funkcjonuje już w nim dwie dekady. Dużo własnych spostrzeżeń na temat tego świata zawarł pan w filmie?

Z moich obserwacji wynika, że prawda o show-biznesie nie jest zbyt interesująca. Żyjemy jakimś hollywoodzkim mitem, a w polskim wydaniu nie jest to jednak aż tak spektakularne, jak się wszystkim wydaje. Tonie jest film dokumentalny inie pokazujemy tu show-biznesu jeden do jednego. Nie wiem, jak jest gdzie indziej, ale w Polsce wszystko jest bardzo przyziemne. Szczerze mówiąc show-biznes nie wiele się różni od innych zawodów – i pewnie są w nim takie same problemy, jak u pana w redakcji. Ja lubię filmy, których akcja toczy się w hermetycznym środowisku. O strażakach czy o lekarzach. Bo każda taka społeczność jest odmienna. Fajnie się to ogląda. Zrobiliśmy coś podobnego.

Obraz muzycznego świata w filmie jest dosyć mroczny. Rzeczywiście jest aż tak źle? Jest tak jak wszędzie.

Wszystko zależy od człowieka i jego indywidualnych decyzji. W kolorowej prasie można poczytać sporo ciekawych rzeczy zarówno o muzykach, jak i o dziennikarzach. Dlatego daleki jestem od jakichkolwiek generalizacji. Żądane środowisko jest takie, że dany naród jest taki, że dane pokolenie jest takie. Nie zgadzam się takim uogólnianiem.

Media dopatrują się w fabule „Na chwilę, na zawsze” odniesień do „Narodzin gwiazdy”. Rzeczywiście to była dla pana inspiracja?

To wymysł promotorów filmu. Zadziałały tu pewne mechanizmy, które mają zapewnić naszej produkcji iklikałność. I ja muszę się na to zgodzić. Osobiście mnie to jednak bawi. „Polska odpowiedź na »Narodziny gwiazdy«”. (Śmiech) Nie przypominam sobie, żeby Lady Gaga i Bradley Cooper mówili: „Hej, Domagała, to conam teraz odpowiesz na nasz film?”. Nie było pytania, nie ma więc odpowiedzi.

Głównym bohaterem „Na teraz, na zawsze” jest piosenkarz. De w Borysie jest Pawła Domagała?

Starałem się, aby było jak naj-mniej. Oczywiście jest moja fizyczność, moja wrażliwość. No

i moja muzyka. Od początku chcieliśmy bowiem, żeby w filmie zabrzmiały moje piosenki. Premiera „Na chwilę, na zawsze” miała się pokrywać z premierą mojej ostatniej płyty „Wracaj”, ale pandemią sprawiła, że to się jednak rozjechało.

Borys uciekł z show-biznesu. Pan ostatnio też mówił, że śpiewanie nie sprawia panu już takiej radości jak kiedyś. Myślał pan kiedyś, żeby już zejść ze sceny?

Raczej nie. Chodziło mi o to, by pamiętać o tym, dlaczego kiedyś zaczęło się robić. Nie dać się zwieść pozorom, tylko pamiętać, jakie było to pierwotne marzenie. Dlatego trochę wyhamowałem – alenada dawałem koncerty. Nie reklamowałem ich jednak specjalnie. Jasię wywodzę z kameralnego grania w małych klubach. Nie jestem przyzwyczajony do roli jakiegoś mesjasza, której pełnienia niektórzy ode mnie oczekują. Dlatego trochę się wycofuję, by nie ulec pokusie mędrkowania.

Postać Poliskojarzyła mi się z Ewą Fama przez wątek wypadku samochodu. To dobry trop?

Nawet nie wiedziałem, że Ewa Fama miała wypadek. Ani przez sekundę nie pomyślałem o niej.

Polę zagrała Martyna Byczkowska, która reprezentuje trochę młodsze pokolenie od pana. Jaki mieliście porozumienie?

Mieliśmy na planie dużo młodych aktorów. Castingi były bardzo długie i wybraliśmy wspólnie reżyserem i producentami sporozdólnych imłodych ludzi. Bardzo dużo się od nich nauczyłem i wzięłem. Przede wszystkim zapału i in-

nego podejścia do zawodu. Oni nawet nie zdają sobie sprawy, jak dużo im zawdzięczam. Nie jestem jakoś bardzo dużo starszy od nich, ale oni są zdecydowanie bardziej świadomi i pewni swojej wartości.

Nie miał pan ochoty wyreżyserować „Na chwilę, na zawsze”?

Nie ukrywam, że myślałem o reżyserii, ale napewno w moim debiucie nie chciałbym sam grać, bo to za dużo rzeczy na głowie, którymi musiałbym się zająć. Poza tym, kiedy będę kreślił swój pierwszy film, to wołałbym, żeby to było moja pieśń, aby nikt obcy nie ryzykował swoimi funduszami. No i żeby miał pełną autonomię.

Dlaczego wybraliście na reżysera Piotra Trzaskalskiego?

On ma w sobie niezwykłą poezję. Tak mocno przefiltrował tę opowieść przez siebie, że można powiedzieć, iż jest to kino autorskie. Bardzo cenię Piotra i lubię go prywatnie. Podobnie mi się jego wrażliwość, spokojnie postrzeganie świata, czułość wpatrzeniu na człowieka i mądrość w traktowaniu relacji. Brak natarczywości w narzucaniu swoich opinii.

Film ma pozytywne przesłanie: że zawsze jest czas na odkupienie swoich win. Podobnie jest z pana piosenkami. Lubi pan dawać odbiorcom nadzieję?

Lubię dostawać nadzieję i oddawać to, co dostałem. Oczywiście nie wszystkim musi być cukiernikowe. Cóż: życie jest trudne i pełne cierpienia, na które nie mamy wpływu. Ale możemy przynajmniej nie pogarszać sytuacji. Szczęście jest skutkiem dobrego życia, a nie odwrotnie. Dlatego w swojej sztuce chcę pokazywać ludziom, by nie skupiali się na poszukiwaniu szczęścia, tylko na dobrym ży-

ciu, bo wtedy szczęście samo przyjdzie. Wierzę też, że nawet najgorszy człowiek ma w sobie jakieś dobro.

Kiedyś powiedział pan w jednym z wywiadów, że od początku wiedział, że chce być aktorem i muzykiem. Jak to możliwe?

Tak sobie od zawsze wyobrażałem swoje życie. Idzisiaj nie byłbym w stanie zrezygnować ani z jednej, ani z drugiej aktywności. To tak jak z dziećmi – kiedy masię dwójkę lub trójkę, to każde kocha się inaczej, ale tak samo mocno. I dla każdego trzeba się poświęcić.

Wychował się pan w Radomiu, który mocno dotknęły przemiany w Polsce po 1989 roku. Jaki wpływ miało na pana dorastanie w tym mieście?

Dzięki temu, że wychowywałem się w Radomiu w latach 90., miałem w swej klasie bardzo bogatych i bardzo biednych kolegów. I nie było między nimi żadnych różnic. Ocierałem się o bogactwo i biedę, dlatego dosyć wcześnie poznałem życie z każdej strony. Dzięki temu potrafię dziś zrozumieć różnych ludzi. Obecnie każdy żyje w swojej „bańce”. Tymczasem w Radomiu w latach 90. na trzepak był syn bezrobotnego i syn dyrektora Zakładów Tytoniowych. Nikt nie patrzył na jego status, tylko jakim jest człowiekiem. To najważniejsza lekcja, którą wyciągnąłem z dorastania w Radomiu.

Uczył się pan w liceum w klasie matematyczno-fizycznej. Skąd więc u pana artystyczne zainteresowania?

Już kiedy byłem w podstawówce, grałem na gitarze i brałem udział w olimpiadach matematycznych i fizycznych. Dla mnie to są pokrewne dziedziny. W jednej i drugiej zadajemy te

*ŻYCIE JEST TRUDNE
I PEŁNE CIERPIENIA,
NR KTÓRE NIE MAM Y
HPŁ YMP. ALE MOŻE-
MY PRZYNAJMNIEJ NIE
POGARSZAĆ SYTUACJI*



FOT. ROBERT PALKA

Paweł Domagała: Ja się wywodzę z kameralnego grania w małych klubach. Nie jestem przyzwyczajony do roli jakiegoś mesjasza, której pełnienia niektórzy ode mnie oczekują. Dlatego trochę się wycofuję, by nie ulec pokusie mędrkowania.

same pytania, odpowiadamy tylko różnych perspektyw. Gekawość świata i człowieka jest podobna. I od tego się wszystko zaczyna. Z perspektywy czasu wydaje mi się jeszcze bardziej wyraźnie, że nauki ściśle uczą większej pokory wobec tego, co wiemy i co nam się wydaje. Dlatego jestem daleki od tego, by wydawać jakieś kategoryczne osady. Bo wiem, jak mało wiem.

Pierwszy duży sukces odniósł panniewłanie, ale w teatrze w spektaklu „Exterminator”. Rola Marcysia była chyba idealnie skrojona pod pana talent i umiejętności?

Przez pierwszych dziesięć lat kariery grałem w teatrze i to epizodyczne role. Bardzo dużo mnie to nauczyło. Zresztą podobnie jak Kabaret Na Końcu Świata, który był dla mnie wspaniałą leką improwizacji i scenicznej odwagi. Teatr był dla mnie bardzo ważny, bo to właśnie tam aktor najpełniejszoli warsztat. Oczywiście są dobre i złe sztuki – jak wszystko.

Kino otwarło się na pana po sukcesie „JExterminatora”? Faktycznie to był ogromny przełom. Dotej pory ludzie pytają się, kiedy będziemy grali ten spektakl.

Woli pan teatralną czy kinową wersję?

To są dwa różne światy. Oczywiście większy sentyment mam do wersji teatralnej. Bo była pierwsza. To też inna specyfika pracy. No i chłopa, z którym grałem.

Kiedyś powiedział pan w wywiadzie, że bliżej panu do komercyjnego niż do artystycznego kina. Z czego to wynika?

Z tego, co mi się podoba. Filmy, które miały na mnie największy wpływ, były mocno komercyjne. I dzisiaj, jak mam pójść do kina, to też tak wybieram. Nie uważam, że komercja musi mieć złe konotacje. Pochodzę z małego miasta i nie miałem za młodu styczności z wielkim teatrem. Myśm oglądali takie filmy jak „Top Gun”, „Braveheart” czy „Forrest Gump”. I to

po kilkanaście razy. Jestem więc widzem popcomowym i mówię to z dumą.

Sam pan też grywa w takich filmach. Dotej pory były to głównie komedie.

Dużo trudniej jest „oszuścić” widza, grając w komedii niż w dramacie. Albo coś jest śmieszne, albo nie. Tonie to samo copokazywanie „bebechów”. Nie ukrywam, że po prostu uwielbiam komedie. Dlatego lubię grać w takich filmach. Teraz trochę skreśliło to w złym kierunku. Dlatego chciałbym, żebyśmy wrócili do filmów z większym poszanowaniem inteligencji widza.

Popularność, którą zdobył pan jako aktor, pomogła panu zaistnieć na muzycznym scenie?

To już było badane na wszelkie możliwe sposoby. I okazuje się, że nie do końca. Tomogło pomóc o tyle, że mnie zaproszono do jednej czy drugiej „śniadaniówki”, żeby powiedzieć o płycie. Z drugiej strony bardziej popularni aktorzy ode

mnie próbujących się wmuzyce – i im nie wychodzi. Dlatego lubię myśleć o pewnego rodzaju zadufaniu w sobie, że tonie pomogło. A czasem wręcz przeszkadzało, bo ta łaska „śpiewającego aktora” niektórych wręcz odstrasza.

Katalizatorem pana muzycznego sukcesu było spotkanie z kolegą z Radomia – Łukaszem Borowieckim?

Zdecydowanie. Początkowo grałem sam na gitarze, potem próbowałem tworzyć różne projekty. Kiedy poznałem Łukasza, puściłem mu swoją nagraną i wtedy stwierdziliśmy, że zrobimy to razem. On nie znał mnie wtedy jeszcze dobrze, ale zaryzykował – złożyli się pół na pół na pierwszą płytę i od tamtej pory działamy razem. I nic nie wskazuje na to, że przestaniemy.

Postawiliście od początku na pełną niezależność. O wszystkim decydujecie sami, sami wydajecie swoje płyty i organizujecie koncerty.

Dlaczego nie chcecie współpracować z polskimi „rekinami show-biznesu”?

Jestem po mat-fizie i dobrze liczę. (Śmiech) Poza tym bardzo sobie cenię wolność artystyczną. Amuzyka jest dla mnie czymś tak osobistym, że nie wyobrażam sobie, iż ktoś mógłby minarzucać, jak, gdzie i z kim mam grać.

W jednym z wywiadów powiedział pan: „Zawsze staram się, żeby przekaz był prosty, bo nie znoszę kombinacji”. To właśnie w tej prostocie tkwi sekret pana sukcesu?

Nie mam pojęcia. Nigdy tego nie kalkulowałem. Piszę i śpiewam to, co umiem. Osobiście lubię jasne przekazy i sam. posobie zauważyłem, że jak nie wiem do końca, o co mi chodzi, to potrafię to ukryć za milionem metafor i pięknych słów. Ale nie się zatym nie kryje. Dlatego lubię, jak coś jest proste. Oczywiście taką mam wrażliwość i sposób postrzegania się ze światem, że używam wielu analogii. Ale zawsze staram się, by były one proste i osobiste. Ten osobisty charakter moich tekstów jest dla mnie bardzo istotny.

Lubi pan opowiadać fanom o sobie w swoich piosenkach?

O ile nie lubię tego robić w wywiadach, to w piosenkach odkrywam się zupełnie. Tonie jest nawet jakoś wy kalkulowane, po prostu inaczej nie potrafię. Dlatego to robię. Wszystko filtruję przez siebie. Jeśli jest jakaś sytuacja na świecie, to też nie podchodzę do niej z publicystycznej perspektywy, tylko raczej opisuję, jak ją się mniej odnajduję. Wydaje mi się to uczciwszej prawdziwsze.

W pana piosenkach słychać elementy klasycznego bluesa, folku czy nawet country. Jest pan muzycznym konserwatystą?

Po prostu takiej muzyki słucham, taka mnie inspiruje. Wobec tego niewidzę powodu, by robić coś, czego nie lubię, tylko dlatego, że coś jest modne. Bogu dzięki, mam grono słuchaczy, którym też się to podoba. Może do Europy to jeszcze nie doszło, ale w Stanach taka muzyka jest coraz bardziej popularna. Tafała dotrzedo nas pewnie za kilka lat. A wtedy ja zacząłem robić elektronikę.

Zaskoczyła pana popularność, jaką zdobyły pan piosenki?

Kiedy przygotowywaliśmy wydanie pierwszej płyty „Opowieść o mnie”, zrobiliśmy 3 tys. egzemplarzy, a ona ostatnie sprzedawała się w ilości 60 tys. egz. To był wielki zaskoczenie, bo nie się tego nie spodziewałem. Planując wydanie drugiej płyty „1984”, myśleliśmy więc, że będzie podobnie. Ale sukces „Weź nie pytaj” przerósł nasze wszelkie oczekiwania. Badania pokazywały, że toż

tak nie zaskoczy. Wyjechałem więc z rodziną na wakacje do Jastarni. Byłem z dziećmi na plaży, a tu się okazało, że mamy ogromny hit. To było bardzo przyjemne.

Popularność pana zmieniła?

Cieężko mi powiedzieć. Kiedy pojawił się ten wielki hajp na „Weź nie pytaj”, nie wiedziałem, jak się zachować. Bo nie lubię się chować. Teraz jest już luz – wszyscy wiedzą, jakie mam zdanie na ten temat. Kiedy nie pracuję, tonie pracuję. I jest już lepiej. A letaki na gły sukces, kiedy człowiek nie jest na niego przygotowany, bywa szokujący.

Na pana koncertach większość stanowią dziewczyny. Jak sobie pan radzi z fanami, które szturmuja potem garderobę?

Nie matakich rzeczy. Ja się zawsze tym chwale. Z badań wynika, że większość naszych słuchaczy to wykształcone kobiety. Dlatego zawsze zachowuję się kulturalnie.

Żona nie jest zazdrosna o te wielbiciele?

Nie. Mam do siebie pełne zaufanie.

Żona jest pierwszą recenzentką pana piosenek?

Tak. I to właśnie ona wybrała „Weź nie pytaj” na singiel. My chcieliśmy zupełnie inny utwór. „To jest lepsze” – powiedziała. Teraz planujemy wydanie kolejnego albumu i wspólnie ustaliliśmy, że promujący go singiel wybierze Zuza. Dlatego jest nie tylko recenzentem, ale i wyrocznią.

Jej ulubioną piosenką jest „Zuza”?

Mówi, że tak.

Córki też słuchają pana piosenek?

Im moje granie kojarzysię z tym, że tatynie maw dom, bo jest na próbie lub na koncercie. Starsza poza tym słucha już swojej muzyki. Wszystko jest więc w należytym porządku. Poza tym ja nie jestem typem, który żąda, aby w domu wszyscy chodzili na paluszkach, bo ojciec ma w enę i pisze. Dlatego pracuję właściwie mimochodem, tak, by rodzina tego nie odczuwała.

Rodzina jest dla pana ważniejsza od muzyki i filmu?

Oczywiście. Tu niema coporównywać. Rodzina to jest coś, co jest prawdziwe w moim życiu. Jest moją prawdą. Praca jest ważna i przyjemna, ale to nie ten sam rodzaj emocji. Każdy, kto ma rodzinę i wszystkich poukładane, rozumie, o czym mówię. Ostatnio słuchałem wywiadu z Edem Sheeranem i on mówił to samo. Nie znamy się i nie mogliśmy tego uzgodnić, ale mamy podobne przemyślenia. Chociaż on jest dużo młodszy niż ja.

**NA SPECJALNĄ PROŚBĘ
CZYTELNIKÓW PUBLIKUJEMY
OGŁOSZENIE PONOWNIE**

ROZDAJEMY ZA DARMO 100 PAR

**biomagnetycznych przeciwbólowych wkładek
do butów i kapci *MAGNISOLE ACTIVE+*
działających aż na 41 dolegliwości!**

TO NIE JEST BŁĄD DRUKARSKI

Jeśli urodziłeś się przed rokiem 1973 oraz

męczy Cię długotrwały ból, którego masz już serdecznie dość,
cierpisz na artretyzm, reumatyzm, rwę kulszową,
narzekasz na ból palców, kolan, bioder,
dłoni, pleców,
dokuczają Ci migreny, pęcherz, bezsenność,
lub nękają Cię inne dolegliwości...

...możesz znaleźć się wśród 100 osób, które odbiorą należące się im biomagnetyczne wkładki do butów *MAGNISOLE ACTIVE+* polecane na każdy rodzaj bólu ze względu na działanie prozdrowotne na 41 różnych dolegliwości.

^T r ^r ! r ^J; Zeka spakowane do wysyłki 100 par najnowszego modelu wkładek **MAGNI-SOLE ACTIVE+I** Rozdamy je CAŁKOWICIE ZA DARMO – na zasadzie „kto pierwszy ten lepszy” – każdemu, kto zadzwoni do **25 lipca 2022.** Datę urodzenia wystarczy potwierdzić ustnie przez telefon.

Wygodna metoda oddziaływania wkładkami biomagnetycznymi może likwidować bóle każdego rodzaju, o czym zapewniają osoby, które już z niej korzystały. Aby uśmierzyc ból, wystarczy je włożyć do butów lub kapci i zwyczajnie w nich chodzić. 290 wypustek akupresurowych i 5 biomagnesów głębokiego oddziaływania komórkowego o mocy 970 gaussów stymuluje receptory w stopach. Naturalne impulsy magnetyczne i akupresurowe wytwarzane przez wkładki oddziałują na obolałe miejsca w organizmie, dzięki czemu mogą likwidować ból – bez względu na jego źródło i przyczynę.

To najpopularniejszy i najdroższy model, jaki kiedykolwiek był wyprodukowany i z każdym dniem cieszy się coraz większym uznaniem. Uniwersalny rozmiar dopasujesz do każdego rodzaju i rozmiaru obuwia. Posłuża Ci na lata.

**Dlaczego ROZDAJEMY biomagnetyczne przeciwbólowe wkładki
do butów
MAGNISOLE ACIWE+?**

Nie jesteśmy instytucją charytatywną. Oczekujemy, że o wkładkach *MAGNISOLE ACTIVE* zrobi się głośno w całym kraju, dzięki czemu pozyskamy wielu nowych klientów.

**Ta okazja jest gwarantowana wyłącznie do:
25 lipca 2022**

Biomagnetyczne przeciwbólowe wkładki do butów **MAGNISOLE ACTIVE+** nie będą dostępne w sklepach. **DECYDUJE KOLEJNOŚĆ ZGŁOSZEŃ.** Radzimy pośpieszyć się i zadzwonić w tej chwili pod numer: 42 300 33 60> aby zdążyć p^{TMd} wyczerpaniem się DARMOWYCH zapasów.

UWAGA: limit to 1 para na gospodarstwo domowe.

Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji -
dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

FOTOkomentarz tygodnia



16 LIPCA 2022, CARBALLEDA DE VALDEORRAS,
HISZPANIA

W całej Europie płoną lasy. W Hiszpanii płonęło już ponad 20 tys. hektarów. Płonę lasy włoskie, greckie, portugalskie, francuskie, brytyjskie. Mówi się już o tysiącu ofiar. Można, oczywiście, winić za to upały, ale pojawiają się informacje o podpaleniach w niespotykanej dotychczas liczbie. Nic dziwnego. Czas mamy wojenny



19 LIPCA 2022, FORT LAUDERDALE, FLORYDA, STANY ZJEDNOCZONE, **FC Barcelona** zapłaciła Bayernowi za Roberta Lewandowskiego 45 milionów euro i jeszcze pięć w formie - cokolwiek by to miało znaczyć - bonusów